

Godzina Polski

Dziennik polityczny, społeczny i literacki.

PRENUMERATA:

Miesięcznie 1 Mk. 50 fen. Kwartalnie 4 Mk. 50 fen.
Za odosłanie do domu dopłaca się 30 fen. miesięcznie.
Prenumerata przez pocztę miesięcznie 1 Mk. 80 fen.,
kwartalnie 5 Mk. 40 fen.

Redakcja i Administracja:

Łódź: ul. Piotrkowska 86.

ODDZIAŁ w Warszawie: ul. Chmielna 10.

Rękopisów niezastrzeżonych Redakcja nie zwraca.

OGŁOSZENIA w Królestwie Polskiem:

Zwyczajne: 30 fen. za wiersz petitowy jednoszpaltowy (na stronie sześć szpalt).

Drobne: 5 fen. za wyraz, najmniej 50 fen.

Nadesłane (po tekście): 1 Mk. za wiersz petitowy czteroszpaltowy.

Nekrologi: 40 fen. za wiersz petitowy czteroszpaltowy.

W dziale handlowym: 1 Mk. za wiersz petitowy czteroszpaltowy.

FILIE: Częstochowa: ul. Panny Maryi 26; Tomaszów: F. Gomuliński; oraz w Sosnowcu, Kaliszu, Łowiczu, Łomży i Będzinie.

Ratujcie dzieci!

Z mgławic ciężkiej przeszłości zwołna wylania się jaśniejszy promień. Tę jego krwawe, dymy pożarów tłumia blask jego, a gdzie tylko padnie, widać mogiły i krzyże.

Smutna ta polska ziemia! Skatowana wiekową niewolą dziś, gdy spadły z niej kajdany, stoi, jakby zdumiona cudem, który spełnił się nad nią. Zwolna tylko budzi się z letargu i z trudem dźwiga się z trumny, w którą ją zamknąć chciano na wieki. Rany zadane jej, zbyt głęboko wżarły się w życie, i czasu wiele i trudu niemało potrzeba będzie, by zdołały się zabić.

Ale dźwiga się!...

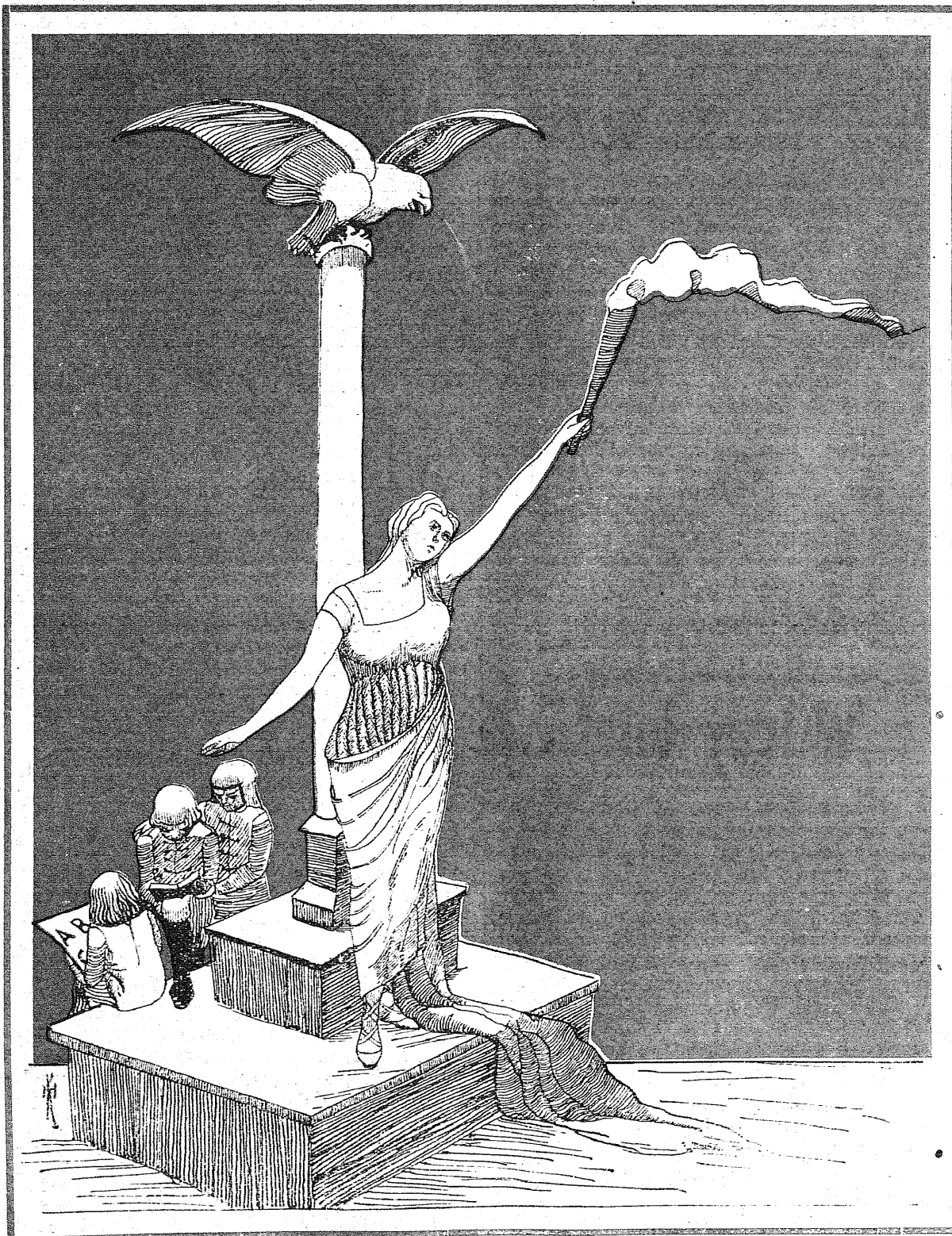
Ożywczy promień budzi siły do nowych czynów, do pracy zbrojnej nad sobą dla siebie, ramiona prężą się, by chwycić silną dłoń przyszłość za bary i pójść z nią w zapasy z pełnią świadomości, że skończyły się złe dole, że nowa era w naszych dziejach nadeszła. Chwyta więc naród za kilof i kopie fundamenty pod gmach swego istnienia.

A silne one być muszą, by gmach wytrzymać mógł burze i wichry, jakie na niego zwałę się będą!

Fundamentem — to dzieci!

Na nas niewola, walki wycisnęły swoje piętno. Siły nasze osłabły i wznieść gmachu nie zdołają. Nam tylko glebę racjonalnie uprawić należy, pod gmach fundamenty silne wykopać, by przyszłe pokolenie budować mogło spokojnie i pewnie przyszłość narodu.

Więc pieczęją najtroskliwszą przyszłych budowniczych otaczać musimy. Dać im musimy to, czego nam niewola nie dała: hart ducha, siłę ciała, jasność umysłu. W pracy tej, skoro nam wolno oddawać się jej jawnie, skupić się musi cały naród i cały naród wszystkie swe siły jej poświęcić. Każdy z nas swą cegielkę dorzucić musi, każdy wziąć udział w pracy, bo pracy tej



tak wiele, iż podołać jej można będzie tylko wspólnymi wszystkimi siłami.

W smutnej doli rodzi się i wzrasta nasza dziatwa. Brak jej karmu dla ciała i ducha, brak tych soków odżywczych, które są źródłem tężyzny. System rosyjski rozumiał dobrze, czem jest dla narodu jego dziatwa i czynił wszystko, aby te pędy, z których pnienie wzrastać miały, wątłe były i kruche. Siły wszystkie wyteżał, by zwalczać wysiłki społeczeństwa i jednostek, dążące do zaszczepienia w dziatwę tego, co stanowi nieodzowny warunek istnienia narodu. Zachwaszczona też jest ta gleba, na której wzrastać ma nasza przyszłość. Brak nam krynic, z których czerpać powinna dziatwa wiedzę, niema w całym narodzie świadomości, że tylko oświata stworzyć może warunki bytu narodu.

Wojna ze wszystkimi swemi straszliwościami oddała dziatwę więcej, niż kogo innego, na pastwę nędzy, głodu, zepsucia. Ileż to tuła się sierot, którym kule zabrały ojców, a pożar dach z nad głowy? Ile dzieciin błąka się, szukając daremnie rodziców, których zawierucha porwała ze sobą? Ileż nie-mowląt kwili, daremnie szukając pokarmu w wyschniętych nędzą piersiach matki?...

Strata każdego z nich, to wyrwa w tym gmachu, który ma być wznie-siony. Im więcej wyrw takich, tem chwiejniejsza budowla. A upaść ona nie może!

Więc dziś, gdy biedna nasza ziemia krzepić się do nowego życia zaczyna, bierzcie za kielnie! Niech nikogo w pracy tej nie zbraknie, niech kraj cały wyteży siły dla stworzenia środków ku ocaleniu tego, co ocalić jest naszym najświętszym obowiązkiem.

Ratujcie to, co ratować trzeba dla dobra naszej przyszłości!

Ratujcie dzieci!...

Pierwszy polski rok szkolny.

Bieżący rok szkolny dobiega do kresu. Pamiętny to rok, jeden z najważniejszych, jakie historia szkolnictwa polskiego zapisze na swych kartach. Do grobu zesłała szkoła rosyjska. Zniknęła ta straszna zbrodnia, dusząca rozwój naszego życia narodowego, sęcająca jad zepsucia i zgubliwy w dusze młodzieży polskiej. Zamknęły się podwoje tego przybytku fałszu i goryczy, jakim przez długi szereg lat karmiono dzieci nasze.

Najboleśniejsza bodaj była ta rana w zawsze dotkliwych, zawsze krzywdzących nas stosunkach polsko-rosyjskich. I nie mogło być inaczej. Rząd rosyjski, świadomie i celowo, oddał młodzież polską w ręce ludzi obcych, nie rozumiejących zbiorowej duszy narodu, jego tradycji, jego dążeń, jego ideałów. Zbiegali się oni tu z różnych stron Rosji, dla „karyery”, bo wiedzieli, że u nas, zdobywa się ja nie pracą, nie talentem, lecz nienawiścią do wszystkiego, co polskie. Nie też dziwnego, że polskość miała największych wrogów w nauczycielach, którym powierzono obowiązki kształcenia dzieci polskich.

Jakkolwiek szkole rosyjskiej własne jej warunki bytu odebrały charakter wychowawczy, jaki szkoła istotnie mieć powinna, pomimo to czyniła ona straszne spustoszenia wśród młodzieży, a przez nią zatruwała całe społeczeństwo. Rząd rosyjski widział to i nie krył swego zadowolenia. Najgorsi truciiele ducha młodzieży polskiej, najszybciej i najszerzej otrzymywali odznaczania, a największym szacunkiem w kołach rządowych rosyjskich cieszyli się ci, co szkołę zamieniali w narzędzie ucisku i gwałtu.

Taki był nakaz z góry. Gdy w r. 1903-im przybył do Warszawy minister oświaty Głazow, i gdy zwiedzającemu klinikę uniwersytecką wskazano dzieło jej urządzenie, niedogodnie dla nauki, zdobył się na odpowiedź, która szerokością swą i odwartością nawet Rosyan przeraziła:

— „W uniwersytecie warszawskim — powiedział — nie idzie o naukę — lecz o wpajanie studentom zasad państwowości rosyjskiej”.

Tak było... I strasznie było. A najstraszniejszym było to, że społeczeństwo, pogrążone po roku 1863-im jak gdyby w letargu, nie dostrzegając strasznego zepsucia, jakie wśród narodu szerzyła szkoła. Rok 1906-ty był wstrząśnięciem, które zburzyło zdrętwiałych do życia. Wtedy to zerwał się huraganowy głos narodu: oddajcie nam szkołę polską! Potęga tego głosu była tak wielka, iż rząd rosyjski ujrzał się zmuszonym ustąpić. Uczynił to więcej pozornie, formalnie, niż faktycznie. Skrepił szkołę polską rozmaitymi zastrzeżeniami, aby nie stała się naprawdę polską, nie tylko z nazwy i pozorów, ale i ducha.

Ciężki był 10-letni był szkoły średniej polskiej. Była ona zlepkiem najlepszych chęci z najgorszymi okolicznościami. Dziś jeszcze to piętno nosi na sobie.

A uniwersytet? Od r. 1869-go — po zniszczeniu Szkoły Głównej — był narzędziem rusyfikacji, a gdy 10 lat temu młodzież polska go porzuciła, stał się przytułkiem dla rozmaitych wypędków rosyjskich. W Warszawie z łatwością mogli oni otrzymywać dyplomy, oświadczając im wrota do stanowisk dobrze płatnych, a wymagających powierzchownej znajomości kraju i jego języka, ale zato gruntownej względem niego nienawiści.

W sierpniu roku zeszłego skończył się był szkolny rosyjskiej w Warszawie i w kraju. Zamknięto źródło, sęcające jad i truciznę. Otworzyła się nowa era dla szkolnictwa polskiego.

Nadszedł pamiętny dzień 15-ty listopada. „Na zegarze naszego przeznaczenia — jak wyraził się w archikatedrze warszawskiej natchniony kaznodzieja — wybiła godzina dziejowa, a naród cały zasluchany w spżowe jej dźwięki”. Wódz zwycięskiego wojska, które Rosyan z Polski wygnało, uznał za rzecz najpilniejszą spełnienie marzenia dwóch pokoleń z rzędu: wskrzeszenie uniwersytetu polskiego. Sprawę przedstawiono Monarsze Niemiec, ten zaś przyjął ją przychylnie i polecił otworzyć w Warszawie dwa polskie przybytki wiedzy wyższej: uniwersytet i politechnikę.

Wielka to była chwila. Wielka nie tylko dla szkolnictwa polskiego, ale i dla całej przyszłości Polski. Im bardziej oddalamy się od chwili tej, tem wyrazistszym staje się ogrom dzieła, jakie nam przyniosła, dzieła wskrzeszenia w kraju naszym oświaty polskiej, ducha polskiego w szkole.

Pół wieku z upragnieniem oczekiwało społeczeństwo polskie na tę chwilę. Nadeszła niespodzianie, niemal nagle. A jednak zastała naród przygotowany na jej przyjęcie. Dowodem ten zastęp uczonych i profesorów, jaki na pierwszy zaraz apel stawiał się do objęcia zaszczytnych, a odpowiedzialnych stanowisk. Dowodem ten legion studentów, który zrozumiał doniosłość momentu dziejowego i z zapalem rzucił się do źródła wiedzy, nie zaprawionego już trucizną, lecz czystego i ożywczego.

Praca w wyższych zakładach naukowych warszawskich odrazu weszła na tor normalny i to ponad wszelkie oczekiwanie. Ożywia ją zapal, wywołany wśród młodzieży wskrzeszeniem uniwersytetu polskiego. Wśród kół profesorskich słychać jedynie wyrazy uznania i pochwały dla studentów. Nie będzie to, jak przypuszczają niektórzy, ogień słomiany. Mamy w tym zakresie praktykę i tradycję Szkoły Głównej. Założona w roku 1862-im, w ciągu siedmiu lat swego istnienia rozwijała się z roku na rok coraz bardziej, aż do czasu zamknięcia jej na uniwersytet rosyjski.

Wskrzeszenie uniwersytetu polskiego w Warszawie ma nie tylko znaczenie doniosłe jako fakt sam w sobie. Opinia publiczna zrozumiała je jako pewnego rodzaju gwarancję utrzymania w kraju całego szkolnictwa, nie tylko w języku, ale i w duchu polskim. Gwarancję tę potwierdziły słowa kanclerza Rzeszy niemieckiej z trybuny parlamentu, że po wojnie nowa będzie Polska.

Wiara w ożywienie szkolnictwa polskiego stwierdzają fakty. Pomimo nadzwyczaj ciężkich warunków i okoliczności wojennych, szkół ludowych w kraju mamy obecnie więcej, niż ich było za czasów pokojowych i za rządów rosyjskich. A liczba ich wciąż wzrasta i wzrastać będzie, zniknęły już bowiem przyczyny, dla których lud nasz musiał tonąć w ciemności. Zniknęła i nigdy już nie wróci dążność zruszenia szkół w kraju, przez lat 50 uprawiana.

Dziś, u kresu pierwszego roku szkolnego polskiego, warto przypomnieć bodaj paru słowy owe, pół wieku trwające usiłowania rusyfikacyjne. Zaczęły się one w r. 1867-ym zniszczeniem wykładu historii Polski. Początkowo próbowano, czy szkoły nie poddada się „dobrowolnie”, i z własnej inicjatywy nie wprowadzą wykładu rosyjskiego. Rzeczywiście, w niektórych gimnazyach Rady pedagogicznej wprowadziły „dobrowolnie” częściowy wykład w języku rosyjskim. Następnie pojawił się w lutym 1868 ukaz, polecający z początkiem następnego roku szkolnego wprowadzić we wszystkich szkołach średnich wykład rosyjski wszystkich przedmiotów fizyczno-matematycznych, geograficznych i historycznych. Zastosowanie tego ukazu nie napotkało na najmniejszy opór. W następnym roku znów na mocy ukazu, ustanowiono język rosyjski, jako wykładowy dla wszystkich przedmiotów z wyjątkiem religii. Już poza ukazem kuratorowie na „własną rękę” wprowadzili wykład rosyjski w nauce religii na Podlasiu, w Siedleckim, Lubelskim i Suwalskim. Nauka języka polskiego od r. 1869-go odbywała się w języku rosyjskim i polegała na tłumaczeniach z polskiego na rosyjski. W r. 1872-im minister oświaty wydał rozporządzenie, aby uczniowie stale posługiwali się językiem rosyjskim, a w dwa lata później pojawił się ministerialny zakaz rozmawiania w lokalach gimnazyów i progimnazyów po polsku.

Czyż trzeba dodawać, że wraz z rugowaniem języka polskiego ze szkół, odbywało się też rugowanie nauczycieli Polaków. Miejsce ich zajęli przybysze z Rosji, niewiele mający wspólnego z nauką. Za obowiązek pożytywali oni sobie tylko zadawanie z podręcznika „odtąd — dotąd” i wysłuchanie, czy uczeń „wykuł” zadaną lekcję. Tak było w szkołach średnich, tak samo w uniwersytecie. Łata „wolnościowe” 1905 — 1906 niewielkie w tym systemie przyniosły zmiany.

Dziś wszystko to należy do bezpowrotnej przeszłości. Kończący się obecnie rok szkolny jest pierwszym od pół wieku prawdziwie polskim. Nikt nie zechce twierdzić, że już dziś w szkolnictwie naszym doszliśmy do szczytu pragnień. Daleko jeszcze do tego. Ale przynajmniej drogę do niego mamy otwartą. Społeczeństwo podąży po niej wytrwale i energicznie. To najmniejszych nie budzi i nie może budzić wątpliwości.

hel.

Wilczy bilet.

Dwunastoletni Jurek Weselski — uczeń drugiej klasy gimnazjum był wogóle zdeklarowanym sensatem, a życie widział jedynie w czarnych barwach.

Wydawało mu się, iż tak poważnemu człowiekowi, jak on, nie przystoi śmiać się wesoło. Często krótko też zwierzał się swym kolegom, dowodząc, że, on Jurek, jest „najniebezpieczniejszym człowiekiem na świecie”.

Zazwyczaj wynurzenia takie budziły ogólny śmiech, na co znów z kolei reagował Jurek. Urażony spoglądał na kolegów z uczuciem wyższości, usiłując dać im do zrozumienia, że nie dorósł do tego, aby zrozumieć cierpienia dwunastoletniej szlachetnej duszy. Duszy, co nie tylko czytała „Ogniem i mieczem”, poznała dzieje bohatera Julek Wernego i kapitana Mayne Raide'a, lecz w skrytości przed papą i mamą wchłonięła w siebie treść Kordyana, Giaura, Dziadów...

Poważna mina Jurka nie doprowadzała bynajmniej do równowagi wesołków w mundurach. Serdeczny ich śmiech rozbrzmiewał

z tak niepokonaną mocą, iż fala jego porwała za sobą Jurka.

Czasami wyzywał przeciwników na udepianą ziemię i tarzał się z nimi, broniąc w ten sposób zadramiętego honoru, dopóki nie nastawała zgoda i wspólna zabawa. Czasami znów — rozbrojony trafny konceptem, wybuchał odrazu śmiechem i zapominając zupełnie o sentymencie, oddawał się z zapalem igraszkom: grał w kłipe, podbił piłkę w palanta.

Trwało to zresztą do chwili, póki nagle nie przypomniał sobie, iż jest statecznym młodzieńcem, więc nie przystoju mu płoche zabawy.

Porzucał nagle towarzystwo, przekładając ulubione rozmyślenia w samotności.

Tematów miał dość. Ponad wszystkich jednak górował jeden. Uwielbienie dla panny Haliny, czwartoklasistki, koleżanki i rówieśnicy siostry. Z Haliną żadną z kobiet na świecie równać się nie mogła.

Na część tego ideału Jurek pisywał wiersze, przechowywane w najskrytszych zakątkach tornistra, aby nie ujrzało ich oko ludzkie.

Niestety, błękitnooki, wysmukły przedmiot uwielbienia, zachowywał względem Jurka najzupełniejszą obojętność. Niejednokrotnie, gdy biedny, poniekąd spoglądał na nią, jak w obraz, ona szczyrzyła zęby w uśmiechu do starszego jego brata, Edka.

I to bolało Jurka. Edek bowiem, ujawniający dbałość o piękny krój i staranne rozczesanie głowy, był dlań symbolem pustaka i osła.

Rzecz prosta, iż z tego źródła płynęły dlań największe smutki i wdzięki.

Całym sercem pragnął dokonać jakiegoś wielkiego czynu, aby następnie powiedzieć Halinie:

— Panno Halino, to zrobił biedny, mały Jurek, przez miłość dla ciebie!

I rozumował, że po wyznaniu takim najwłaściwiej byłoby umrzeć.

Jakim miał być ów czyn, Jurek dokładnie nie wiedział. Czasami roił o wyzwoleniu Ojczyzny i dokonaniu wielkich podbojów świata, niby Napoleon. Czasami znów pod wrażeniem jakiejś przełotnie usłyszanego dyskusji uśmiechała się doń rola reformatora społecznego. Postanawiał dokonać „czegoś takiego”, aby nie było zupełnie biednych i bogatych.

Niech wszyscy jeżdżą dorożkami na gumach, niech każdy człowiek pija, kiedy mu się podoba czekoladę i zjada tyle ciastek, ile zapagnie.

Z tej reguły powszechnego uszczęśliwienia ludzkości Jurek wykluczał tylko jedną kategorię ludzi, których wyłączyłby nie tylko z prawa korzystania z dobrodziejstw życia, lecz nawet skazywał na najcięższe kary, za zło, jakie zrzędzali naokół.

Skazańcami tymi byli nauczyciele i woźni gimnazjalni z inspektorem Archangielskim na czele.

Myślał o nich z odrazą, jak o gadach, pełzających skrycie, a ich metody tropienia w murach gimnazjum wychowawców, mówiących po polsku, wywoływały w nim dreszcz oburzenia.

Czaili się w zaułkach korytarzy, wystając przed oczyma groźnych dla państwa młodocianych przestępców polskich.

Czynili to z taką furją, iż zdawało się, że nawet w śmiechu i placu terrorizowanych przez siebie ofiar znajdują nowy dowód buntu przeciw zarządzeniom władzy legalnej. Według ich wierzeń, zabroniony był polski śmiech i polski plac...

* * *

Dnia pewnego niechęć Jurka do inspektora Archangielskiego przetworzyła się w ostrą nienawiść. A stało się to w warunkach następujących.

Pedagog Archangielski ukrył się dla obserwacji w najciemniejszym zaułku i tu los uśmiechnął się doń. Schwytął polskiego buntownika na rozmowie polskiej, za co skazano go na trzygodzinną kózę samotną. Buntownikiem tym był Jurek.

Rad nie rad poddał się konieczności i, zlorzeczając Archangielskiemu, pozostał w klasie po lekcjach.

W samotności opuścił go z wolna gniew, a słodkie rozmarzenie o uwielbianej Halinie pochłonięło go całkowicie. Zapomniał o świecie całym. Z wolna ogarniało go natchnienie. Rzecz prosta, począł pisać wiersz ku czci uwielbianej. Oko plonęło gorączką twórczą, wysł niespokojna z mozołem kojarzyła oderwane pojęcia, wiążąc je rymami.

Wtedy pisał:

O ty, która piękniejsza od gwiazd na niebie,
Cale me życie pragnę oddać tylko tobie.
Z rozkoszą jestem gotów zginąć, broniąc ciebie
I wiernym Ci zostanę w mrocznym, zimnym grobie”.

Pochłonięty pracą, nie zauważył groźnego niebezpieczeństwa. Za drzwiami czaili się inspektor Archangielski; przyciśnięty do szyby, śledził bacznie każde poruszenie wniebowziętego Jurka.

Jakiś bunt polski — przemknęło mu przez myśl. Z wprawą zawodowego szpicla

przekręcał klucz w zamku, cichutko otworzył drzwi i kocim ruchem przyskoczył do Jurka, wyrwijąc mu z pod ręki arkusz z wierszami, zaniem oszołomiony chłopak zdołał uczynić cośkolwiek, aby przeciwdziałać nieszczęściu...

Archangielski odczytał kartkę i wybuchnął śmiechem, a potem rozwrzeszczał się, oczywście w języku urzędowym.

— Wot „Polaczek”, on wiersze miłosne pisze... do kochanek! Kto ona jest... co to za „swolocz”...

Znieważa rzucena, pod adresem ideału, wyprowadza Jurka z równowagi. Było to spowiewaniem jego najświętszych uczuć. Chłopak nie wiał już sobą. Odruchowo chwycił kalamarz i rzucił nim prosto w twarz znienawidzonego belfra. Cios był trafny. Archangielski osłonił ręką policzek, ociekający ofiarcie atramentem, zmieszany z kwią i cołnął się za tablicę, nie wiedząc co czynić ze sobą.

Tymczasem Jurek oszalał z gniewu wrzeszczał:

— Ty zlodzieju moskiewski, nie zniżaj świętości! Nie będziesz nas szpiclował. Masz, masz!...

Kalamarze wirowały w powietrzu, uderzając raz po raz o deskę tablicy.

I każde z takich uderzeń podniecało Jurka. Wydawało mu się, iż w tej chwili walczy z jakimś straszliwym wrogiem, mszcząc się nie tylko za krzywdy swoje, lecz za krzywdy ogółu kolegów...

Po pewnej chwili, gdy już w pobliżu nie było kalamarzy, opadł wyczerpany na ławkę. Skorzystał z tego drżący i skulony Archangielski i z krzykiem: „Ubiwają, radi Chryste!” — pędem wybiegł z klasy.

* * *

Jurek pozostał sam. Teraz dopiero zrozumiał, jak ciężkie konsekwencje pociągnie za sobą jego wybuch; gdy pomyślał, iż podczas śledztwa zapytują się go o nazwisko uwielbianej, zadrżał.

— Nigdy! — szepnął — byłbym bez honoru, lepiej zabić się... Tak, zabije się!...

To poświęcenie uspokoiło go. Spokojnie spakował książki i nie zatrzymywany przez nikogo wyszedł na ulicę.

Plan miał gotowy. W pokoju ojca wisi stara broń, a wśród pistoletów odwiecznych jeden nabity.

Poczuł straszliwy głód, jakiego nigdy jeszcze nie doznawał.

— Niech tam, — pomyślał, — najem się przed śmiercią.

Wszedł do cukierni i zażądał... lodów z ciastkami i ciastek. To zaspokoiło głód, lecz wtedy poczuł pragnienie... Zażądał drugiej porcji. Jedząc lody, oddał się rozmyślaniam, jak niezwykle zdumienie wywoła wśród kolegów jego postępek, co powie Halina, dowiedziawszy się o jego śmierci, czy domyśli się, dla kogo wiersz był poświęcony...

Nagle ujrzał siebie na marach, leżącego, ze złożonymi rękoma, a obok stała Halina w szacie żałobnej, we łzach tonąca.

Wizja zachwyliła go i uszczęśliwiła tak dalece, iż poczuł czynić sobie wyrzuty, że jeszcze żyje, kiedy taka radość oczekuje go po śmierci.

Zerwał się z miejsca i poczuł pędem biec ku domowi, aby „umrzeć śmiercią bohaterką”!

W tym samym czasie profesor Archangielski z podbitym okiem i zapuchniętą twarzą telefonował kolejno do dyrektora, do ochrony, komunikując o zamachu politycznym dwunastoletniego rewolucjonisty polskiego...

* * *

Starając się nie zwrócić uwagi otoczenia na siebie, Jurek wszedł do domu. Szczęściem nikogo z rodziny nie było, a służba nie zauważyła jego wejścia. Wszedł do gabinetu ojca i z zadowoleniem stwierdził, że olbrzymi, stary pistolet wisi na ścianie. Zdjął go ostrożnie, a wraz z nim zakrzywiony kordelas.

— Jeśli się nie zabije odrazu, przebiję się — szepnął.

Niejednokrotnie słyszał, iż ludzie przed śmiercią pili koniak. Wszedł do sąsiadującej z gabinetem stolowni i, otworzywszy kredens, nabrał sobie kieliszek koniaku. Wypił i skrzywił się, był to bowiem pierwszy kieliszek koniaku w życiu. Wnet jednak przypomniał sobie, iż przecież to lek na odwagę. Wypił drugi kieliszek i skrzywił się jeszcze bardziej, poczem wrócił do gabinetu. Już w drodze nie mógł zrozumieć, skąd przyszło mu tak dziwne oszołomienie. Może papieros pomoże? Ściągnął z biurka leżący papieros, zapalił go i zaciągnął się dymem! Natychmiast jednak wypuścił go z ręki, poczuł bowiem jeszcze większe oszołomienie, a przed oczyma przesunęły się jakieś kręgi niebieskie.

Był to pierwszy papieros, jaki wypalił w swym życiu.

Poczuł, że słabnie i jeszcze chwila, a nie dokona swego czynu i runie na posadzkę.

— Byłbym niekczemnym tchórzem — szepnął — wyciągając rękę w stronę pistoletu. Lecz ręka drżała, a nogi uginały się pod nim w jakiś szczególny sposób. Nie wiał już sobą. Ogarnęła go duszność, oczy przesłoniła mgła. Tracił równowagę, więc wyciągnął ręce przed siebie, jakby usiłując zagłębić się palcami w oną mgłę, odgradzającą go od światła. Jeszcze moment i nieprzytomny runął na po-

sadzkę. Równocześnie rozległo się groźne kołatanie i dzwonienie do drzwi — troskliwa policja przybyła na rewizję, aby aresztować buntownika.

Kilkugodzinna rewizja nie ujawniła nic podejrzanego, oczywiście prócz osoby głównego sprawcy zajęcia — Jurka. Chciano go zabrać ze sobą do Ratusza, lecz oparł się temu lekarz, czuwający przy nieprzytomnym wciąż dzieciaku. Niebezpieczeństwo było istotnie groźne — Jurek dostał zapalenia mózgu.

Wynowdę lekarską jednak nie przekonałyby komisarzy, gdyby nie interwencja ojca. Dwudziestopięciorublowy papierek rozwiązał wątpliwości urzędowej duszy i natchnął ją przy pisaniu raportu.

Papa Jurka, solidny groszórób, po wyjściu władz wpadł w szal i naturalnie zwymyślał żonę — po co rozwijała w dziecku marzenia o wolnej Ojczyźnie, po co podsycala w niem miłość do mowy polskiej i cześć dla wieszczów. To wszystko do kariery nie pomaga, a dziś karyera na zwyczajniaku nie zawsze.

Następnego dnia próbował jednak naprawić zło. Poszedł na audyencję do Archangielskiego. Moskał zaciął się i uparcie twierdził, że Jurek dokonał nań zamachu politycznego. Na widok sturubłówki czy pedagoga zapłoneły na chwilę, lecz wnet odsunął od siebie banknot, twierdząc, że jego honor nie upadł tak nisko...

Ot, gdyby tak pięć razy tyle mu dano, możeby zapomniał o honorze i złożył inne zeznania.

Groszórób zaklął, ścignął sturubłówkę ze stołu i poszedł do dyrektora.

Ten przyjął go jako ojca buntownika, lecz widok sturubłówki tak go rozrzewniał, iż począł mówić o miłości słowiańskiej. W końcu oświadczył, iż niedopuszczalne, aby zajęcie sprowadzić na tory polityki. Odda je jedynie pod rozpatrzenie rady pedagogicznej.

Rada pedagogiczna oświadczyła się również, że sprawa ma podkład polityczny i należałoby uwięzić dwunastoletniego przestępcę. Ostatecznie wpływy dyrektora zwyciężyły — pierwszy akt polityczny wykluczono i skazano go jedynie na wydalenie z gimnazjum po uprzednim zaopatrzeniu w wilczy bilet, uniemożliwiający wstęp do jakiegokolwiek zakładu naukowego w państwie rosyjskim.

Papa Weselski trząsł się z oburzenia, przeklinał patriotyzm i przysięgał, że po wyzdrowieniu odda chłopca do szewca, a nie wyśle za granicę.

Stało się jednak inaczej, w końcu uległ namowom i postanowił umieścić chłopca w Krakowie.

Młody organizm Jurka zwyciężył i chłopak wyszedł z zapasów ze śmiercią obronną ręką. Gdy zakomunikowano mu, iż więcej do

gimnazjum nie pójdzie, upadł na kolana i począł się modlić. Był to pierwszy, prawdziwie szczęśliwszy dzień w jego życiu...

Peka.

Ongi i dziś.

Wczesny, dotkliwie chłodny zmierzch jesienny. Drogą rozmytą jesiennymi ulewami, pełną kałuż i lepkiego, marzącego błota, brnie kilka małych, dziecięcych postaci, owiniętych w ciężkie chusty matczyne. Idą szybko, z trudem wyciągają małe nożyny, oddychają ciężko i milczą. Milczą jakimś tępem, niepokojącym milczeniem, które samo w sobie kryje już tajemnicę, jakiś lek przed czymś strasznym, nieubłaganym, potężnym i groźnym.

Od czasu do czasu przystanie któreś, rozjeżdżają się dokoła, stara małmi oczkami przebieć coraz gęstszy mrok zmierzchowy i brnie dalej przez lepkie, śliskie błoto. Rączka silniej pod ciężką chustą przycisnie i śpieszy.

I jeszcze raz bacznie rozejrzawszy się dokoła, skręcają dzieci za bramę dworską, ci-chutko suną rozmiękłymi ścieżkami, przypadając do białej ściany dworu, pełną wzdłuż niej, jak chwiejne cienie, wreszcie dopadają drzwi uchylonych i nikną za niemi.

Do pani śpieszą, bo dobra pani na elementarzu litery pokaże, o Polsce kochanej opowie.

W pokoju, rozświetlonym tylko blaskiem małej lampki już czeka dobra pani i kilkoro dziatwy. Uśmiechem macierzyńskim wita pani zablaczony drobiazg, białą dłoń gładzi płoche główki, które do kolan jej się tulą i rozpoczynają naukę.

I słowa, jesiennym zmierzchem szeptane, dziwną mocą, dziwną potęgą padają na dziecięce duszyczki, wgrzają się w nie, jak stal, jak żelazo i nie już ich wyrwać nie zdoła.

I slychać szept:

„A kiedy chłopci usłyszeli, że dzielny Tadeusz Kościuszko, co kmicieć sukmanę przedłożył nad bogate mundury, zwołał lud, aby ukochaną ojczyznę Moskałom odebrać, chwycili za kosy na sztorc osadzone, rzucili żony, matki i dzieci i do Krakowa pociągnęli.

Ploną dziecięce twarzyczki, powstrzymują oddech w piersiach, a nie jedno szlochaniem serdecznym wybuchnie, do kolan pani przypadnie i płacze łzami pierwszego bólu, świętymi łzami wielkiego ukochania.

I jak przez długie wieczory jesienne i zimowe codziennie, cicho, ostrożnie, niebacznie na deszcz i zimno biegają dzieci do dworu.

Pod chustami cisną elementarza i biegają, przez drogę tylko jedną myślą opanowaną, by ktoś ich w drodze nie zauważył — nie zoba-

czył elementarza, nie zrobił „donosu“ do wójta lub do strażnika.

A w niedzielę, gdy pójda z matkami do wiejskiego kościoła, małe rączka ku twarzy Chrystusowej wznoszą i szeptać drobnymi ustami:

— Panie Jezusie, wróć nam naszą ojczyznę i daj zdrowie dobrej, kochanej pani...

Inny obrazek.

Hen wysoko na facyacie, w kilkupiętrowej kamienicy wielkiego miasta, w małej izdebce, wieczorna godzina ich dwoje. Łojówka zatknięta w szybkę butelki rzuca migotliwe mdłe światło na kąt, z których ubóstwo wyziera i na kraty starego, zużytego elementarza, po których palcem wodzą małe dziewczynka i cicho, lecz wyraźnie sylabizuje.

A nad jej główką chyli się głowa starsza, głowa studenta, o twarzy, smutkiem przedwczesnie zoraney. I tylko w oczach gorą jakieś pogodniejsze blaski, jakieś jaśniejsze światła, gdy spojrzą na małą dziewczynkę, na jej piasek, zwolna przesuwającą się po kartkach elementarza.

I obrazków podobnych możnaby przytoczyć setki, tysiące, tysiące tysięcy.

Od chwili, gdy na ziemiach polskich rozwieliżniły się rządy rosyjskie, gdy alfa i omega dla narodu naszego stać się musiała „cywilizacja“ pędząca z nad Nowy, obrazki takie stały się rzeczą zwykłą, codzienną, konieczną niemal prawie. W powszedniości swej zatracali cały pierwiastek tragizmu, całą siłę niedoli i martyrologii.

Gdy narody Zachodu i Północy — jak Francja, Niemcy, Austria, Anglia, Szwecja, Szwajcaria, wytoczyły walkę analfabetyzmowi, miliony na nią poświęcając, Rosja — owa wielka potęga Rosja, uruchomiła cały aparat więzień, kibitek, knutów, łotrów i szpiegów, by niszczyć wszelki ruch w kierunku oświaty, by uprawiać glebę pod zasiew ciemności, wydawała miliony, aby korzenie analfabetyzmu sięgały w duszę narodu jaknajgłębiej, jak najsilniej — bo to było podstawą, na której mógł utrzymać się skrwawiony tron synów Wasylowych i Iwanowych...

Roili się więzienia od tych, co zajmowali się robotą „buntowszczyków“, co ośmielali się pokazać dziecku litery, uczyć go mowy ojczystej, słów polskiego pacierza...

Leciały na północ kibitki, kozackie knuty wyrwały kawałki ciała z dziecięcych nie-ras członków, sypały się kary administracyjne i pieniężne.

Bo trzeba było pieniędzy, by cały łotrowski sztab utrzymać.

Rosja triumfowała.

Czy tryumf ten był rzeczywisty, to sprawa inna. Bo siły narodu polskiego w ogniu i męce prześladowania hartowały się, tężały, męźniały. „Robota podziemna“, jak opiewały ak-

ta urzędowe i donosy nad Nowe, trwała. Ryla ścieżki podziemne wolno, ale systematycznie, podgrzyżała ustawicznie wrastające w duszę narodu korzenie analfabetyzmu i ciemnoty.

I trwało to lata i trwałoby, kto wie jeszcze jak długo.

Wprawdzie lata ostatnie zaczęły w sprawie nauczania przynosić z nad zimnej Nowy, jakieś „ulgi, dobrodziejstwa, swobody“. O faktycznej wartości inowocji tych lepiej nie mówić. Lepiej nie dotykać pięknej frazeologii i struktury słów, bo runie, w proch się rozsypie, ukazując za sobą... mundur żandarma.

Aż rozszałała wojna europejska. Zagrały armaty i karabiny, rodne ziemie jeły orać nie plugi, lecz szrapnelo i granaty. Jął się czerwień łunami i krwią opływać świat cały. Padaly w gruz domy i miasta, płonęły wsie i sioła. Szaleństwo wojny nie oszczędzało niczego i nikogo.

I wtedy Rosja poczęła myśleć o naszej duszy narodowej. Poczęła myśleć w chwili, gdy dnie, godziny i minuty jej zostały policzone. Poczęła myśleć o prawach języka polskiego, wiedząc, że o tych prawach mówić będzie niezdolny kto inny. Lecz to takie proste, takie zrozumiałe. Przyjemnie zawsze zostawiać po sobie chociażby... dobre wspomnienie.

I w szale bitewnym, kiedy nie przebrzmiały jeszcze echa zgiełku cofających się falang mongolskich, kiedy zdaleka grzmiły jeszcze huk armatnie i suche trzaski mitraliez, naród umęczony stuletnią przeszłością niewolą, naród wyniszczony tragedią wojny, wydobyl na jaw ukryte, a potężne zapasy sił i ze świętym zapalem jął budować to, czego dotychczas mu zabraniano, jął budować szkołę polską!

Naród cały zapłonął zapałem świętym. Maluczy i bogaci stanęli chętni do pracy. Naród przywykły do ofiar, składał jedną więcej ofiarę — lecz jakże inaczej, jakże chętnie ją składa. Bo tu o przyszłość jego chodzi, o jego treść najgłębszą, najistotniejszą — o dziecko. O polską szkołę!

W której cudna, ukochana mowa nasza opowie o tem, czem byliśmy, czem jesteśmy i czem być możemy. Gdzie rodzić będzie się ukochanie piękna i prawdy, gdzie popłyną słowa o wielkiej, umarłej przeszłości, gdzie na dusze dziecięce padnie ziarno zdrowego, mocnego siewu i stokrotny plon wyda.

Przez kraj zniszczony wojną, przez ziemię lez i niedoli popłyną słowa nie nienawiści, zemsty i gniewu, lecz słowa dobre, kojące rany, dające siłę wytrwania — słowa nauki, a z nimi słowa miłości i wytrwania.

Na polską szkołę, dla polskiej szkoły!

Pochyla się główki dzieciinne nad kartami dziejów, nad słowami wieszczów, tchnącymi ukochaniem tej biednej, umęczonej ziemi.

Z aeroplanu.

W roli kwestarza.

Miałem dotychczas za obowiązek bawić Was, Szanownicy Czytelnicy, bawić za wszelką cenę.

Nie pytaście się mnie nigdy, czy nie dregczy mnie czasem jaki weltschmerz, czym nie zgubił kartki chlebowej, czy mnie nie pogniotli w ogonku, czy gospodarz nie zatkał mi komina, czy żona nie wyrzuciła mnie za drzwi razem z przyniesionem jej na omlet kółkiem w proszku. Was to zgoła nie obchodziło...

Wszystkie smutki Fantazego Lotnickiego były Wam obce — Wy znaliście tylko jego śmiech, dla was był on zawsze owym „l'homme qui ri“, z gutaperkowymi mięśniami policzkowymi, z kątami ust, podniesionymi aż do uszu, z polyskującymi w świetle kinkietów zębami (za które, mimo moratorium, nieprzebragany dentysta ciągle jeszcze robi mi coraz hałaśliwsze awantury).

A przecież i Fantazy Lotnicki ma serce... I on czasami bywa poetą. I on zna ciche, rzewne nastroje liryczne... Dlatego dzisiaj nie będzie Was bawił, dlatego przemówi Wam do serc — i zapuka do kas ogniotrwałych.

— Pani Doroto!... Niechże pani się nie leka! To nie kondor amerykański, nie podcisk grubej Berty, nie dyabeł na maszynie, zwiastujący koniec świata: to ja, pokorny sługa łaskawej pani, jej szanownego małżonka i jej dwanaścioro pulchnych i rumianych, jak pączki w szmalcu, dzieciaki!...

— To pan, panie Lotnicki?... Jakżem się przeraziła! Hipciu, Fipciu, Kociu, Dyziu, nie uciekajcie... Kuńdziu, Gapeiu Kłociu, Poleciu, wróćcie się!... Zyzio, Bońciu — nie gubciez matczek!... Podnieście Kicie, zawołajcie na Kazię, bo mi jeszcze dziecko z wózkim przewróci... To nasz przyjaciel — proszę się ładnie uklonąć panu!... Dyziu — wyjmij paluszek z noska!...

Grono rodzinne uspokoiło się wreszcie. Na hałas wyszedł na ganek sam gospodarz domu, szanowny pan Kalasanty Jowialski

dziedzic Opasów wielkich, średnich i małych (ja bym wziął i te najmniejsze).

Ze stajni wybiegi parobek, by przytrzymać mego rumaka. Stał jednak zakłopotany.

— Chciotem, jasnie, jelemożny panie, dać tymu cudokowi co przegryść, ino ni mogę wymiarkować, kań u niego przód, a kań zód?

— On nie ma wcale przodu, ani zadu... A żywi się benzyna. Obrok dla niego mam ze sobą...

— A dyć to obraza Boska, jasnie jelemożny panie! A kań una rośnie, ta bandzyna?

Pan Kalasanty przerwał ten barwny dyalog jeszcze barwniejszym epitetem, zwróconym pod adresem gościnnego parobka. Ten odszedł w głębokiej zadumie, podciągając opadającą go wstydliwą część garderoby.

Pan Kalasanty zaprosił mnie na „przegryźć“ przed obiadem.

Boże!... Ten człowiek miał jeszcze u siebie najautentyczniejszą starke w butelce tak niewątpliwie archaicznej, że na jej widok przyszły mi na myśl odkopaliska assyro-babilońskie i sfinks egipski!

Czy Szanowni Czytelnicy wiecie jeszcze, co to jest półgęsek wędzony?... Oto, jak mnie tu słyszycie, oglądałem na własne oczy ten szacowny zabytek zamierzonej przeszłości, a na wspomnienie bezpośredniego z nim kontaktu doznaje jeszcze do dziś dnia dreszczów, jak przy pierwszym pocałunku pierwszej ukochanej.

Po „skromnem“ pokrzepieniu się po drodze, zasiadłem wraz z całym gronem rodzinem na cieniściej werandzie, aby w miłym chłodku przepędzić czas oczekiwania na gruntozny posiłek obiedni.

Przystąpiłem odrazu do sprawy, jaka mnie tu właściwie przywiodła.

— Szanowni państwo wiedzą zapewne o Wielkiej Kweście Ogólnokrajowej?

— Wiemy, wiemy, mosterdzieju — i pochwalamy, pochwalamy!... Tak, tak... Działwa, jak to słusznie piszecie w tych waszych gazetach to, panie tego, przyszłość kraju!...

Czerwony, jak rzodkiewka, Zyzio zapytał w tem miejscu:

— A cio to, tatusiu, psiśło do kłaju, mosteldzieju?

— Nie przerywaj, fajlu jakiś gdy starsi

mówią... Jajka, panie tego, chcą być teraz mądrzejsze od kury!...

Zyzio skrzywił usteczką, ale nie zdążył się rozplakać: dostał od matki truskawkę i wpakował ją natychmiast do buzi, różowej jak ta truskawka.

— Dobrze — oznajmił skromnym szeptem, obliżując okrągły paluszek, ociekający słodkiem sokiem... Ale jesciebym plosił więcej...

— A czy szanowni państwo wiedzą, jak to teraz się odżywia, jak mieszka, co robi ta nasza „przyszłość kraju“?

Oboje spojrzeli na mnie pytająco.

Tu zacząłem opowiadać długo i szczegółowo... Mówiłem o tem właśnie, od czego zwykle jaknajdalej ucieka zawodowy humorysta... Mówiłem o wspaniałych ulicach wielkomiejskich: o wólczych się po nich naszych małych żebrakach i żebraczkach, które czynią wrażenie obszarpanych i natrętnych cyganiak; o przytulkach dla dziatwy bezdomnej, o „kropli mleka“, a ochronkach zakładanych po całym kraju, o kąpielach bezpłatnych, o szkołach miejskich i ludowych, o domach pracy i o wielu, wielu jeszcze rzeczach, które już uczyniono — i które trzeba jeszcze koniecz- nie, ale to konieczne uczynić...

A pan Kalasanty, pani Dorota, Hipcio, Fipcio, Kocia, Dyzio etc., etc. — kupili się wkoło mnie co raz bliżej — i słuchali cicho, cichuteczko, otwierając coraz szerzej oczy, usta — i serca...

Nie wiedziałem, nieszczęśny, jaką straszliwą katastrofę wywołuję w tym cichym, spokojnym domu.

Oto ni stąd ni zowąd pani Dorota, która od dłuższej chwili mrugała jakoś dziwnie powiekami i uśmiechała się w najniestosowniejszych chwilach przegięła się nagle przez poręcz ławki i wybuchnęła łkaniem tak nie-pohamowanym, że wszyscy zwrwaliśmy się na równe nogi.

Za matką, jak na komendę, zaczęły nasamprzód pochlipywać, a później drzeć się na całe gardło wszystkie przerażone Jowialszczatka. Dyzio rzucił się na podłogę i bił w nią piętami z takim nakładem energii, jakby od tego właśnie zależał rezultat Wielkiej Kwesty Ogólnokrajowej. Dwuletnia Kicie spotkał nawet z rozrzwinięcia przykry wypadek, którego tu nie opiszę, bowiem przyrzekłem sobie nigdy i niezem nie kompromitować dam.

Najenergiczniej jednak zareagował na moją propagandę pan Kalasanty. Ryknął nasamprzód wniebogłosy basem tak potężnym, jakby był jednym z najcięższych okazów fauny Białowieskiej; później pofolgował sobie gromowem uderzeniem pięścią w stół — a w końcu chwycił mnie konwulsyjnie za rękaw i potoczył się wraz ze mną do kasy ogniotrwałej, jak do ostatniej deski ratunku.

— Bierz pan to, panie Lotnicki! — wołał, wyrzucając garściami na podłogę papiery najróżnorodniejszej maści i waloru; bierz pan, mosterdzieju, wszystko — razem z sercem, panie tego, razem z sercem!

Tu jednym szarpnięciem ręki rozpiął marynarkę, z pod której w całej okazałości wychynał pękaty brzuszec i stercząca z bocznej kieszeni kamizelki piankowa cygarnica z olbrzymim bursztynem.

Tymczasem pani Dorota biegła już z pończochą, zawierającą jej oszczędności gospodarskie; mały Gapcio ciągnął za ocalałe ucho wyleciałego konia na biegunach, a dwuletnia Kicia ofiarowywała mi ze łzami w oczach gumowy smoczek, który jeszcze niedawno był jej jedynym upragnieniem tęsknotą.

Widząc, co się dzieje, za przykładem państwa poszedł nawet wierny wyżeł domowy, Nero: oto ni stąd ni zowąd stanął przedemną i złożył mi u stóp stary kalosz pana Kalasantego przyaportowany według wszelkich prawideł sztuki myśliwskiej.

Z inicjatywy pana Kalasantego zawiązał się w okolicy komitet stałego opodatkowania się na rzecz biednej dziatwy; z inicjatywy pani Doroty — powstały wspaniałe kolonie letnie, gdzie blade, wychudzone, mizeractwa miejskie po kilku tygodniach zmieniały się w okazy, mogące śmiało rywalizować z czupurnymi Bartkami i Małgosiami z folwarków poczeiowego pana Jowialskiego.

Uważam za właściwe podać to do wiadomości publicznej — a małemu Zyzio, który pytał, tatusia: „co to psiśło do kłaju, mosteldzieju“, odpowiadam na tem miejscu, że tym gościem, tak dawno i tak bardzo pożądanym i oczekiwanym jest pocucie obowiązku obywatelskiego i śliczna zgoda polska, gdy chodzi o naszą biedną, o ukochaną dziatwę naszą.

Fantazy Lotnicki.

A każde dziecko, które te słowa pozna, pokocha je, zrozumie i oceni. A własną ziemię poznawszy pozna i inne, zobaczy, w czym moc ich i potęgę i stanie chętnie do pracy nad lepszą, jaśniejszą przyszłością.

W rozgwarze walk, w zawierusze dziejowej, świeci dziś ziemia polska święto polskiej szkoły. Setki i dziesiątki tysięcy ludzi rozbiegają się po ziemiach naszych z krótkim, lecz wymownym hasłem:

Ratujcie dzieci!

Ratujcie przed straszną niewolą ciemnoty, przed klęską nieświadomości, dajcie im promień nauki, dajcie im światło wiedzy.

I naród polski da.

Da chętnie groz wzdowi, bo da go nie dla chimery, nie dla mrzonki, ale swojej własnej potrzeby, odda go dziecku swemu, które kiedyś w przyszłości zwróci go więcej, niż z lichwiarskim procentem.

Na zgłiszczach spalonych wsi, powstaną nowe. A w każdej będzie szkoła, nasza szkoła. W bielonych, jasnych izbach, staną długie szeregi sosnowych ławek, w niejednej szkole z drzew, które może ścięły szrapnele. We wczesne ranki, już nie chyłkiem, nie mrocznym zmierzchem, nie w milczeniu, pobiegą gromadki małych, radosnych, rozszczębiotanych dzieci. Uderzy gwar o bielone ściany, popłyną w niebo słowa polskiego pacierza!

Na zgłiszczach spalonych wsi, mowa polska odradza się pocznie, a z nią i dusza narodu. Potoki krwi spłyną, wsiąkną w ziemię i użyźnią ją na długie, długie lata, uczynią płodną i żywą. Na dławioną, pętą w najsłabszym uczuciu duszę polską, spłyną ożywiające dźwięki mowy ojczystej. Roztoczą przepych swój i bogactwo, ożywczy potokiem zmyją pył brudu i ciemnoty. I rość będzie dusza dziecka prawa, jasna i czysta. Silna ukończeniem przeszłości, świadoma własnej godności i siły.

Na zgłiszczach spalonych wsi i miast zacznie się nowe życie. Życie odbudowy, cichej energicznej pracy dla dobra narodu. A w pracy tej niepoślednie, bodaj czy nie najpierwsze miejsce zajmie dziecko, ten kwiat naszej lepszej przyszłości, któremu danem będzie wzrastać, rozwijać się, kwitnąć i wydawać owoc na gruncie szkoły polskiej, na gruncie poczucia własnej wartości, jakim jest mowa ojczysta i potęga oświaty.

— O mowo polska, ty arko przymierza...

St. S-ki.

Moje szkoły.

Gdy sięgnę pamięcią w owe lata, kiedy to z pod opieki rodzicielskiej wyruszało się do gimnazjum w starem mazowieckim mieście. P. nad Narwią, to dziś dopiero u- przytomniać sobie, jakie to było szczęście dostać się do klasy wstępnej. Przedewszystkiem należało mieć albo protekcję, albo — pisać i czytać po rosyjsku zupełnie poprawnie. Egzamin z języka polskiego odbywał się w języku rosyjskim. Nauczyciel Polak, zniechęcał starzec, emeryt, miał tak żalosną i potulną minę, że robił wrażenie człowieka na łaskawym chlebie. I tak było w istocie. Lekcje języka polskiego były niby obowiązkowe, ale inspektor najwidoczniej faworytował tych, którzy godziny te opuszczali, lub źle się uczyli. Największą łobuzerka właśnie na lekcji polskiego była w całej pełni. Drugim Polakiem w tej szkole był nauczyciel kaligrafii, który naturalnie na lekcji słówka po polsku nie mówił.

Pensja do tej posady przywiązana, była tak skromnych rozmiarów, że władzy nie udało się jakoś sprowadzić kaligrafa „istimno“ rosyjskiego. Ten kaligraf widocznie w oczach władzy rosyjskiej był orentacji wschodniej, gdyż pozwalano mu na wspólne z nami wycieczki za Narwę. Na zabawach tych przekonywaliśmy się, że był to pedagog duszą nam oddany, że rozumie całą ohydę tego rosyfikacyjnego systemu. To też Igniełmyś do niego jak do naszego opiekuna i obrońcy, słuchaliśmy z zacięciem jego przystępnych pogadanek z historii, botaniki, fizyki i t. d.

I może dzięki jemu właśnie, kiedy przeszliśmy do gimnazjum w mieście gubernialnem, zabieg rosyfikacyjny nie wycisnął na organizmach naszych śladów głębszych. W gramatyce polskiej nie wszyscy coprawda byliśmy mocni, gdyż ani podręczników, ani czasu wolnego nie mieliśmy, będąc ciągle pod czujnym okiem pedli i gospodarzy klasowych. Ci ostatni niemal codziennie wieczorami biegali po stancjach i zmienacka dokonywali rewizji. Gdy, który z nas chciał czytać lub uczyć się po polsku, musiał kryć się w pokojach gospodyni.

Już to przyznać trzeba, że miasteczko P. zbyt mało odpornością na rosyfikacyjne zakusy władz nie odznaczało się i biernie, a może nawet z pewnem poddaniem się, wszelkim wymaganiom ulegało. Życia towarzyskiego polskiego nie było wcale; niska garstka inteligencji zawodowej drżała przed takimi dygnitarzami, jak naczelnik powiatu (znany łapownik, którego skazano później sądownie), inspektor progimnazjum i dowódca garnizo-

Od czegoż zacząć mam ten list? Serce mi w piersiach drży! Słyszę przeciągły wicheru świst... Czy pisać panie, czy ty?

Mój drogi... smutek objął mnie, Przedemną kartka ta... Może dlatego, że mży deszcz, że wiatr wśród murów łka.

Pamiętasz, jak poznałeś mnie? Był to uroczy dzień majowy... Dzień ten przeminał w cudnym śnie... Potem był wieczór księżycowy.

Pamiętasz — słodycz moich rąk? Jak je chwaliłeś uroczyscie? Księżycu jasny, złoty krąg I jak szemrały młode liście?

Czy wszystko zapomniałeś już? Jak to namiętny, to nieśmiały Witałeś mnie w Alei Róż, Gdy się latarnie zapalały?

A potem — czy pamiętasz potem? Nasze spacerowanie alejami? Jak ciżba lała się pokotem A myśmy byli — tacy sami!

Na ławce pośród innych par, Szepczących tklwie przy księżycu Chłonełam oczu twoich żar I rozmarzenie na twem licu!

Gdy księżyc ponad dachy wszedł, Jął się przez liście złotem sączyć, Ręce się nasze sprzęgły wnet I już nie chciały się rozłączyć.

A na wycieczce w Wilanowie Pamiętasz — pierwszy pocałunek? Jak burza zaszumiła w głowie, Usta ognisty sparzył trunku

Potem wycieczki znowu inne: Młociny, Żerań, Wawer, Pludy: Ach, raz pieszczoty te niewinne Podpatrzył łobuz jakiś rudy.

Pamiętasz, jak zjadliwie drwił, Jak uragaliwie śmiał się z nas I nim się w gąszczu leśnym skrył Pluł poza siebie raz poraż!

Zanim okwitły wonne bzy, Już chciałeś, bym została twoją...

nu (sławny pijaczyna i „kaznokrad“). Ta dobrana trójka literalnie trzęsła „biednem“ miasteczkiem. Właściwie to ono biednem nie było, bo okolica należała do zamożniejszych w kraju i corok liczne berlinki zajeżdżały po zboże, wywożone do Gdańska.

Musiał być tam wszystkiego podo- statkiem i tanio, kiedy utrzymanie na stancyi uczniowskiej kosztowało miesięcznie od 10 do 15 rubli z praniem i pomocą w lekcjach.

Nieco pozornej swobody mieliśmy w gimnazjum. Przedewszystkiem w mieście gubernialnem łatwiej nam było ukrywać „rewolucyjne zachcianki“. Już od piątej klasy prenumerowaliśmy wspólnie „Prawdę“, „Przegląd Tygodniowy“ i „Głos“. Były to pisma na indeksie nie tylko władzy szkolnej ale i większości społeczeństwa na partykularzu. To też trzeba było kryć się z tą „bibulią“ bardzo sprytnie, bo odkrycie groziło wydaleniem lub conajmniej „koza“ kilkugodzinna. Pomimo jednak nadzwyczaj czujnego oka pedli i szperania w ławkach podczas pauzy, rzadko udawało się im „nakryć“ którego z nas.

Oprócz tych „zakazanych“ tygodników, czytywaliśmy i właśnie pisemko (pisane) wydawane przez naszego głównego bibliotekarza, przy współudziale naszych „publicystów“, „poetów“ i „reporterów“.

Biblioteka nasza składała się z kilkuset tomów dzieł naszych klasyków i naukowych. Mieliśmy więc całego Mickiewicza, Krasińskiego, Słowackiego, a potem — Spencera, Drapera, Darwina, Haeckla, Buckle'a, liczne podręczniki historii polskiej, której nas, rzecz prosta, nie uczono, dając niektóre „informacje“ przy nauce historii Rosji podług Howajskiego. Na tem tle jednostki świetnej natury miały stałe utarczki z naszym nauczycielem historii, który, comme d'habitude, był typowym „obrusitiellem“. Na korygowaniu fałszów Howajskiego schodziła nieraz cała godzina, bo nasz „kaziomaj“ historyk gwałtem chciał nas z tym autorem pogodzić, nie podejrzewając nawet, jak głęboko odraza

List.

(Kartka z życia warszawskiego).

Ale czy nie wiesz, drogi ty, że cud się ziszczenia boją?

A czy to nie był dla mnie cud, Czy to nie była sfera senna, że mnie wybrałeś z pośród złud, że tobie była tak promienna?

Gdybym została całkiem twą, Gdybym się stała twą kochanką, Możebym była tylko żdbio, Możebym kruchą była pianką.

Lecz, że pragnąłeś czegoś więcej, że cię wiązało przywiązanie, Przez całe długie pięć miesięcy U stóp kłęzałeś moich, Panie!

I chociaż taka zakochana Dziękuję kornie za to Bogu, że utrzymała w ryzach Pana, żeś nie przestąpił mego progu!

Choć w piersiach ogień mi się pali, Mówiłam ot tak — od niechcenia, Gdyśmy się z sobą rozstawiali: „Dobranoc Panu!“ — „Do widzenia“!

Szumiała uroczyscie woda, Piosenkę w krzaku śpiewał ptak, Kwiatów wdzięczyła się uroda, Gwiazdzistej nocy lśnił nam szlak!

Lecz kiedy wszystko poznikało, Gdy się zaćmiły te uroki, Stałam się taką biedną, małą, A tyś w jesienne odszedł mroki.

Ach, gdzież ty jesteś? Ja tym listem, Wzywam cię, drogi mój, jedyny? Wszak to dowodem oczywistym, żeś posiadał duszę twej dziewczyny!

Dziś, kiedy lato się rozwiało Na tych uroczych mar pogrzebie Czyżby nieszczęścia było mało, Czyż mam utracić nawet ciebie?!

Przyjdź, jam na wszystko dziś gotowa, Bronieć nie będę ust mych wiana I najgorętsze chowam słowa Do przyjścia twego — mego Pana!

A teraz kornie cię całuję, W twe drogie utracone usta... Piszę, co serce moje czuje... To spowiedź moja, — nie rozpusta!...

Leon Choromański.

nasza do ich systemu „zaraziła“ wrażliwe umysły nasze.

Klasy wyższe utrzymywały już stały kontakt ze studentami; ze stolicy szedł „wink“, kierunek i świeża bibula. Gdyśmy więc znaleźli się w Warszawie, nie byliśmy tam obcymi: robota szła dalej. Mieliśmy tu już gotowe swoje „kola“, „kółka“, tworząc zespół zwarty wspólną ideą. I dziwna rzecz: z tych miast, gdzie panowała surowsza ręka różnych Siengalewiczów, Gryneraków, Istomimów, — z tych miast właśnie napływały jednostki inteligentne, silne duchem, zorganizowane i do pewnego stopnia zrównoważone.

Warszawa wtedy czuła, że cała niemal praca ideowa jest w rękach studentów, że oni uczą się, myślą i działają. Była więc w stosunku do nas pewna rozrzucająca uległość i sympatia. Wszelkie wystąpienia nasze, trzeba przyznać, były uprzednio obmyślane i przedyskutowane, a że nieraz nosiły charakter burzliwy, to już położony należał na karb młodzieńczego zapалу i werwy. W każdym razie wszelka akcja nasza miała podkład szlachetny i cel patryotyczny. Mundur granatowy miał wtedy swój walor i powagę, a szczególnie w pki pięknej. Na wszystkich koncertach i balach „studniarzy“ było zawsze pełno; oni rej wodził i ton zabawy nadawali. Student miał wtedy otwarte drzwi wszystkich domów, gdzie się bawiono, czy był osobiście znany, czy nie. Braku młodzieży na zabawie nie mogło być, gdyż każdy był mile widziany.

Z takiego konfyngensu studentów wyszły na arenę publiczną jednostki, które największą dąły się we znaki rządowi rosyjskiemu i jego „obrusitielnym“ wysłańcom w Polsce. Iu z tej młodzieży siedziało w Cytadeli, na Pawiaku, Iu wędrowało w „tajgi“, to już pozostanie tylko w pamięci współczesnych.

Każdy z nas był od pierwszych klas skazany na zmaganie się z „ich“ systemem, na walkę i udręczenia, to jednak podniecało nas do tem większych wysiłków, hartowało ducha, wyrabiało charakter. Z takimi zapaleńcami,

z takimi rezygnatami, a przytem — na odrębną kulturze wyszkolonymi młodzieńcami, nie poradził sobie kozacki system naszych wstrętnej pamięci, opiekunów.

Im.

Z przeszłości i terażniejszości Bratniej Pomocy w Warszawie.

Rzut oka wstecz.

W chwili obecnej, gdy polska młodzież uniwersytecka w Warszawie, posiadając jawnie istniejące instytucje samopomocy koleżeńskej, może bez obawy odwoływać się do społeczeństwa, za rzecz słuszną i wskazaną uważamy poświęcenie garści wspomnień działalności dawnej Pomocy Bratniej studentów warszawskich.

Instytucja ta, niezapreczenie matierz dzisiejszej i wszystkich późniejszych organizacji, zrodzona w cieniach najściślejszej konspiracji, w warunkach tych przetrwała z górą 20 lat, stojąc dzielnie na stanowisku, szytowała istic pracę, torując sobie drogę wśród splotu trudności, jakie spietrzali na jej drodze przesławcy rosyjscy.

Przedewszystkiem jednak zastrzedz się musimy, iż nie kreślimy historii. Pragniemy jedynie w formie szkicowej odzwierciedlić nastroje ówczesne i scharakteryzować w najogólniejszych zasadniczych rysach pracę młodzieży naszej, prowadzonej z tak nadzwyczajnem poświęceniem. Nie wątpimy też, iż skłeslenia dziejów uniwersytetu podejmie się w bliskiej przyszłości, któryś z historyków naszych, oddając przez to kapitalną usługę, będzie to bowiem jeden z najciekawszych przyczynków do dziejów umysłowości polskiej z niedawnej przeszłości i terażniejszości.

Praca to niezwykle wdzięczna aczkolwiek ze wszech miar ciężka. Szczególnie zaś trudności oczekują dziejopisę przy kreśleniu życia młodzieży uniwersyteckiej poza aulą w okresie siódmego i początkach ósmego dziesiątka lat ubiegłego stulecia, a więc w czasie, gdy idee utworzenia Bratniej Pomocy przekuwano w czyn. Tą szczególnie ważną przeszkodą jest brak danych i źródeł, które z natury rzeczy zastępować musi tradycja ustna, tak często zawodna. Obawa represyj nakazywała ograniczać się w gromadzeniu najdrobniejszych nawet śladów już nie istnienia zbiorowej myśli i czynów, lecz wprost nawet do ukrywania usiłowań stworzenia jakiegokolwiek bzdury życia. Dziś trudno o tem myśleć.

Wielu z ówczesnych działaczy spię- przespanym snem, niejednego zlamali więzienia i Sybir, a mniej wydatni działacze z trudnością uzupełniają luki pamięciowe.

Ściśle rzeczy biorąc, pod koniec ósmego dziesiątka lat ubiegłego stulecia życia zbiorowego młodzieży uniwersyteckiej w Warszawie nie było. Polityka rządu dopięła swego celu, którym była izolacja jednostki.

Myśliłby się jednak, koby sądził, że zbiorowe życie wśród młodzieży zgola nie istniało.

Zbyt żywa była tradycja szkoły Głównej, zbyt szczytne hasło rzucano wtedy — hasło pójścia w lud pochodnią oświaty, aby młodzież mogła pozostać obojętna.

Wrażliwe żywioły studenckie tworzyły kółka a działalność ich była tak zwarta i ścisła, iż nie tylko o niej lecz i o jej istnieniu można się było dowiedzieć tylko przegodnie.

Pozatem nad etyką życia studenckiego czuwała tak zwana „delegacja“ studencka, istniejąca mimo czujności władz uniwersyteckich, policyjnych i żandarmeryi. Działalność delegacji była nikła, bądź co bądź jednak ujawniała się ona na zewnątrz i regulowała dość liczne sprawy.

II. Powstanie Bratniej Pomocy.

Anormalność stosunków, niemoc pomimo śpieszenia sobie z wzajemną pomocą, wysuwały coraz bardziej konieczność utworzenia instytucji finansowej, któraby równocześnie odpowiadała choć niekiedy potrzebom życia zbiorowego.

I oto w roku 1882 wśród studentów wydziału medycznego, nawiasem mówiąc, najradikalniej nastroszonego i najintensywniej ujawniającego się na zewnątrz, w zestawieniu z innymi wydziałami, powstała myśl założenia kasy „Bratniej Pomocy“, udzielającej studentom wsparcia, nad którym dotąd tak goniła czuwała władza uniwersytecka.

Tu wspomnieć należy, iż na dochód studentów urządzano w Warszawie jesienią koncerty, w karnawale zaś wielki bal studencki, cieszący się zawsze ogromnem powodzeniem i dostarczający poważniejszego zasilku. Były to przedsięwzięcia ściśle studenckie, nad którymi jednak czuwała ciężka łapa czynownika rosyjskiego.

(D. c. n.).

Wojna.

10 czerwca.

W piątym dniu wielkiej ofensywy rosyjskiej zauważyć się dają najbliższe zamiary rosyjskiego kierownictwa wojskowego. Dzisiaj można już zupełnie śmiało powiedzieć, iż Rosyanie dokładają wszelkich wysiłków, ażeby przełamać front austriacko - węgierski na Wołyniu i, aby się przedrzeć do Kowla, gdzie schodzą się ważne arterie komunikacyjne. Rosyanie przypuszczają, iż w razie powodzenia zamiaru tego, zmuszą armie państw centralnych do cofnięcia się z frontu Baranowice, Rafałówka, ciągnącego się, jak wiadomo, poprzez błota pińskie.

Chcąc zamiary swe zamienić w rzeczywistość, główne operacje swoje skierowali Rosyanie przeciwko stanowiskom austriacko - węgierskim ciągnącym się na Wołyniu na froncie Kółki — Ołyka — Nowo - Aleksinie. Przy pomocy ogromnych sił zaatakowano pozycje austriackie, wobec czego, jak głosił komunikat z dnia onegdajszego, armia austriacko - węgierska musiała się cofnąć ku zachodowi przyczem według doniesienia „Berliner Tageblattu“ Rosyjanom powiodło się obsadzić ponownie miasto Luck. Inne ataki rosyjskie poprowadzone pod Kolkami, na północy od Nowo-Aleksinca, na północnym wschodzie od Tarnopola i nad Dniestrem odparte zostały z ciężkimi dla Rosyan stratami.

Na terenie zachodnim dzień wczorajszymi minął nieco spokojniej niż zazwyczaj. Tylko artyleria rozwijała dosyć ożywioną działalność szczególnie pod Lihons, na południowym zachodzie od Peroune, pod Suippes i na zachodnim brzegu Mozy. Na prawo od Mozy w dalszym ciągu rozwija się walka na korzyść wojsk niemieckich. Ataki nieprzyjacielskie pod Thiaumont i między lasem Chapitre, a twierdzą Vaux, zalały się wśród ciężkich dla Francuzów strat.

Ofensywa austriacko - węgierska przeciwko Włochom, po chwilowym zmniejszeniu swego tempa, ponownie nabrała większego rozmachu, czyniąc znaczne postępy na terenie Asiago. W dniu wczorajszym wojska austriacko - węgierskie zdobyły Monte Sisemol, oraz położoną na północy od Monte Meleto, broniąca zawzięcie przez włoskie oddziały alpejskie, Monte Castalgamberto. Z kierunku, w jakim postępuje ofensywa austriacko - węgierska wynioskować można, iż Austriacy starają się dotrzeć na terenie włoskim do doliny Brenty przez co zyskają komunikację kolejową z Trientem poprzez Levico, Borgio, Grigno, Primolano do Valstagno, co ułatwi ogromnie dowóz wojska, amunicji i żywności przez co umożliwi dalszy pomyślny rozwój ofensywy.

Na innych terenach walk w dniu wczorajszym nie wydarzyło się nic ważnego.

Komunikaty rosyjskie.

Petersburg, 9 czerwca. — Wielki sztab generalny donosi 8 czerwca:

Front zachodni: Ofensywa wojsk naszych od Rowna w kierunku na Kowel czyni postępy. Ścigamy pobitego nieprzyjaciela, po walce zdobyliśmy stanowiska pod Luckiem, i zajęliśmy samo miasto. W niektórych punktach wojska nasze nie tylko dosięgły odcinków Ikwy i Styru, lecz nawet poprowadziły atak poza nie.

Galicya: U dolnego biegu Strypy piechota nasza przy poparciu artylerji w energicznym natarciu zdobyła silne fortyfikacje na linii Trybuchowce (5 km. na południowy wschód od Buczacza) — Jazłowiec i podsunęła się aż po Strypę. Wynik walk w Galicyi od 4 do 7 czerwca, na mocy odniesionych korzyści, uważamy być może za znaczne zwycięstwo naszego ognia; w silnym froncie nieprzyjacielskim zdolano uczynić głęboką wyrwę.

Nad Dźwiną: Na południe od Dźwińska na terenie jezior w niektórych punktach trwa gwałtowny ogień karabinowy. Niemcy zeszkolili ogień swej artylerji na przyczółek mostowy Uexküll. Przy pomocy ognia odparto miejscowe ataki Niemców na południe od Smorgoniów. Na południe od Krewy artylerja nieprzyjacielska zarzuciła ogień nasze stanowiska.

Front kaukaski: Sytuacja nie uległa zmianom.

Komunikaty francuskie.

Paryż, 10 czerwca (T. wł.). — Urzędowo donoszą 9 czerwca po pol.:

Na lewym brzegu Mozy odparliśmy w nocy dwa małe ataki niemieckie na stanowiska na południowym zachodzie od wzgórza 304.

Na prawym brzegu kontynuują Niemcy swe gwałtowne ataki na froncie około 2 km. szerokości, na wschodzie i zachodzie od Thiaumont. Pomiędzy Thiaumont, a lasem Caillette wtargnęli oni do rowów francuskich.

lecz wszystkie ich ataki na drodze zachodniej zostały udaremnione wśród wielkich strat.

W okolicy St. Mihel rozproszony został ogniem karabinowym oddział niemiecki, który usiłował dotrzeć do linii francuskich na wschodzie od Bislee.

Paryż, 10 czerwca (T. wł.). — Urzędowo donoszą 9 czerwca wiecz.:

Na lewo od Mozy przedsięwzięli Niemcy w ciągu dnia ataki na stanowiska nasze na wzgórzu 304. Dwa ataki skierowane były na zachodnie stoki tego wzgórza, zaś dwa inne na południowo-zachodnie. Ataki te zalały się kompletnie w naszym ogniu zatorowym, oraz w ogniu karabinów maszynowych.

Na prawym brzegu trwał w dalszym ciągu bardzo ożywiony ogień armatni w okolicy na południu od Thiaumont, w lesie Chapitre, w lesie Fumini i w odcinku na południu od Damloup.

W ciągu dnia nie toczyła się żadna akcja piechoty.

Komunikat belgijski.

Le Havre, 9 czerwca. — Główna kwatera donosi 8 czerwca:

Na niektórych punktach frontu belgijskiego obustronne ostrzeliwanie przybrało ogólną gwałtowność.

Komunikat angielski.

Londyn, 9 czerwca. — Główna kwatera donosi 8 czerwca:

W ciągu ostatnich 24 godzin znaczna działalność artylerji i za pomocą min, zwłaszcza pomiędzy Vimy, a kanałem La Bassee, gdzie wysadzono 6 min z pożądanym dla Anglików wynikiem.

Sytuacja pod Hooge jest niezmieniona. Dzisiaj nie toczyły się walki piechoty.

Komunikat włoski.

Rzym, 10 czerwca (T. wł.). — Główna kwatera donosi 9 czerwca:

W okolicy doliny Ecz walki artylerji. Na froncie pomiędzy Posina a Astach, wieczorem dnia 7 czerwca skoncentrowane masy nieprzyjacielskie pomiędzy San Ubaldo a Vel d'Astio usiłowały wykonać atak na Monte Giove i Monte Brazone, lecz doskonale skierowanym ogniem artylerji naszej zostały natychmiast rozproszone.

Na płaskowzgórzu „Siedmiu Gmin“ toczyła się walka z niesłychaną gwałtownością.

Walka o stanowiska nasze na wschodzie od Campo Mulo trwała w ciągu 7 czerwca aż do godz. 11 wieczorem. Piechota nasza urządziła szturmującym krwawą kąpiel. Na froncie jednej jedynej kompanii naliczono w ciągu nocy 203 poległych nieprzyjaciół.

Dnia wczorajszego nieprzyjacieli po otrzymaniu znacznych posiłków świeżych, ponowił atak na wschodzie od Schlengen i Campoehulo. Nasi Alpi i piechota wielokrotnie odrzucili nieprzyjaciela za pomocą kontrataku na bagnety. Pod wieczór wojska nasze cofnęły się na nowe stanowiska położone o kilkaset metrów na wschód, od dotychczasowych aby wydostać się z pod ognia artylerji nieprzyjacielskiej.

W dolinie Lagarina ogień artylerji.

Batocki u cesarza.

Berlin, 10 czerwca (T. wł.). — Na wczorajszym obiedzie u cesarza Wilhelma obecny był prezydent Batocki i szef gabinetu cywilnego, Valentini.

Kancelarz na odpoczynku.

Berlin, 10 czerwca (T. wł.). — Jak donosi „Lokalanzeiger“, kancelarz Rzeszy wyjechał na kilka dni do majątku swego Hohenzollernów.

O pokoju nie może być mowy.

Berlin, 10 czerwca (T. wł.). — Do „Kreuzzeitung“ donoszą z Wiednia, iż obecnie nie może być nawet mowy o pokoju. Na wszystkich frontach grzmot salw działowych zgłuszał ręką koniec rozważań i debat na temat pokoju. Jeden rozważny krok znaczyłby tyle, co uznanie istoty sytuacji militarnej. Przeciwnik nie uczynił go jednak jeszcze, wobec czego walka musi trwać dalej.

Ofensywa rosyjska.

Berlin, 10 czerwca (T. wł.). — „Berliner Tageblatt“ pisze: W walkach pod Okna w strasznej symfonii zniszczenia biorą udział wszystkie rodzaje broni. Jeńcy rosyjscy i ranni oskarżają oficerów, że bez sumienia pchają ludzi na pewną śmierć. Wśród jeńców i rannych Rosyan znajdują się kolonisti niemieccy i Rumuni z Bessarabii, którzy opowiadają, że umieszczano ich w pierwszych szeregach kolumn atakujących. Z opowiadań jeńców wynika, że nieprzyjacieli uruchomił wszystkie posiadane rezerwy tak, iż ze względu na rozciągłość frontu wkrótce muszą dać się odczuć wstrząśnienia.

Komunikat niemiecki.

BERLIN. (Urzędowo). Wielka Kwatera Główna donosi, 10 czerwca.

Wschodni i Bałkański teren walk:

Na froncie wojsk niemieckich nie wydarzyło się nic ważnego.

Zachodni teren walk:

Na zachodnim brzegu Mozy, w dalszym ciągu zwalczano skutecznie nieprzyjacielskie baterie i szanie.

Na zachodzie od rzeki, wojska nasze atakowały w dalszym ciągu. W ostrych walkach wyparto przeciwnika z łańcucha wzgórz na południowym zachodzie od fortu Douaumont, w lesie Chapitre i z wielu stanowisk na pasmach wyżyny Fumin.

Na zachodzie od twierdzy Vaux, strzelcy bawarscy i piechota wschodnio - pruska, zdobyli szturmem silny fort połowy nieprzyjaciela, który wpadł nam w ręce z załogą wynoszącą przeszło 500 ludzi i z 22 karabinami maszynowymi.

Ogólna liczba jeńców pojmanych od 8 czerwca, wynosi 28 oficerów i 1500 żołnierzy.

Na Hartmannsweilerkopfie, patrol niemiecki przywodził z okopów nieprzyjacielskich kilku Francuzów do niewoli.

Naczelné Dowództwo Wojskowe.

Komunikat austriacki.

WIEDEŃ. Urzędowo donoszą 10 czerwca:

Rosyjski teren walk:

W przeciwieństwie do dnia przedwczorajszego, rozgorzały wczoraj znowu nader zacięte walki na całym froncie północno-wschodnim. Pomiędzy Okna - Doboroutz odparto w jednym punkcie 8, w innym zaś 5 silnych ataków rosyjskich, przyczem szczególnie wyróżnił się nasz śląski batalion strzelców Nr. 16.

Nad dolnym biegiem Strypy po zaciętej walce wielkie siły rosyjskie wyparły nasze wojska z wschodniego brzegu na zachodni.

Na północny zachód od Tarnopola odparliśmy liczne ataki rosyjskie.

W okolicy Lucka walki odbywają się na zachód od Styru.

Pod Kolkami i na północny zachód od Czartoryska udaremniono próby przejścia wojsk rosyjskich.

Włoski teren walk:

Odparto ataki Włochów na wielu punktach naszego frontu pomiędzy Bez i Brento. Liczba jeńców wziętych do niewoli na przestrzeni ataków powiększyła się przeszło o 1600, w czem 25 oficerów.

U Tolmeinskiego oszańcowania mostowego, po gwałtownym ostrzeliwaniu przez artylerję, wojska nasze zburzyły przeszkody i zatary na pewnej części frontu nieprzyjacielskiego i powróciły, wiodąc 80 jeńców, w czem 5 oficerów, oraz zabrawszy podczas wycieczki jeden karabin maszynowy i inną zdobycz wojenną.

Zastępca szefa sztabu generalnego von Hoeffler

Feldmarszałek - porucznik.

Budapeszt, 10 czerwca (T. wł.). — „Az Est“ donosi, iż ataki rosyjskie na całym froncie przybrały większe rozmiary, niż podczas ofensywy styczniowej i marcowej. Armia generała Brusilowa składa się z pułków zahartowanych w boju. Rosyjanie idą do ataku przeważnie piętnastoma szeregami. Stanowiska austriackie są nader silnie ufortyfikowane. Prócz tego armia generała Bothmera, stanowiąca centrum, odparła wszystkie ataki rosyjskie.

Na froncie austriackim.

Wiedeń, 10 czerwca (T. wł.). — Walki nad Styrem, Seretem i Dniestrem po chwilowym wybuchu gwałtowności znowu straciły nieco na energii. Lecz o ponichaniu ich nie może być jeszcze mowy. Ataków zaprzestano jeszcze wczoraj, gdy nieprzyjacieli poraż trzynasty daremnie ponowił atak, usiłując przerwać front. Dowództwo rosyjskie ciągle jeszcze trzyma się swej taktyki i rzuca olbrzymie masy żołnierzy na pastwę ognia nieprzyjacielskiego, co objaśnia olbrzymie straty po stronie rosyjskiej.

Rosja a Anglia.

Sztokholm, 10 czerwca (T. wł.). — Z okazji uroczystości angielsko - rosyjskich obchodzonych w Moskwie i Londynie, „Kołokoł“ organ prawicowców przypomina antyrosyjskie tradycje w Anglii i antiangielskie w Rosji, wyrażając jednocześnie wątpliwość, czy podobne stuletnie tradycje, mogą dać się wykorzystać przez dyskusję prowadzoną w ciągu kilku miesięcy wojny. Wiele jeszcze wody upłynie, zanim Rosja nabierze bezgranicznego zaufania względem Anglii.

O powołanie Finlandczyków.

Sztokholm, 10 czerwca (T. wł.). — „Golos Rosii“ opublikował rezolucję kongresu rosyjskiego. Nacyonalisci domagają się, by Finlandczyków zmusić do odbywania powszechnej służby wojskowej w wojsku rosyjskim, w ten sposób usunąćby najmniejbezpieczniejsze elementy, a armia rosyjska zwiększyłaby się o pół miliona. Finlandya jest podobnie niebezpieczna dla Rosji, jak Irlandya dla Anglii. Finlandya sama potrafiła dotąd usunąć się od następstw wojny.

Nareszcie!

Genewa, 10 czerwca (T. wł.). — Z Petersburga donoszą: Angielski oddział samochodów pancernych, składający się z 60 samochodów i odpowiedniej załogi, który całą zimę przebył na okrętach wśród lodów, przybył do Archangielska i udaje się na front.

Kłopoty finansowe Rosji.

Sztokholm, 10 czerwca (T. wł.). — Gazeta „Birżewyja Wiedomosti“ donosi, iż minister Bark wydał rozporządzenie, mocą którego państwowe kasy oszczędnościowe będą musiały subskrybować pożyczkę wojenną na 200 milionów rubli. Prasa rosyjska daje do zrozumienia, że Bark dotychczasowe wyniki pożyczki oblicza według nowego systemu, ażeby w narodzie wzmościć zaufanie w powodzeniu nowej pożyczki. Jednakże pomimo szerokiej reklamy i zapewnień rządu starającego się otumanić ludność pożyczka odniosła zupełne fiasco, pomimo dwukrotnego przedłużenia terminu.

Nastroj we Francji.

Genewa, 10 czerwca (T. wł.). — Dzienniki paryskie pocieszają się po upadku twierdzy Vaux i starają się udowodnić, że fort ten nie stanowił bynajmniej klucza do Verdun. Dojścia do Verdun broni jeszcze o wiele silniejsza linia obronna. Poza tym poryty kawałek ziemi, jaki obecnie przedstawia Vaux, jest dla Niemców prawie bez znaczenia.

Niektóre dzienniki jednak nie maskują prawdy. „Matin“ nazywa stratę Vaux, krwawą prawdą. „Figaro“ wzywa naród do dwóch cnót: ufności i cierpliwości. Herve ironizuje kolegów, którzy obecnie robią z Vaux bezużyteczną kupę gruzów. „Wydarzenie to dowodzi, pisze Herve, że Niemcy ciągle jeszcze są silni i że ich artylerja przewyższa naszą. Za wcześnie krzyczyliśmy o zwycięstwie pod Verdun. Jeśli miasto to zostanie zdobyte, wówczas będzie to miało olbrzymie moralne znaczenie nie tylko dla Niemców, lecz i dla całego świata, który nabierze przekonania o potędze Niemiec“. Poza tym Herve żywi nadzieję, że jednak Niemcy nie zdobędą Verdun zwłaszcza, że nowa ciężka artylerja francuska jest już gotowa i rozpocznie działalność w najbliższych dniach.

Pewien ranny oficer francuski, wysokiego rangi, zwierzył się korespondentowi gazety „Morning Post” na froncie zachodnim, iż zdobycie Verdun może okazać się ostatnią kampanią w pierwszej fazie wojny. Druga faza rozpocznie się z chwilą, gdyby Niemcy zrezygnowali z dalszego podboju terenów i ograniczyli się do obrony terytoriów za wojowanych. Zdobyte Verdun uzupełniłoby całokształt niemieckiej obrony, gdyż twierdza ta jest przedmurzem sieci kolejowej francusko - lotaryńskiej. Nie ulega najmniejszej wątpliwości, że Niemcy pragną posiadać tę sieć za wszelką cenę, a prowadzi ich ona do Verdun. Poważne francuskie sfery polityczne nie przypuszczają zresztą, by Niemcy, posiadający Verdun, zechcieli wykorzystać sytuację i ruszyć na Paryż, lecz są raczej zdania, że w drugiej fazie wojny ograniczą się oni do akcji obronnej.

Interpelacje.

Berlin, 10 czerwca (T. wł.). — „Vossische Ztg.” donosi z Paryża, że po ogłoszeniu urzędowego komunikatu o zdobyciu Vaux wniosł dep. Banazet interpelację, w sprawie wydarzeń pod Verdun, a dep. Maginot w sprawie środków, jakie przedsięwziął rząd dla zapewnienia zwycięstwa. Za zgodą rządu postanowiono rozpatrywać obydwie interpelacje 16 czerwca, łącznie z interpelacją dep. Fabre na posiedzeniu tajnem. Rada ministrów rozpatrywała również sytuację, wytworzoną przez upadek Vaux. Senator Beranger został upoważniony przez wydział wojskowy do złożenia sprawozdania o bitwie pod Verdun od 21 lutego.

O zabezpieczeniu granicy.

Wiedeń, 10 czerwca (T. wł.). — Feldmarszałek arcyksiążę Fryderyk w rozkazie do armii powiedział, że dla przyszłego bezpieczeństwa monarchia musi utworzyć granicę na południowym zachodzie. To, co Austriacy wywalczyli sobie obecnie pomiędzy Ecz i Brentą, winno doprowadzić do wyniku, jakiego spodziewa się arcyksiążę.

Zajścia w parlamencie włoskim.

Lugano, 10 czerwca (T. wł.). — Parlamentowi włoskiemu przedstawiono wczoraj bilanse ministerium spraw wewnętrznych, skarbu, finansów i kolonii. Poprzedzono na zwykłym odczytaniu ich bez żadnej dyskusji i przyjęto je, ażeby uniknąć wszelkich zarzutów ze strony rządu. Znowu odłożono wyjaśnienie w sprawie sytuacji wojennej, którego domagał się zniewierpliwiony parlament. Wobec tego deputowany republikański, Chiesa, poparty przez socjalistę Modiglianego, przedstawił wniosek o odłożeniu obrad nad bilansem ministerium spraw wewnętrznych, do których zapisało się 74 mówców. Wskazał on na niepokój i rozterkę, pod których wrażeniem znajduje się parlament, a które wiadomości są również rządowi. Wobec czego rząd nie powinien zwlekać z wyjaśnieniem sytuacji wojennej, ażeby uspokoić ludność. Przywódca reformistów, Bissolati, zaproponował, by decyzyję co do czasu i formy wyjaśnienia pozostawiono rządowi. Salandra chciał zyskać na czasie, wskazując na to, że po upływie kilku dni izba będzie miała okazję jak najdokładniejszego omówienia całej wewnętrznej i zagranicznej polityki rządu, oraz sytuacji militarnej. Na jego prośbę Chiesa cofnął swój wniosek. I oto zdarzyła się rzecz ciekawa — z pośród 74 mówców zapisanych do głosu przemawiał tylko jeden. Wszyscy inni rzekli się głosu w przekonaniu, że niebezpieczeństwo ojczyzny wysuwa obecnie na plan pierwszy inne sprawy, nie zaś obradowanie nad sprawami administracyjnymi. Było to polickiem parlamentu względem ministerium Salandry. Socjaliści zasypali rząd szyderstwami i żądaniem dymisji, wśród lodowatego milczenia wszystkich innych stronnictw. Gdy prezydent mówił o godności parlamentu, socjaliści obrzucili go wyzwiskami, gdy tymczasem większość izby zachowała dalej lodowatą obojętność. Wśród wzrastającego tumultu, w obecności ministrów, i potęgujących się domagani o ustąpienie gabinetu, posiedzenie przerwano. Wieczorem odbyło się półgodzinne posiedzenie rady ministrów nad sytuacją, wytworzoną przez zachowanie się izby. Jednocześnie obradowali delegaci wszystkich stronnictw i grup politycznych. Po dwugodzinnej dyskusji postanowiono przedstawić izbie wniosek formalny o zwołaniu parlamentu jako komitetu tajnego.

Zadowolenie angielskie.

London, 10 czerwca (T. wł.). — Po bitwie morskiej w pobliżu Jutlandyi admirał Jellicoe przesłał wiceadmirałowi Beatty następujące pismo:

Zechciej Pan przyjąć me szczere podziękowanie i szczerze życzenia. Pomimo trudnych i niekorzystnych warunków świetlnych, jakie Panu towarzyszyły, okręty Jego wyrządziły nieprzyjacielowi nader poważne szkody. Nie potrafię wyrazić słowami mej głębokiej sympatii dla krewnych i przyjaciół oficerów i marynarzy, którzy polegali tak chwałebnie. Żaden

admirał nie może pragnąć lepszego poparcia. Dziękuję Panu.

Admirał Beatty przesłał swym eskadrom następujące pismo:

Straty po obu stronach były dość ciężkie, lecz ich straty są większe, niż nasze. Mamy nadzieję, że znowu ich spotkamy i zniszczymy zupełnie. Spodziewam się, że każdy oficer i każdy marynarz uczyni, co będzie w jego mocy.

Komiczny epizod.

Berlin, 10 czerwca (T. wł.). — „Lokalanzeiger” otrzymał od berlińczyka Zimmermanna opis bitwy morskiej, którą ten odbył na pokładzie okrętu „Frankfurt”. Donosi on m. i., iż nocą podczas walki okręt angielski skomunikował się z aparatem Morse’a na „Frankfurcie”, biorąc ten ostatni również za okręt angielski. Podobno sześć kontrtorpedowców angielskich wzięło go pod swą opiekę. Kontrtorpedowce przeprowadzili go przez całą flotę, dopóki nie natknęły się na niemieckie jednostki bojowe i poznały swój błąd.

Zatopiony transportowiec.

Rzym, 10 czerwca (T. wł.). — Agencja Stefani donosi: Dwie nieprzyjacielskie łodzie, podwodne zaatakowały we czwartek pod wieczór w dolnym Adriatyku transport włoski, składający się z trzech parowców z wojskami i materiałem wojennym. Transportowi towarzyszyła eskadra kontrtorpedowców. Łodzie podwodne zostały natychmiast zaatakowane. Udało im się jednak wypuścić torpedy, z których jedna trafiła w parowiec „Principe Umberto”. Pomimo akcji ratunkowej i szybkiej pomocy ze strony innych okrętów, parowiec zatonął w ciągu kilku minut. Straty nie są jeszcze dokładnie znane. Podobno połowa osób, które utonęły wraz z parowcem, składała się z żołnierzy.

Na morzach.

Amsterdam, 10 czerwca (T. wł.). — Pewien parowiec holenderski dojrzał na morzu Północnym silnie uszkodzony okręt wojenny, opuszczony przez załogę, którego przynależności państwowej nie dało się stwierdzić.

Protest Grecji nie poskutkował.

Amsterdam, 10 czerwca (T. wł.). — Gazeta „Times” dowiaduje się z Aten, że koalicja pomimo woli rządu greckiego utrzyma swe zarządzenia na morzu.

Konfiskata okrętów greckich.

Berno, 10 czerwca (T. wł.). — Według „Nouveliste de Lyon”, następcą greckiego komendanta portu w Salonikach został oficer marynarki francuskiej. Równocześnie zarządzono konfiskatę wszystkich greckich okrętów, znajdujących się w portach francuskich.

Pogrożki koalicji.

Chrystiania, 10 czerwca (T. wł.). — Według wiadomości otrzymanych z Londynu, posłowie czwórporozumienia zakomunikowali rządowi greckiemu, że jeżeli pozwoli on Bułgarii zająć jeszcze więcej terytoriów greckich, to pociągnie to za sobą nader poważne następstwa. Jednocześnie posłowie wyrazili nadzieję, że armia grecka zostanie zdemobilizowana i rozpisane będą nowe wybory. W ten sposób mocarstwa czwórporozumienia spodziewają się pozyskać większość dla Venizelosa.

Podobno król i rząd przeniosą się do Larissy, ażeby uniknąć ustawicznego nacisku i pretensji ze strony dyplomatów czwórporozumienia.

Koalicja a Grecja.

Lugano, 10 czerwca (T. wł.). — Gazeta „Secolo” pisze: Otrzymałe w Atenach doniesienia paryskie stwierdzają, że energiczne zarządzenia, poczynione przez koalicję wobec akcji niemiecko-bułgarskiej na terytorium greckim, a mającej na celu zagwarantowanie konstytucji greckiej, wywołały w Atenach żywe oduchy. Przypuszczają, że jeżeli rząd grecki zechce im się sprzeciwić, wówczas dom panujący znajdzie się w kłopotliwej sytuacji.

Krytyczna sytuacja w Grecji.

Ateń, 10 czerwca (T. wł.). — Sytuacja w Atenach jest krytyczna. Odbywają się bezustannie narady ministrów. Czwórporozumienie przy pomocy prasy daje do zrozumienia, że wobec zajęcia fortu Rupel przez Bułgarów uważa ono neutralność Grecji za nieprzychylną w stosunku do siebie.

Berlin, 10 czerwca (T. wł.). — Podczas wywiadu jeden z dyplomatów greckich wyjawiał korespondentowi gazety „Vossische Zeitung” swój pogląd na obecne przesilenie greckie.

cyą stanęła po stronie czwórporozumienia, wówczas stałaby się ona największym polem bitwy w Europie. Obecnie istnieje tylko dwie ewentualności: Albo wkrótce nastanie pokój lub zawieszenie broni i Grecji zostaną przywrócone jej prawa rządzenia u siebie w domu, albo też Grecja w poczuciu godności własnej sama będzie zmuszona zakończyć z nieznosnym stanem oblężenia.

Komunikacja z Salonikami przerwana.

Hambur, 10 czerwca (T. wł.). „Fremdenblatt” pisze, że miny i łodzie podwodne tak dalece zagrażają żegludze po morzu egejskim, iż komunikacja wodna z Salonikami jest niemal niemożliwa.

Ustępstwa ze strony Grecji.

Haga, 10 czerwca (T. wł.). — „Times” donosi z Aten: Częściowa demobilizacja polega na zwolnieniu 12 roczników i wydaniu urlopów pozostałym 100,000 żołnierzom. Grecka prasa minister wskazuje na to, że demobilizacja ta jest dowodem, iż Grecja nie żywi żadnych agresywnych zamiarów. Pomimo to, dodaje korespondent „Times’a”, koalicja nie odstępuje od swego systemu blokady.

Pertraktacje.

Budapeszt, 10 czerwca (T. wł.). — Z Aten donoszą: W ciągu ostatniego tygodnia posel francuski był dwa razy na posłuchaniu u króla Konstantyna, i odbył dłuższą naradę z prezesem ministrów Skuludisem. Faktom tym prasa grecka przypisuje poważne znaczenie. Faktem jest, iż posel francuski otrzymał od swego rządu nowe instrukcje o nadzwyczajnym charakterze.

Wiedeń, 9 czerwca (T. wł.). — Ateński „Embros” dowiaduje się z wiarogodnego źródła, że rząd grecki i posłowie koalicji są czynni bez przerwy. Cały niemal dzień trwają rokowania, które jednak według wszelkiego prawdopodobieństwa nie zdołają doprowadzić do pokojowego wyjaśnienia sytuacji. Panuje tu przekonanie, iż działalność koalicji wskazuje na bliskość zerwania stosunków dyplomatycznych.

Ekspedycja salonicka.

Berlin, 10 czerwca (T. wł.). — Prasa neutralna jest zdania, że ekspedycja salonicka doszła do skutku pod naciskiem Kitchenera, a jego podróż do Rosji miała ścisły związek z propozycją współdziałania Anglii z Rosją przeciwko Grecji i Rumunii.

Zaburzenia w Londynie.

Kopenhaga, 10 czerwca (T. wł.). — „Politiken” donosi z Londynu, iż w północnych częściach miasta wybuchły zaburzenia. Tłum rzucił się na sklepy, należące do Niemców, pozbijając szyby i żądał pomszczenia śmierci Kitchenera. Policja rozprężyła tłum, zanim doszło do poważniejszych zaburzeń.

Miliony na dnie morza.

Berlin, 10 czerwca (T. wł.). — Zdobyte niemieckie i austriackie łodzie podwodnych, wraz z okrętami nieprzyjacielskimi, zatopionymi przez miny, wynosiła w maju 118,500 ton. W styczniu i lutym wynosiła 238,000 ton, w marcu i kwietniu 432,000 ton. Ogółem zatem w pierwszych pięciu miesiącach b. r. zatono 788,500 ton.

Londyn, 10 czerwca (T. wł.). — „Daily Telegraph” pisze, że podczas bitwy na morzu Północnym wraz z angielskimi okrętami wojennymi poszło na dno przeszło 200 milionów.

Holandya w pogotowiu.

Haga, 10 czerwca (T. wł.). — Holenderska główna kwatery wysłała do prasy długi komunikat, w którym rozstrząsa pytanie, czy armia holenderska jest dostatecznie przygotowana na wypadek wojny i czy uzbrojenie wojska, oraz ilość amunicji odpowiada nowoczesnym wymaganiom. Komunikat oświadcza, że wprawdzie nie jest wskazane publiczne udzielanie wyjaśnień, które mogą wyzyskać przyszli nieprzyjaciele, jednakowoż nie przemawia przeciw temu, by opublikować pewne dane, z których żołnierze holenderscy mogliby się przekonać o tem, że z ufnością oczekiwać mogą ewentualnej wojny. Takzako dy rządowe, jak i fabryki prywatne pracowały intensywnie nad wyrobem amunicji, tak, że sytuacja pod tym względem poprawiła się znacznie od sierpnia 1914 r.

Handyatura Roosevelta.

Chicago, 10 czerwca (T. wł.). — Senator Fall popołudniu na zwyczajnej konwencji republikańskiej wniosł kandydaturę Roosevelta.

Misja Kitchenera.

Berlin, 10 czerwca (T. wł.). — „Vossische Zeitung” ze Sztokholmu otrzymuje jeszcze następujące szczegóły dotyczące planów Kitchenera: Podróż jego do Rosji miała pewien związek z sytuacją finansową Rosji. Podczas uczty, na której zebrała się finansowa petersburska, radca tajny Utin wyraził przekonanie, że Anglia gotowa jest nie odmówić dalszego finansowego poparcia Rosji, o ile miarodajny dyplomata angielski przestudyowałby na miejscu jej stan militarny i zdołałby przekonać rząd angielski, że prężność rosyjska posiada jeszcze szanse zwycięstwa. Nie ulega wątpliwości, że dyplomata angielskim miał być Kitchener. Jednocześnie w związku z tem nowa ofensywa rosyjska przedstawia się w nieco szczególnym świetle, gdyż ostatecznym jej celem ma być uzyskanie podpisu Anglii na rosyjskich węzłach państwowych.

Niepożądana opieka.

Berlin, 10 czerwca (T. wł.). — Według gazety „Vossische Zeitung”, czwórporozumienie zakomunikowało rządowi greckiemu, że wskutek ugody jego z Bułgarią i Niemcami poczyni ono zarządzenia celem utrzymania jedności i konstytucji w Grecji. Zarządzenia te mają być konsekwencją traktatów i będą miarodajne w stosunku do panującej dynastji.

Smutne konsekwencje.

Haga, 10 czerwca (T. wł.). — Podróżny, który powrócił z Anglii do Hagi, komunikuje, że po bitwie na morzu Północnym dostęp do szeregu portów angielskich został wzbroniony. Pewien angielski inżynier okrętowy oświadczył, że naprawa uszkodzonych angielskich okrętów wojennych pochłonie wiele miesięcy czasu. Gdyby nie punkt honoru, który nakazywał o ile możności zredukować listę strat, natenczas wielu z tych okrętów nie należałoby wcale sprowadzać do Anglii, lecz po prostu powinno się je było zatopić, gdyż przedstawiały one zupełną ruinę.

Plany angielskie.

Berlin, 10 czerwca (T. wł.). — „Taegliche Rundschau” dowiaduje się ze Sztokholmu, że sfery tamtejsze uważają za fakt niepodlegający najmniejszej wątpliwości, iż zamiarem Anglików było sforsowanie przy pomocy floty dostępu do Skagerraku, poczem zamierzano wysadzić wojska angielskie w Danii lub Norwegii. W Szwecji zupełnie poważnie liczone są już z tą wiadomością.

W Salonikach.

Amsterdam, 6 czerwca (T. wł.). Według wiadomości dzienników tutejszych „Times” donosi z Aten co następuje: „Wiadomość o zajęciu gmachów publicznych, i ogłoszeniu w Salonikach stanu oblężenia wywołała tu olbrzymie wzburzenie. Gabinet, w obradach długotrwałych, postanowił stanąć po stronie władz usuniętych przez generała Sarrailla i założyć jednocześnie protest u państw koalicji.

Uznanie cesarskie.

Berlin, 6 czerwca (T. wł.). Cesarz Wilhelm wysłał depezę do wielkiego admirała v. Tirpitz a v. Koestera następującej treści:

„Wielki Admirał v. Tirpitz.

Berlin. Po odwiedzeniu mojej floty, która powróciła ze zwycięskiej bitwy, odczuwam potrzebę wyrażenia Mu mego cesarskiego podziękowania, za umiejętną techniczną organizację floty. Dzień bitwy na morzu Północnym jest razem dniem Pańskiego Tryumfu.

Wilhelm I. R.”

„Wielki Admirał v. Koester.

Kiel. Admiralski statek powrócił z nowymi wawrzynami; z tego powodu składam Panu, bytemu szefowi floty, moje cesarskie pozdrowienie, że stworzył Pan podstawy starannej obsługi wszelkich rodzajów broni i taktycznego wyszkolenia floty. Opierając się na pańskiej pracy i pielęgnując wszczepionego przez Pana ducha, następcy Pańscy rozwijali dalej flotę, aż do narzędzia wojny, które obecnie tak wspaniale wytrzymało próbę ognia. Świadomość, że rzuciłś takie nasienie, winna Cię wysoce uszczęśliwić.

Wilhelm I. R.

„Riecz” o działaniach nad Tygrysem.

Sztokholm, 10 czerwca.

„Riecz”, omawiając polityczne i wojenne znaczenie dokonanego niedawno „połączenia” się kilku korpusów rosyjskich i angielskich nad rzeką Tygrys, zwraca uwagę, że nie należy oddawać się na tem tle żadnemu optymizmowi. Armii rosyjskiej pozostanie jeszcze ciężka rola i trudne zadanie do spełnienia na wschodnim terenie walki, tem bardziej, iż na Anglików polegać ona nie może. Połączenie w Azji obu armii posiada znaczenie tylko teoretyczne.

Wojna na Bałtyku.

W berlińskim „Tagu“ podaje kapitan marynarki D. v. Kühlwetter następujące uwagi o dotychczasowym przebiegu wydarzeń wojennych na Bałtyku:

„Sprawa umacniania przez Rosję wysp Alandzkich, jakoteż wiadomość o zatopieniu na Bałtyku w ostatnich dniach trzech niemieckich okrętów przewozowych zwróciła naszą uwagę na to morze, które było aż dotąd stosunkowo spokojnym terenem wojennym.

Już z góry nie brała komenda niemiecka w rachubę jakichś przedsięwzięć ofensywnych ze strony Rosji na Bałtyku. Flota rosyjska na morzu Czarnym i na Bałtyku mimo wielkich wkładów i jeszcze większych mów i artykułów, w tej sprawie ogłoszonych, miała bowiem zaledwie dziesięć lat czasu od chwili klęsk, poniesionych w porcie Artura i pod Czuszimą, a więc za mało aby się odrodzić i następnie istotnie ze skutkiem wystąpić.

A chociaż to i owo się stało, chociaż spłynęły na wody Bałtyku pewne nowe jednostki bojowe rosyjskie, to jednak prócz małych utarczek, jakby wywiadowczych, pozostał ten teren wojenny cichym i ubożym. Ze Rosyanie zresztą od samego początku wojny nie mieli tutaj zamiarów ofensywnych tego najlepszym dowodem jest okoliczność, że w panicznym pośpiechu sami zniszczyli swoją podstawę operacyjną na wybrzeżu Finlandii w Hangö, utworzoną tamże z tak wielkim trudem i nakładem kosztów. A przecież Hangö, posiadające tak dogodne połączenia lądowe a położone u wejścia do zatoki Fińskiej powinno było oddać Rosji ważne usługi. Tymczasem nietylko że zostało zniszczone przez Rosyan ale flota rosyjska przy pierwszym zbliżeniu się niemieckich sił wodnych w te strony na początku wojny wycofała się w zupełności na wody zatoki Fińskiej, którą też następnie zamknęło minami z obawy przed łodziami niemieckimi. Jedynym sukcesem rosyjskim w tym okresie wojny było zatopienie niemieckiego statku minowego „Albatros“, który się nagle wśród mgły znalazł wobec przeważających sił nieprzyjacielskich i po czterogodzinnej obronie zatonął.

W dalszym ciągu wojny główna uwaga skupiła się na wydarzeniu w zachodniej części Bałtyku i morzu Północnym, gdzie flocie niemieckiej przypadło pierwszorzędne zadanie do spełnienia wobec głównego jej wroga na morzu t. j. Anglii.

Ale właśnie nieczynność floty rosyjskiej nie podobała się Anglii, tembardziej, że Rosya miała przecież w każdym razie na Bałtyku kilka poważnych jednostek wielkiego typu jak niemiennie łodzie podwodne. Już we wrześniu rozeszła się przeto pogłoska, że przy flocie rosyjskiej jawili się angielscy oficerowie marynarki, a w październiku 1914 r. stwierdzono też nawet obecność angielskich łodzi podwodnych tamże. Najważniejszym wydarzeniem w tym czasie było prócz obustronnych ruchów wywiadowczych zatopienie rosyjskiego pancernika „Pallady“, przyczem towarzyszący jej „Bojan“ z wielką biedą zdołał

się ocalić od podobnego losu. Wypadki te nakazywały jednak flocie niemieckiej podwoić swą czujność.

Sen względnego spokoju przetrwał mimo tego aż do maja 1915 r. w którym to czasie flota niemiecka współdziałając z armią lądową dokonała obsadzenia portu w Libawie, a przez to pozbawiła Rosję nader ważnego dla niej stanowiska flotowego i to zarówno wojennego jak i handlowego. W związku z tymi wypadkami ożywiła się też działalność bojowa we wschodniej kotleń Bałtyku niemal z dniem każdym. Ponowili się utarczki z angielskimi łodziami podwodnymi, a po stronie niemieckiej wystąpiły nader czynnie i skutecznie także hydroplany i zwykłe samoloty, przyczem jeden z nich zdołał nawet zatopić jedną nieprzyjacielską łódź podwodną. Wzmocniony ruch trwał aż do chwili, w której ustał pościg za nieprzyjacielem na lądzie i kiedy ostatecznie ustaliła się obecna linia bojowa nad Dźwiną.

Z kolei rozpoczęła się jednak dla morskich sił Niemiec na Bałtyku nader ważna jeszcze służba a mianowicie dla ochrony handlu ze Szwecją. Przy odcieciu od wszelkich innych mórz było bowiem utrzymanie handlu ze Szwecją dla Niemiec rzeczą nader ważną a potrzebowała tego także Szwecja. Sprawdzano przeto więcej łodzi podwodnych i przydzielono im rozległe zadania: poczęły o tem coraz częściej się rozpisywać dzienniki angielskie, podkreślając konieczność przeprowadzenia ze strony Anglii efektywnej blokady także na Bałtyku. Na ogół udało się nieprzyjacielowi zniszczyć około jednego tuzina niemieckich statków przewozowych, co bynajmniej nie oznaczało istotnej szkody dla handlu ze Szwecją. Z okrętów bojowych, które strzegły bezpieczeństwa tego handlu utraciła flota niemiecka wskutek działania angielskich łodzi tylko jeden większy i jeden mniejszy krążownik, oba starszego typu. Wypadki te miały jednak posłużyć Anglii do ogłoszenia, że blokada Niemiec jest istotną (efektywną) a to głównie wobec Ameryki jak i wobec Rosji, która w ten sposób otrzymała też niejako łagodną admonicyę, iż zadanie to winna była właśnie ona spełnić na Bałtyku w myśl traktatów sojuszowych koalicji.

W ten sposób rozszerzyły się jednak znacznie zadania floty niemieckiej w zachodniej części Bałtyku, należało rozwinąć jak najczujniejszą straż i uniemożliwić przekradanie się nieprzyjacielskich łodzi podwodnych czy też torpedowców. Trudność tego ważnego zadania polegała zaś na tem, że wszystkie trzy główne drogi dojazdowe z oceanu są terenem neutralnym sąsiednich państw — a to zarówno Mały jak i Wielki Belt — i Sund. Główne przejście jako najgłębszy i najdogodniejszy stanowi Wielki Belt leżący w pośrodku dwu innych; przejście to zamknęła jednak Dania zaraz z wybuchem wojny za pomocą min; podobnie niedostępnym jest Belt mały — gdy natomiast Sund, należący częściowo pod zwierzchnictwo Danii a częściowo Szwecji, jest w swej części zachodniej otwarty i nadaje się do przeprowadzenia łodzi podwodnych, torpedowców i mniejszych krążowników.

O ile straż niemiecka jest tutaj oczywiste czujną i na wszystko uważną, to jednak z drugiej strony liczyć się też należy także i z tem, że Anglia w danym razie nie cofnie

się przed pogwałceniem praw neutralnych i zechce przerzucić nagle w te strony część swojej siły zbrojnej na wodzie. Gdyby się to jednak stało, to wyświadczyłaby Niemcom w istocie rzeczy prawdziwą przysługę, gdyż wszelkie jej usiłowania spotkałyby się z należytą odpawą.

Reasumując powiedzieć można, że Bałtyk jest dotąd względnie spokojnym terenem wojennym, niewiele słyszeliśmy przynajmniej o wypadkach wojennych, które tam zaszły, atoli służba wojenna trwa tam bez przerwy, z niezmienną czujnością i przy użyciu znacznych sił i nakładów.

Wiadomości wojenne.

Posłowie polscy w Petersburgu u Pasieca.

Pisma rosyjskie donoszą, że członkowie Koła polskiego w Petersburgu: Harusewicz, Jaroński i wiceprezes Komitetu Narodowego książę Seweryn Czetwertyński odwiedzili Pasieca. Kilka pism polskich, wychodzących w Rosji oświadczyło, że wizyta ta była zupełnie zbyteczną i pod względem politycznym zupełnie nie na miejscu.

Rewizja zamówień rządów wojennych.

„Roskoje Słowo“ donosi, że sprawa rewizji wszystkich dostaw i zamówień rządowych w związku z wojną została zdecydowana; na cele tej komisji rewizyjnej stanie wice-minister wojny, senator Garin. Wspomniane wyżej pismo widzi w tem dowód, że ministeryum wojny zdecydowało się wystąpić ostro przeciwko spekulantom, wyszukującym rzad. (WAT.).

Związek dziennikarzy przeciwko pokojowi.

Ze sprawozdania, wygłoszonego podczas dorocznego zebrania „Wszecchrosyjsk. związku dziennikarzy i redaktorów“ wynika, że delegacja związku oświadczyła się w swoim czasie za niedopuszczalnością zawarcia przez Rosję oddzielnego pokoju. Sprawozdanie potwierdza również, że towarzystwo redaktorów rosyjskich propagowało pożyczkę wojenną. Fakty te nie były dotąd oficjalnie znane. (WAT.).

Ewakuacja Wenecji.

Dzienniki szwajcarskie donoszą: Władze włoskie rozpoczęły z gorączkowym pośpiechem ewakuację Wenecji. Przedewszystkiem usuwają z miasta wszystkie szpitale, arsenały i inne zakłady wojskowe.

Generał Ruzkij naczelnym wodzem.

„Pester Lloyd“ donosi z Berlina: Wedle wiadomości, które tu nadeszły z nad granicy rosyjskiej, wszyscy rosyjscy krytycy woj-

skowi podnoszą zgodnie, że w czerwcu rozegrają się na froncie rosyjskim ważne wypadki.

W komendach armii rosyjskiej nastąpią znaczne zmiany, przedewszystkiem ma generał Ruzkij, posiadający zaufanie armii, objąć naczelną komendę na zachodnim froncie rosyjskim. Ruzkij był w ostatnich czasach stałym doradcą wojskowym cara i był w ostatnich dniach często na posłuchaniach u cara.

O otwarciu Beltu.

„Basler Anzeiger“ donosi: Rząd angielski zwrócił się do rządu duńskiego z żądaniem otwarcia Beltu. Po wybuchu wojny Dania ogłosiła wody Beltu, jako wody wyłącznie duńskie i zamknęła do nich dostęp dla flot wojennych.

Droga do Berlina.

Pod tytułem „Ofensywa Austrii“ ogłosił Herve w dzienniku swoim „Victoire“ artykuł, omawiający położenie wojenne we Włoszech.

„Teraz — pisze Herve — wiedzą Włosi, ile ucierpieli Francuzi pod Verdun'em. Front włoski jest bardzo ważny. Włosi znajdują się w ciężkim położeniu. Nie mają przedewszystkiem pieniędzy. Byłoby rzeczą ważną, gdyby mogli przejść do ofensywy. Niemcy można zaatakować jedynie za pośrednictwem Austrii, czy to na froncie salonickim, czy na froncie włoskim. Najlepiej na obu frontach. Byłaby to najprostsza droga do Berlina. Przyszły historyk nie będzie mógł pojąć, że koalicja nie pojechała go. Droga do Berlina wiedzie przez Wiedeń“.

Ostatnie rezerwy francuskie.

Donoszą z Paryża:

Francuski minister wojny rozporządzenie, na mocy którego ci wszyscy, którzy należą do lat poborowych 1902 do 1917, a którzy pełnią służbę pomocniczą (auxiliaires) w etapach, mają odejść na front.

Gibraltar angielski we Francji.

„Economist“, organ londyńskiego świata finansowego, czyni otwarcie uwagę, że Anglicy uważają departament francuski Pas de Calais za terytorium znajdujące się pod administracją angielską. (Prasa angielska już w pierwszych miesiącach wojny napomynała o ewentualności odstąpienia portu Calais Anglikom. Przez cały czas wojny wojska angielskie bronią zaciekle północnego odcinka frontu we Francji, a pośrednio także fortu Calais. (Przyp. red.).

Norwegia ugięta się przed Anglią.

Zakaz rządu angielskiego dostarczania węgla norweskim okrętom dla połowu ryb zrzucił temu przemysłowi norweskiemu szkody milionowe. Obecnie — jak donosi dyrekcja norweskiego rybactwa — Anglia oświadczyła, że pozwoli na dostawę węgla flocie norweskiej, poławiającej ryby, ale pod warunkiem, że Norwegia odprzeda Anglii cały połów ryb i całą produkcję tranu. Norwegia przyjęła ten warunek i zaczęła otrzymywać węgle.

Feljetony paradoksalne.

VII. Duży Bloch, mały Bloch i wielka wojna.

Wojna jest umiejętnością, którą mrok osłania.

Maurycy Saski.

Duży Bloch jest także finansistą. Jest prawie imiennikiem wielkiego Blocha, który napisał wielkie dzieło o wielkiej przyszłej wojnie. Tylko nazywa się Samuel Bloch, gdy tamtemu było na imię Jan.

Samuel Bloch ma kantor loteryi, willę w Józefowie i małego synka, Salomona. Nazwało go tak na pamiątkę mądrego króla i w przewidywaniu, że będzie miał wielką głowę. Duży Bloch umie na pamięć wielkie dzieło wielkiego Blocha o „Przyszłej wojnie“. Mały Bloch rysował na piasku plany strategiczne przyszłej wojny, mając lat siedem. Przypominał geniuszem Pascala, który w tymże wieku sam doszedł do rozwiązania na piasku 32-ej teoremy Euklidesa. Mały Bloch ma pewność siebie przyszłego encyklopedysty Pie de Mirandola, który w 3-cim roku życia czytał w oryginale Plutarcha i pewnemu staremu jegomościowi na jego ostrzeżenie: „Genialne dzieci wyrastają na idyotów“ — wypalił:

— O, panie, jakże musiałeś być genialnym!

W lecie 1914 roku Salomonek czytał na werandzie „Placówkę“ i zachwycił się wraz z Prusem rządnością Niemców. Znał on już ze starych roczników kuryera feljetony znakomitego kronikarza i próbował go naśladować, flomaczając rzeczy zawiłe za pomocą lekkich porównań i parabol.

Ojciec przyniósł świeży numer gazety:

— Salomonek! stała się niemożliwość!

wybuchła wojna... Mijamy nadzieję jednak, że to się jutro skończy.

— Dlaczego się ma skończyć jutro?

— No, to pojutrze... Najwyżej jeden, dwa miesiące.

— Ej, tata, zawraca, z przeproszeniem kontramarkę.

— Salomonek, jesteś ordynarny. Masz dopiero siedem lat i zapomniawszy, że ja czytałem sześć tomów Blocha, a ty tylko streszczasz z jego „Wniośków ogólnych Przyszłej Wojny“.

— Co tata chce przez to powiedzieć?

— Że nikt nie wytrzyma dłużej.

— Co nie ma wytrzymać?

— Widzisz, Bismarck powiedział: „W przyszłej wojnie wystąpi w trzech, czterech ważnych bitwach około miliona żołnierzy. Większe siły bojowe nie będą się mogły rozwinąć na frontach i może już nie będą potrzebne“. A Bloch powiada, że to jest bardzo prawdopodobne.

— Bismarck był wielkim dyplomata, ale strategiem nie był. Był tylko oficerem landwery. Zresztą mówił tak, kiedy artyleria nie osiągnęła dzisiejszego rozwoju. Ale Moltke, wielki wódz, powiedział: „Jeżeli przyszła wojna nie będzie trwać 30, ani 7 lat, to trudno jednak przypuścić, aby milionowe narody, wstąpiwszy w bój o byt, zakończyły spór w ciągu roku, lub dwóch“. I tenże Bloch przyznaje, że z tego punktu widzenia dwa lata to „okres minimalny“.

— Przypuśćmy! Ale Bloch powiada, że ekonomiczne siły narodów (rozumiesz), wyczerpują się prędzej, niż będzie osiągnięty jakikolwiek cel wojny! Czy ty wiesz, ile milionów potrzeba na utrzymanie dzisiejszych armij? Rosya — powiada Bloch — mogłaby prowadzić wojnę bez końca. Niemcy nie wytrzymają!

— Jak będzie trzeba, znajda!

— Pięćdziesiąt milionów?

— Nawet pięćdziesiąt miliardów!

— Salomonek, jesteś głupi!

— No, zobaczy tata...

W roku bieżącym zeszli się znowu na werandzie willi w Józefowie papa i synek. Stary czytał doniesienie „Warschauer Zeitung“ o nowym kredycie wojennym w Niemczech.

— Salomon! — wykrzyknął — ty miałeś rację. Teraz to już jest 50 miliardów marek pożyczki wewnętrznej!

— No, widzi tata!

— Jak ty mogłeś zgadnąć?!

— Dlaczego tata myślał inaczej?

— Dlaczego ja myślałem inaczej?!... Ja i dzisiaj nie nie rozumiem... Ty tylko pomyśl, co to jest za suma!... Kto to może nietylko zapłacić, ale zliczyć?!... Salomonek, usiądź no przy mnie, a ja ci tę rzecz będę wyobrażał! Będziemy robili prosty rachunek... Ile ty możesz liczyć na minutę?

— 140!

— Prędko!... Ale ja ci daruję... Licz 150!... Licz 10 godzin dziennie — to będzie chyba dość?...

— Na godzinę 9,000!...

— A w 10-godzinny dzień 90,000... Weź teraz rok procentowy — 360 dni. To ile masz?

— Na rok 32,400,000 marek!

— Rozdziel teraz 50 miliardów na to?

Salomonek zamyślił się.

— To będzie 1543 i coś...

— Ty rozumiesz?! To jest 1540 lat, żeby liczyć. Kto tego dożyje?! I ja tobie jeszcze zrobiłem ulgę. Bo jak ty będziesz liczył takie długie liczby, co są daleko, co mają ogromne ognie z cyfr — to ty na minutę nie przeliczysz nawet piętnaście liczb... A co dopiero, jak ty będziesz kładł markę na markę!... To trzeba może 20 tysięcy lat!... Czy ja wiem?!... Więc iakty mogłeś zgadnąć, że

Niemcy będą mogli sobie dać radę... I nietylko oni, ale i koalicja... Bo wszędzie są takie liczby, długie, jak Lewiatan?!... No, Salomonek!...

— Niech-no tata uważa, a ja objaśnię, jak objaśniłby pan Prus... Po pierwsze, tego nie będzie liczył jeden człowiek. A narody milionowe! Po wtóre, one tego nie będą liczyły, w gotówce, ale w papierach. I nie w papierach, ale na papierze. Czy papa nie wie, co to jest sumowanie ogromnych liczb na papierze?

— Dobrze! ale jak na to wszystko wystarczyć? Przecież to ktoś musi mieć, żeby tyle płacić! Gdzie jest te 50 miliardów?...

— Oj, tata, tata!... Ty masz kantor loteryi. I nie rozumiesz potęgę kredytu! Nie wiesz skąd mają?

— Wielki Bloch także nie zgadywał, skąd mieć mogą?... On mówił: wyczerpie się!

— A przecie to jasne: jedni potrzebują drugich — rolnicy przemysłowców i przemysłowcy rolników. Wszyscy potrzebują rządu. A rząd potrzebuje wszystkich. To pieniądza sobie spacerują z jednych kieszeni do drugich i wracają z powrotem. Jak jest kultura i apetyt, to kupiec zawsze coś zje od rolnika, a rolnik coś weźmie od kupca. A rząd bierze podatki od wszystkich i znowu wszystkim płaci za usługi. I po takim długim spacerowaniu jednych i tych samych pieniędzy robi się 50 miliardów, które sobie przechadzają się w papierach kredytowych.

— Ale za granicę przecież idzie złoto?!

— To niech tań o to głowa nie boli! Złoto się też przechadza — i wróci!... A kontrybucja?!

— Wiesz, mały Bloch, ty będziesz kiedyś... wielki Bloch!...

— Tato, większy!

Les Belmont

ŁÓDŹ.

Kalendarzyk.

Dziś: Zesłanie Ducha św.

Jutro: Jana Wyzn., Onufrego P.

Koncerty.

Helenów. Dziś koncert poranny o godz. 8 rano; o godz. 4 po poł. koncert popularny pod dyr. Bron. Szulca i Tad. Mazurkiewicza.

Rocznice.

Dnia 11 r. 1611. Smoleńsk obłożony przez wojsko polskie, poddaje się królowi Zygmuntowi III.
 „ 1748. Pożar gwałtowny obraca w perzynę nieomal całe Wilno.
 „ 1863. Wysłęk nieudany wyładowania wyprawy morskiej Łapińskiego w Prusach o 2½ mili od granicy Żmudzi.

Szkoła rzemiosł.

(Z powodu otwarcia wystawy prae).

Celem istnienia Szkoły jest udostępnienie poznania rzemiosł biednej diatwie, pozbawionej dotąd możliwości postępowej nauki w tym kierunku. Szkolnictwo zawodowe po za granicami naszego kraju rozwinięło się znacznie, zgodnie z wymaganiami postępu w przemyśle i nauce. U nas szkół zawodowych jest zaledwie parę w całym kraju, podczas gdy w Prusach znajduje się 1930 szkół takich, a w Szwajcarii 260 i w Czechach 235.

Szkołę rzemiosł założono w 1899 r. przy Towarzystwie dobroczynności, aby tą drogą można było zbierać środki na prowadzenie jej. Na szczęście dotąd od Towarzystwa dobroczynności nie potrzeba było pomocy pieniężnej. Jednakże warunki egzystencji szkoły w chwili obecnej są bardzo ciężkie. Koszt nauki jednego ucznia waha się między 50 a 80 rb. rocznie (zależnie od kupna i cen materiałów), a środki to trzeba wydestakować od mieszkańców i tak już na wszystkie strony wyeksploatowanych. Kończący szkołę znają rzemiosła: ślusarskie, tokarskie, kowalskie lub przedziałnicze, a zaopatrzony w świadectwo czeladnika ślusarskiego, idzie w świat zdobywać umiejętną pracę chleb i stanowisko. Szkoła rzemiosł jak i inne instytucje odczuła silnie szkody wyrządzone przez wojnę, zarówno w personelu nauczycielskim jak i w liczbie uczniów, których obecnie jest 157, gdy w innych czasach było 220.

Aby wyszukać gmach, ofiarowany przez firmę Geyerów na rzecz szkoły i dopełnić wiadomości fachowe wśród naszych starszych rzemieślników — szkoła rzemiosł urządziła stałe kursy wieczorowe dla dorosłych. Dotąd prowadzone są wykłady: z chemii fabrycznej, mechaniki dla elektromonterów, przedziałnic, tkactwa i innych. Kursy te cieszą się licznym udziałem słuchaczy i stanowią dowód jak są potrzebne w naszych warunkach.

Ścieśniona przepisami rządu rosyjskiego, szkoła nie mogła się prawidłowo rozwijać, lecz w chwili obecnej reformy szkoły na wzór zagranicznych przeprowadza „Sekcja wykształcenia rzemieślnika” przy Stow. Techników. Prace są w toku i w miarę ich ukończenia szkoła będzie stopniowo przeistaczana.

Na wystawie będą umieszczone prace uczniów: rysunki techniczne z natury i w kompozycjach, wyroby z tychże rysunków części maszyn i przedmiotów artystycznych. Szkoła rzemiosł niema pretensji do doskonałości, gdyż bowiem stale do udoskonalenia, nie z zarozumiałością przeto stała przed sądem opinii, lecz z okrzykiem na rzecz gorących potrzeb naszego narodu: zakładajcie szkoły zawodowe, dajcie umiejętność walki z życiem tym, których dzisiejszą kwestą ratujecie od głodowej śmierci.

Wielka kwesta ogólnokrajowa „Ratujcie dzieci”.

Kalendarzyk kwesty.

Dziś.

O godz. 9 nabożeństwo uroczyste w kościele św. Krzyża na intencję kwesty.
 Kwesta uliczna (znaczący czerwony).
 Sprzedaż uliczna gazet, czekolady, papierosów, cygar i t. d. przez panie i panów.
 Fotografie lotne na ulicach miasta.
 Wystawy: obrazów (Piotrkowska 104), fotografii amatorskich (Piotrkowska 96) i szkoły rzemiosł (Piotrkowska 96).
 Wykłady naukowe Kursów pedagogicznych (Dzielnia 44). Wejście 30 i 15 kop.
 Przejazd inż. M. Daszewskiego w kinematografie „Odeon” Przejazd o godz. 4—6—8.
 Park Staszica o godz. 8 wiecz. — koncert chóru męskiego i mieszanej. Tow. muz. im. Chopina i męskiego chóru polskiego przy kościele św. Krzyża pod batutą dyr. K. Fotygi.

Poniedziałek.

Sprzedaż uliczna gazet, czekolady i t. d.
 Fotografie lotne na ulicach miasta.
 Wystawy: obrazów, fotografii amatorskich i szkoły rzemiosł.
 Wykłady naukowe Kursów pedagogicznych (i. w.).
 Przejazd inż. M. Daszewskiego (i. w.).
 Park Staszica: godz. 4—6 po poł.: Koncert „Lutni”, dyr. Michałowski, Tow. śpiewacze im. Moniuszki, chóry: męski, dziecięcy i mieszany. Koncert orkiestry Tow. akc. K. Scheiblera.
 Godz. 8—ma wiecz. — Stow. śpiewacze przy par. ewang. św. Trójcy: chór męski, dyr. p. Luniak. Chóry męski i mieszany Resursy rzem. chrześc. dyr. Z. Szczepański. Orkiestra Tow. Akc. K. Scheiblera.

Otwarcie wystawy.

Tydzień kwesty ogólnokrajowej zainaugurowany został w Łodzi wczoraj popołudniu otwarciem wystawy obrazów, urządzonej przez Sekcję XVIII. Wobec zaproszonych gości i członków komitetu otworzył wystawę bar. Juliusz Heinzel.

Wystawa przedstawia się imponująco tak co do ilości, jak i jakości eksponatów. Obrazy, rozmieszczone w dziewięciu salach, robią wrażenie bogatej, niecodziennej mrzonki. Są tam przeważnie nazwiska sławnych mistrzów pendzla, nowszych czasów, a zestawienie ich składa się na wspaniałą galerię, robiącą wrażenie jakiegoś bogatego muzeum. Jest tam Matejko, Siemiradzki, Kossak, Fałat, Gieryski, Brandt, Malczewski, Żmurko, Kowalski i cały szereg najlepszych polskich malarzy. Nie brak i Boecklina, oraz Liebermanna.

Z uznaniem podkreślić należy gotowość właścicieli obrazów, którzy zbiory swe oddali do czasowej dyspozycji Komitetowi i przyczynili się w ten sposób do przysporzenia funduszy dla ratowania naszej diatwy. Nie wątpimy bowiem, że Łódzianie skorzystają z niezwykłej okazji i tłumnie zwiędzą będącą wystawę, by z jednej strony zaspokoić estetyczne pragnienia, z drugiej zaś, dorzucić grosz swój do wspólnej skarbnicy.

Następujące panie i panny łaskawie objęły dyżury na wystawie obrazów podczas tygodnia kwestowego:

Niedziela, 11 czerwca, od godz. 3 — 8 panie: Groszkowska, Huefferowa, Maybaumowa; panny: Buhłowa, Mendelsonowa, Wagnerowa.
 Poniedziałek, 12 czerwca, od godz. 3 — 5½ panie: Abłowa, M. Barcińska, Odechowska; panny: Bennichowa, Meylerowa, Rueffowa.
 Od godz. 5½ — 8 panie: Buhłowa, Grohmanowa, Heimanowa, bar. Heinzelowa; panny: Gehlichowa, Zofia Poznańska, Rzewuska, Trenklerowa.

Wtorek, 13 czerwca, od godz. 3 — 5½ panie: H. Barcińska, Michalsowa, Tochtermanowa; panny: Marya Baruchowa, Matyskówna, Starkówna.
 Od godz. 5½ — 8 panie: dr. Ellerama, Gutmanowa, M. Horodyńska; panny: Fiszera, C. Matyskówna, Szyłowa.

Środa, 14 czerwca, od godz. 3 — 5½ panie: Grabowska, M. Poznańska, Richterowa; panny: Abuhłowa, Janina Horodyńska, Toepferowa.
 Od godz. 5½ — 8 panie: Konowa, Lürkensowa, Meylerowa; panny: Ellramowa, Konowa, Przedpelska.

Czwartek, 15 czerwca, od godz. 3 — 5½ panie: Ginsbergowa, Matyskówna, Schwartzschultowa; panny: Halina Baruchowa, Stefania Przedpelska, Steigertowa. Od godz. 5½ — 8 panie: Sachsowa, Urbanowska, Wünschowa; panny: Leinweberowa, Schweikertowa, Weillowa.

Piątek, 16 czerwca, od godz. 3 — 5½ panie: Biedermanowa, Golcowa, Szyłowa; panny: Kernbaumowa, Pelczanka, Schweikertowa. Od godz. 5½ — 8 panie: Kruschowa, Mendelsonowa, Wagnerowa; panny: Hadrianowa, Janina Horodyńska, Wyganowska.

Sobota, 17 czerwca, od godz. 3 — 5½ panie: Albrechtowa, Hirsbergowa, Z. Konowa; panny: Albrechtowa, Szyłowa, Helena Weillowa. Od godz. 5½ — 8 panie: S. Kernbaumowa, Swierczewska, Woyciechowska; panny: Brinkenhoffowa, Rueffowa, Steigertowa.

Niedziela, 18 czerwca, od godz. 3 — 5½ panie: Abłowa, Reicherowa, Wyganowska; panny: Ellramowa, Konicówna, Meylerowa. Od godz. 5½ — 8 panie: Neumannowa, Neumarkowa, Rossmannowa; panny: Kernbaumowa, Kreischmerowa, Irene Matyskówna.

Poniedziałek, 19 czerwca, od godz. 3 — 5½ panie: E. Hirsbergowa, Krasuska, Steigertowa; panny: Kaufmanowa, Leinweberowa, Toepferowa. Od godz. 5½ — 8 panie: S. Barcińska, Nieznańska, Schultowa; panny: Gajewiczowa, Hadrianowa, Mendelsonowa.

Towarzystwo współdzielcze „Dzwignia”, wpłaciło zamiast nalepek jednorazową ofiarę rb. 100. Cech piekarzy zaoferował również rb. 100. Kapiele Karola Wolfa, Mikołajewska 95, ofiarują na rzecz kwesty 50% od obrotu w dniach 18, 14 i 15 czerwca.

Do Sekcji 1 w dalszym ciągu wpłynęły ofiary następujące:

Od firmy Józef Richter — rb. 500; od Tow. kredytowego — rb. 300; od Tow. wz. kred. przem. łódzkich — rb. 300; od firmy D. Prussak — rb. 200; od firmy L. Rappaport i S-ka — rb. 200; od Tow. akc. P. Dessurmont — rb. 100; od firmy M. Szyfler — rb. 100; od firmy L. Kaiserbrecht — rb. 100; od p. M. Ginsberga — rb. 100.

Lista pań dzielnicowych Sekcji 13, które objęły sprzedaż czekoladek, cukierków, gazet, papierosów i cygar w lokalach dzielnicowych i na mieście:

W niedzielę, od godz. 3 — 9, dzielnica VII, Piotrkowska 164 i w poniedziałek od 9 — 3, dzielnica II, Helenów — panie: Wuensche, M. Barcińska, Golcowa i Groszkowska.

W niedzielę, od godz. 3 — 9, dzielnica II, Helenów i w poniedziałek od 9 — 3, dzielnica VIII, Piotrkowska 293 — panie: dr. Tochtermanowa, Mendelsonowa, inż. Wagnerowa, inż. Woyciechowska.

W niedzielę, od godz. 3 — 9, dzielnica IV, Piotrkowska 52 i w poniedziałek od 9 — 3, dzielnica

V, Piotrkowska 15 — panie: Keiserbrechtowa, Kobylńska, Ginsbergowa i Matyskówna.

W niedzielę, od godz. 3 — 9, dzielnica III, Piotrkowska 132 i w poniedziałek od 9 — 3, dzielnica VI, Piotrkowska 175 — panie: Bennichowa, Begallowa, Rosicka i Gutmanowa.

W niedzielę, od godz. 3 — 9, dzielnica VIII, Piotrkowska 298 i w poniedziałek od 9 — 3, dzielnica I, Piotrkowska 78 — panie: Schultowa, Stydt, H. Barcińska i M. Szyłowa.

W niedzielę, od godz. 3 — 9, dzielnica VI, Piotrkowska 175 i w poniedziałek od 9 — 3, dzielnica III, Piotrkowska 132 — panie: dr. Ellramowa, dyr. Klossowa, Michelowa, Finsterowa i Raschichowa.

W niedzielę, od godz. 3 — 9, dzielnica V, Piotrkowska 15 i w poniedziałek od 9 — 3, dzielnica IV, Piotrkowska 52 — panie: dr. Knichowiecka, inż. Stebelska, dr. Brzozowska i Mazurkiewiczowa.

W niedzielę, od godz. 3 — 9, dzielnica I, Piotrkowska 78 i w poniedziałek od 9 — 3, dzielnica VII, Piotrkowska 164 — panie: Greenwoodowa, St. Barcińska, Odechowska i Kernbaumowa.

W niedzielę, od godz. 9 — 3, dzielnica V, Piotrkowska 15 i w poniedziałek od 3 — 9, dzielnica IV, Piotrkowska 52 — panie: Reicherowa, Nieznańska, Hirsbergowa i Robakiewiczowa.

W niedzielę, od godz. 9 — 3, dzielnica VI, Piotrkowska 175 i w poniedziałek od 3 — 9, dzielnica III, Piotrkowska 132 — panie: Sznekowa, dr. Krotowska, Siefertowa i Rajgrodzka.

W niedzielę, od godz. 9 — 3, dzielnica VII, Piotrkowska 164 i w poniedziałek od 3 — 9, dzielnica II, Helenów — panie: Milkerowa, Lipiecowa, inż. Rubinsteinowa i Łukomska.

W niedzielę, od godz. 9 — 3, dzielnica VIII, Piotrkowska 298 i w poniedziałek od 3 — 9, dzielnica I, Piotrkowska 78 — panie: Kłockocka, Steigertowa, Payserowa i Ramischówna.

W niedzielę, od godz. 9 — 3, dzielnica I, Piotrkowska 78 i w poniedziałek od 3 — 9, dzielnica VIII, Piotrkowska 293 — panie: Sachsowa, Demsewa, dr. Skalska, dr. Mikulska i Kernbaumowa.

W niedzielę, od godz. 9 — 3, dzielnica II, Helenów i w poniedziałek od 3 — 9, dzielnica VII, Piotrkowska 164 — panie: Lerowska, Bucharowa, Anstadowa i Landowa.

W niedzielę, od godz. 9 — 3, dzielnica III, Piotrkowska 132 i w poniedziałek od 3 — 9, dzielnica VI, Piotrkowska 175 — panie: Krusche, Hüferowa, Fricke, Schnelkówna i Manheimerowa.

W niedzielę, od godz. 9 — 3, dzielnica IV, Piotrkowska 52 i w poniedziałek od 3 — 9, dzielnica V, Piotrkowska 15 — panie: Heimanowa, Wulfsonowa, Hamerowa i Liniecka.

Feljetonik.

Ratujcie dzieci!

Dziś rano — może była godzina 6-a rozległ się w naszej kamienicy przeraźliwy krzyk:

— Ratujcie dzieci!

W jednej chwili dom cały zerwał się na nogi. Poczęły trzaskać otwierane nagle okna i drzwi. Ludzie wybiegli na korytarz, krzyczęli, rozprawiali, pytali... Osłoniwszy dla przyzwyczajenia rękami koszuli wychyliłem się oknem. To samo uczynił mój sąsiad z prawej strony, człowiek stary, bezzębny i lisy. Na jego łśniąca czaszkę rzuciły się wsłciekle wszystkie promienie wschodzącego słońca i tych kilkanaście much, które się już urodziły, a jeszcze nie zdechły z głodu i tyfusu. Równocześnie spytałyśmy się, co się stało. Wyraziłem myśl, że pewnie się pali i jakieś dzieci są w niebezpieczeństwie.

— W takim razie — rzekł lisy pan — poczekajmy. Niebawem utrzymamy dym i płomienie.

Krzyk wzmagal się i widocznie było, że pochodzi z trzeciego piętra oficyny, gdyż w tym kierunku biegli ludzie, bezwstydnie wydekoltowani, wrzeszcząc:

— Ratujcie dzieci!

Nagle rozpaczliwy głos na trzecim piętrze zmilkł.

— Albo pożar zagaszono, albo dzieci się spaliły — powiedział sąsiad, ziewnął i zamknął okno.

W tej chwili w oknie trzeciego piętra pojawił się znany nam 10-letni syn dorożkarza. Obu rękami obejmował biodra, głębia zaś lyał obfite łzy. Przez chwilę mignęła nam sylwetka dorożkarza, wieszającego na ścianie dyscyplinę na psiej nóżce.

Wszystkie głowy, sterczące w oknach, zwróciły się w kierunku chłopca, a ten rzekł, chlapiąc:

— To tak ratujcie dzieci? To taka dziś chwasta? To wy jesteście społeczeństwo? Holota jesteście nie ogół! Tfu!

Wróciłmy do łóżek.

Banzaj.

Kronika łódzka.

Wizyta Arcybiskupa.

W dniu wczorajszym rano Arcybiskup warszawski ks. Aleksander Kakowski wyjechał na wizytację kościoła rzymsko-katolickiego do Mileszek.

„Na diatwę polską”.

Wydana pod tym nagłówkiem jednodzielnika po za szeregiem prac publicznych i obfitego działu beletrystycznego zawiera liczny materiał satyryczny. Czytelnik znajdzie tu wizerunki popularnych i „niepopularnych” łódzian w oświetleniu satyrycznym, ujęte w lekkie swywolne rymy, stanowiące produkty pracy kilku ciętych piór.

Dla uniknięcia nieporozumień, zaznaczamy, że w sprzedaży będą dwie jednodzielniki łódzkie. Pracy literatów nosi nagłówek „Na diatwę polską”. Obiedwie jednak zasługują na poparcie, zważywszy cel, na jaki je wydano.

Z Kom. rozz. chleba i maki.

Właściciele piekarni i przedstawiciele kooperatywy, wobec często stwierdzanych nadużyć przy podawaniu liczby zwroconych kart chlebowych, będą po trzecim napomnieniu pozbawiani prawa otrzymywania maki.

Bony rublowe.

W dniu wczorajszym zaprzestano przyjmować bony rublowe, co dla wielu ludzi ubogich stanowi kłopot prawdziwy. Z powodu wielu odmian fałszywych bonów rublowych, zaprzestano je przyjmować w magistracie, jak również i na placach sprzedaży ziemniaków.

Z Koła starszych i podstarszych.

Na ostatnim posiedzeniu Koła starszych i podstarszych, pod przewodnictwem p. M. Bawarskiego, został przyjęty i zatwierdzony następujący porządek udziału cechów w procesji Bożego Ciała, w kościele św. Krzyża.

Standary cechowe nie będą niesione, jak dotychczas środkiem ulicy pojedynczo, tylko w dwa rzędy po bokach ulicy, a) udział w procesji przy sztandarach cechowych mogą brać tylko członkowie cechu, b) każdy z członków będzie miał znaczek, c) dla utrzymania porządku podczas procesji wybrano 4 członków Koła, którzy będą mieli specjalne odznaki, d) znaczki będą dla wszystkich jednakowe. Zechcą się po nie zgłosić pp. starci cechów i gospód czeladniczych do osób, przez kogo upoważnionych, e) o miejscach i terminach gdzie będą wydawane znaczki, nastąpi oddzielneawiadomienie, f) na skutek otrzymanego listu z licznymi podpisami w sprawie skasowania napisów rosyjskich na niektórych sztandarach, wyrażono życzenie, ażeby te cechy, które jeszcze nie uczyniły tego zechciały to zrobić przed procesją Bożego Ciała.

Projekt reorganizacji Koła, polegający na tem, ażeby raz na tydzień odbywały się posiedzenia li tylko prezydium Koła, a licniejsze posiedzenia raz na miesiąc — odrzuciono, motywując tem, że prace koła są nadzwyczaj ważne i obchodzące ogół starszych i podstarszych, którzy powinni należeć i znać czas, ażeby raz na tydzień być obecnymi na posiedzeniach.

W sprawie wycieczek.

Delegacja leśno-ogrodnicza przy magistracie zwróciła się do wydziału szkolnego z następującym listem:

„Pracownicy naszego Wydziału stwierdzają, że dzieci, przyjmujące udział w wycieczkach szkolnych do lasu, czynią szkodę; młodzież, opuszczając las, zrywa znaczną ilość gałęzi dla umajenia drogi powrotnej. Ustnie prosimy o wywarzenie wpływu na nauczycieli, prowadzących wycieczki, aby bezwarunkowo zaniechano uszkodzenia drzew, w przeciwnym bowiem razie udzielanie pozwolenia na tego rodzaju wycieczki zostanie przerwane.

Nadto należy zwrócić uwagę pp. nauczycieli, że pozostałości papieru i t. p. nie powinny pozostawać na miejscach zabawy, lecz muszą być zabierane przez powracające dzieci.”

Przy sposobności zwracamy uwagę, że dla wycieczek do lasu zgierskiego niezbędne jest pozwolenie magistratu m. Zgierza, które inicjator wycieczki powinien przedtem uzyskać. Takie pozwolenie wydaje się bez żadnych przeszkód, jeżeli jest gwarancja, że będzie urządzany należyty nadzór nad dziećmi.

Z Tow. im. Moniuszki.

Zarząd Tow. śpiewaczego im. „Moniuszki” zainicjował sprawę krzewienia zamilowania do śpiewu i muzyki pośród młodzieży i dzieci. Pojmując, jak ważnym czynnikiem wychowawczym i kształcącym ducha narodu jest śpiew, zorganizowano przy chórach męskich chór dziecienny, który obecnie tworzy już doskonale ześrodkowane kółko. By jednak praca ta szersze zataczała kręgi, zarząd Stow. odwołuje się do rodziców dzieci polskich o pomoc w tej sprawie. Na naukę śpiewu przyjmowani są chłopcy, oraz dziewczęta w wieku od 8 do 14 lat w piątki od godz. 4 do 8 po poł. w lokalu Tow. przy ul. Szkolnej 23.

Z tanich herbaciarni.

Zarząd tanich herbaciarni robotniczych postanowił wystąpić z obszernym memoriałem do magistratu w sprawie trudnego położenia herbaciarni przy zaopatrywaniu w cukier. Zarząd zabiega o należyte zaopatrywanie tanich herbaciarni robotniczych w cukier krajowy, ze względu na zbyt wysoką, jak na środki robotników, cenę cukru zagranicznego.

Nowa tania kuchnia.

Komisja międzykuchenna Stowarzyszeń chrześcijańskich otwiera w tych dniach trzynastą tanią kuchnię robotniczą, która mieścić się będzie na Karolewie przy ul. Wieluńskiej 14.

Z Chojen.

Powstała w Chojnach miejscowa Rada Opiekuńcza w następującym składzie: ks. Teofil Mierzejewski — prezes, Mieczysław Horodyński — wiceprezes, Fryderyk Firchow — skarbnik, ks. Stefan Wojnarowski — sekretarz, Antoni Rydlewicz —

zast. sekretarza, Janina Horodyńska, Marya Grzybowska, Michał Bednarczyk i Jan Krzymuski.

U robotników przemysłu włóknistego.

Zarząd Oddziału Łódzkiego Związku zawodowego robotników przemysłu włóknistego w Zawierciu zwrócił się do Centrali o nadesłanie większej ilości książeczek członkowskich i materiałów, dotyczących spraw zawodowych, a to wobec ożywienia się tam ruchu zawodowego robotników.

Usiłowanie przywłaszczenia.

Rzeźnik Ignacy Marszałek podczas zakupów w sklepie Maryanny Augustyniak przy ul. Aleksandrowskiej, pozostawił przez zapomnienie portfel z 35 rb. i paszportem. Gdy wrócił, Augustyniakowa oświadczyła, że portfela nie widziała. Gdy jednak wezwano policję, A. przyznała się, że pieniądze przywłaszczyła sobie, paszport zaś i portfel spaliła.

Wypadki tramwajowe.

W remizie tramwajowej wagon przygniósł do ściany robotnika M. G., który odniósł złamanie żebera.

Na szosie Pabianickiej wyskoczył w biegu z wagonu 37-letni handlarz W. L. tak nieszczęśliwie, że odniósł wstrząśnienie mózgu, ranę czoła i ręk, oraz ogólne silne potłuczenie. W stanie nieprzytomnym odwieziono go do szpitala.

Burza.

Po pięknym, pogodnym, nieco parnym dniu wczorajszym, zerwała się nagle o godz. 6 i pół burza, która w krótkim czasie przybrała rozmiary katastrofalne. Przedewszystkiem rozszała się kanonada gradowa. Kulki gradowe, wielkości jak gołębie pokryły miasto pokrowcem białym, zrzucając w całym mieście znaczne szkody. Tu i owdzie poczęły wylać się szczyby. W parkach, na skwerach i ogrodach prywatnych grad siekł drzewa bezlitośnie i wkrótce cała ziemia pokryta była listowiem. O obfitych opadach gradowych świadczy fakt, że przez pewien czas dachy łódzkie pokryte były warstwą, grubą na pięć.

Następnie poczęła się srożyć ulewa, która z przerwami trwała do późnej nocy. „Rozwarły się upusty niebieskie”, jakby chcąc zatopić ziemię. Wkrótce całe ulice znalazły się pod wodą. Na przedmieściach deszcz przeciekał przez wiatle dachy, zalewając mieszkania. Zalane zostały w wielu punktach składy. Woda wypłoszyła z kryjówek masę szczurów...

Huk piorunów, padających w bliskości rozlegał się raz po raz. W związku z tem poczęły obiegać miasto fantastyczne wieści o licznych ofiarach w ludziach i pożarach od pioruna.

Wobec przerwy w komunikacji telefonicznej Pogotowie nie miało żadnych danych o wypadkach. Do godz. 9 i pół zgłosił się tylko jeden człowiek na stację, ranny przez szczyby wypadające z okien.

Przy ul. Długiej obok domu Nr. 31 z niewiadomego powodu przewrócił się słup żelazny, podtrzymujący przewoźniki tramwajowe. Przez pewien czas przewodnik zwieszał się nisko, stanowiąc pewne niebezpieczeństwo życia dla przechodniów. W prędko jednak go uprzątnięto.

Na Zarzewie od piorunów spłonęły 2 domy frontowe, oraz 6 budowli pomniejszych. Jeden z mieszkańców odniósł śmierć na miejscu.

W posesji przy ul. Pańskiej pod Nr. 39 od piorunu zapalił się dach oficyny. Straż ogniowa, przybywszy w porę, stłumiła pożar w zawiązku.

W składzie towarów przy fabryce Gottfrieda Steigerta, mieszczącej się przy ul. Nowo-Space-rowej, od uderzenia piorunu wszczął się pożar, który szybko opanowano. Szkody są jednak dość znaczne.

Straż ogniową wzywano wielokrotnie do pompowania wody z suterenu.

Na przedmieściu Mania Stara, piorun uderzył w dom mieszkalny. Powstał stąd ogień ugasili domownicy przed przybyciem straży.

Największe straty ponieśli mieszkańcy północnej dzielnicy miasta, zwłaszcza nad Łódką. Woda pozalała mieszkania i składy, niszcząc towary na znaczne sumy. Mieszkańcy domów parterowych chronili się na wyższe piętra. Sprzęty domowe w wielu mieszkaniach doszczętnie zmarowane.

Grad poniszczył wiele pracowni fotograficznych, których szklane dachy zostały rozbite i aparaty, przybory i papieru zalane przez wodę.

Przez cały wieczór miasto tańło w ciemności, jak również olbrzymią część mieszkań, posiadających oświetlenie elektryczne.

Świetne interesy robili dorożkarze, a nawet właściele wózków ręcznych, przewożąc ludzi z ledwego chodnika na drugi. Za kursy dłuższe dorożkarze żądali bajdajskich sum.

Następny numer „Godziny Polski” z powodu świąt ukaże się we wtorek rano.

WARSZAWA.

Wybory do Rady miejskiej.

Centralny Komitet wyborczy.

(o) Pierwszy, widomy znak życia i działalności wyborczej dała koncentracja stronnictw narodowych, mianowicie: endecji i realistów, do których przyłączyli się z natury rzeczy „nowo-realiści” czyli tak zwane stronnictwo pracy narodowej, oraz „stronnictwo narodowe”, które dotychczas jeszcze z programem swym publicznie nie występowało. Wszystkie te cztery grupy, już przez sam skład osób, stojących na ich czele, mają charakter jednolity i właściwie tworzą jedną grupę z drobnymi w szczegółach odcieniami. Jakim sposobem do grupy tej przyłącał się „Polskie Zjednoczenie postępowe” i „Polska partya postępową”, tworzące drugą grupę, zasadniczo już różną od pierwszej, — to jest tajemnicą konwentyków, po cichu i w sekrecie załatwianych. Interes ogółu bynajmniej nie wymagał tego złączenia się grupy endecko-ugodowej z umiarkowaną postępową. Raczej przeciwnie. Obawiać się można, iż koncentracja tych dwóch grup dokonała się z wyraźnym zamiarem narzucenia Warszawie radnych nie z wyborów, lecz z nominacji endecko-ugodowo-liberalnej.

Wyraz temu dążeniu dał zresztą mec. Adolf Suligowski w przemówieniu, jakim zainaugurował zebranie organizacyjne Centralnego Komitetu wyborczego, zaznaczając, że idea jego jest zogniskowanie sił i ludzi przy jednym hasle. Nikt nie myśli ani endeckom ani ugodozom zaprzeczać prawa do współpracy w przyszłej radzie miejskiej. Ale oni już dziś krzają się około „zogniskowania ludzi przy ich hasle i przy ich celu” i w tym celu tworzą tak zwany komitet centralny.

Dążeniem endecko-ugodowym dopomagają obie warszawskie partje postępowe chyba tylko dla tego, że nie czują pod nogami gruntu, na którymby się oprzeć mogły. Bo przecież nie ulega wątpliwości, że przy obowiązującym systemie proporcjonalnym, partje postępowe, mając jakie takie poparcie wyborców, wprowadziłyby do rady miejskiej odpowiednią liczbę ludzi swych przekonań. Bój się snać postępowcy, że nawet „jakiegoś takiego” poparcia nie znajdują, więc idą w zaprzęg endecko-ugodowy i przy pomocy „centralnego” komitetu chcą zmagoryzować wszelkie inne dążenia.

Ale chyba się to nie uda. Do walki ze skoncentrowanym komitetem ugodo-endecko-liberalnym, który przybrał nazwę „centralnego”, stanąć powinny i staną niezależnie żywioły, rozumiejące, że przyszłość Warszawy tylko na drodze dążeń szczerze i szeroko demokratycznych rozwinąć się może pomyślnie.

Komitet „centralny” pragnie utrzymania dzisiejszego stanu rzeczy i oparcia gospodarki miejskiej na systemie protekcji ze strony kilki ugodo-endecko-liberalnej. W tym tylko, a nie w innym celu klika ta powstała, by przeprowadzić do rady miejskiej „swoich” ludzi.

Niestety, komitet demokratyczny, widocznie jeszcze się nie zorganizował i dał się ubiedz kłice ugodo-endecko-liberalnej. A czas już najwyższy przystąpić do akcji i poruszyć śpiące masy ludności warszawskiej. Dotychczas nie śpieszą one wcale z zapisywaniem się na listy wyborcze, ku radości kliki „centralnej”. Im bowiem szerokie warstwy mieszkańców Warszawy obojętnie zachowywać się będą wobec wyborów, tem pewniejsze zwycięstwo kliki. Sama, bez konkurencji, stanie do urn wyborczych, wybierze „swoich” ludzi i pochwyty gospodarke miejską wyłącznie w swe ręce.

I wtedy daremne będą i spóźnione wszelkie żale i skargi.

Kronika warszawska.

Pożyczka miejska.

(o) Zanim zostanie zrealizowana nowa pożyczka, Zarząd miejski uchwalił na opędzenie wydatków bieżących zaciągnąć pożyczkę 700,000 rb. w Warszawskim banku handlowym.

Mundury dla służby miejskiej.

(o) Prezydum sekcji majątków miejskich przedstawiło do zatwierdzenia Zarządowi miasta projekt nowego uniformu dla służby miejskiej, a mianowicie: cmentarnej, plantacyjnej, taboru miejskiego, kanalizacyjnej, oraz dla woźnych i stróżów. Według projektu służba będzie nosiła czepki rogatywkę z rozmaitego koloru wypustkami. Umundurowanie będzie w rodzaju łonek.

O zapomogę.

(o) Zarząd główny stowarzyszenia robotników strześcińskich wobec wciąż wrastającej nędzy wśród robotników, zwrócił się do Zarządu miasta o przyznanie z funduszy miejskich zapomogi w sumie 5000 rb.

Roboty wakacyjne.

(o) Na roboty miejskie podczas wakacji, jako praktykantów bezpłatnych, Zarząd miejski uchwalił przyjąć ośmiu studentów politechniki warszawskiej.

Biura bez taksy.

(o) W ostatnich czasach namnożyło się w Warszawie biur pisania bróśb, tłumaczeń, porad prawnych, listów niemieckich, a nawet „poszukiwania jeńców”, jak piszą na szyldach. Biura te zaznaczają, że są „zatwierdzone przez władze”. Brak w nich jednak ważnej rzeczy, a mianowicie zatwierdzonego cennika, co jest rzeczą tam pilniejszą, że z biur tych korzystają przeważnie ludzie ubożsi i nieświadomi, których łatwo wyzyskać.

Oświetlenie targu.

(o) Warszawskie Tow. ogrodnicze zwróciło się do Zarządu miasta z prośbą o oświetlenie przez całą noc przeniesionego na ul. Topolową i Nowowiejską targu na warzywa, a to ze względu, że wozy zjeżdżają się na targ z wieczora dnia poprzedniego i przez całą noc panuje na targu ruch ożywiony.

Kontrola nad piekarniami.

(o) Urząd zdrowia publicznego opracował projekt przepisów dla nadzoru lekarskiego nad pracownikami piekarń, oraz nadzoru sanitarnego nad piekarniami pod względem zachowania w nich czystości.

Handel domokrążny.

(o) Wobec przekazania milicji spraw handlu domokrążnego, pozwolen na handel uliczny cukierkami, owocami, cygarami, papierosami, zapalkami, kwiatami i drobną galanterią udzielił Milicya miejska. Milicya zwróciła się do Zarządu miejskiego z prośbą, aby pobieranie opłaty za ten handel przekazano jej również.

Uroczystości Grochowskie.

(o) Jednocześnie z poświęceniem pamiętkowego krzyża Olszyny Grochowskiej, odbędzie się w niedzielę, dn. 18 b. m. poświęcenie 3 ochronek w Grochowie, z których dwie mieszczą się w budynku miejscowego komisariatu, trzecia zaś na folwarku p. Karwowskiego. Głównymi opiekunami tych ochronek są pp. Karolowa Geberowa, Karwowska i Ożarowska.

„Ratujcie dzieci”.

(o) Dzisiaj odbędzie się w Aninie pod Wawrem dzień „Ratujcie dzieci” z odczytem d-ra Karola Rychlińskiego, członka miejscowej Rady Opiekuńczej.

Z wydziału registr. strat wojen. R. G. O.

(o) Wydział registracji strat wojennych przy R. G. O., poniesionych przez własność miejską, handel i rzemiosła zorganizował w Stowarzyszeniu kupców polskich szereg posiedzeń z współudziałem przedstawicieli różnych dziedzin handlu i przemysłu, celem ustalenia cen jednostkowych różnego rodzaju artykułów i towarów, jakie uległy rekwizycji ze strony władz wojskowych, bądź też zniszczeniu skutkiem działań wojennych.

Dane, opracowane w ten sposób, mają posłużyć za podstawę przy szacowaniu strat, poniesionych przez handel i rzemiosła.

Dotąd, odbyły się posiedzenia w sprawie ustalenia cen metali i wyrobów metalowych, skór, chemikali i wyrobów bławatnych.

W skład komisji do ustalenia cen metali weszli pp. W. Brun, Gostyński, Trepte, Koltunowicz, Hilkner i Milden.

Do komisji w sprawie skór powołano panów: Władysława Pfeiffra, Zygmunta Zembowicza, Jana Maurycego Temlera, Józefa Wegnera i Tomasza Lisowskiego.

W skład komisji materiałów bławatnych weszli panowie: Jabłoński, Jędrzejewski, Rudowski, Węgierski, Wernik, oraz członkowie zarządu koła kupców i koła hurtowników galezi włóknistych.

Codziennie odbywają się po dwa posiedzenia specjalistów różnych branż, pod przewodnictwem zaproszonego w tym celu przez wydział registracji strat wojennych dr. Wacława Gaszczyńskiego ze współudziałem kierownika działu handlowego p. Jana Korwin-Szymanowskiego.

Z rady opiekuńczej powiatu warszawsk.

(o) Na ostatnim, plenarnym posiedzeniu Rady Opiekuńczej pow. Warszawskiego pomiędzy innymi przyjęto do wiadomości oświadczenie władz, iż w chwili obecnej cena na drzewa ulega zmianie i wynosi — zależnie od gatunku i stanu obrobienia — mk. 8, 10, 12 za 1 metr sześcienny. Niezależnym, który nie są w stanie zapłacić całej wartości gotówką, władze ułatwiają nabycie przez przyjęcie po 1 mk. zaliczki na każdy metr sześcienny, reszta zaś należności rozłożona ma być przez władze na raty w terminach dość odległych. Zaznaczyć należy, iż nowe ceny ustanowione zostały przez władze i obowiązują od chwili obecnej.

W sprawie kartek na chleb dla leśników wyjaśniono, iż landratura postanowiła zarządzić wydawanie leśnikom kartek na chleb za pośrednictwem Stow. opieki nad leśnikami, lub też przez stowarzyszenia gospodarcze przy urzędach gminnych.

W sprawach szpitalnych otrzymano wyjaśnienie władz, iż od chwili obecnej szpitale stają się instytucjami samodzielnymi, które pokrywać muszą koszty administracji i prowadzenia z wpływów za kurację, oraz utrzymanie od chorych, lub też gmin miejskich, czy wiejskich, które oddały chorego na kurację. Przy przyjmowaniu chorego do szpitala lekarze szpitalni obowiązani będą wypełniać odpowiadający formularz, kto i wiele płacić będzie za umieszczonego chorego. W ten sposób szpital nie będzie cierpieł na brak środków. Wydatki szpitalne podlegać będą kontroli i zatwierdzeniu odpowiednich władz powiatowych, również wszystkie nowe szpitale podlegać będą kontroli naczelnika powiatu i lekarza okręgowego. Skonstatowano, iż prowadzenie szpitali było dotychczas zbyt kosztowne. System rosyjski obciążania gmin opłatami za kurację osób, które gmin tych oddawna nie zamieszkuje, ma być zreformowany. Pod tym względem za podstawę przynależności do danej gminy będzie wzięty termin, np. 2-letni ostatniego zamieszkiwania w danej miejscowości czy okręgu. Ludzie zaś wyjątkowo biedni, nie posiadający żadnych środków, leczeni będą na koszt odpowiednich gmin.

W sprawie wylewu Wisły i szkód, wynikłych z tego powodu, władze wyjaśniły, iż w miejscowościach poszkodowanych np. (w gm. Młociny) została zarządzone naprawa wałów ochronnych. Naprawę przeprowadza Tow. budowy wałów ochronnych i związek taki zorganizować musi każda gmina, której grunta dotykają rzeki. Środków na przeprowadzenie robót tego rodzaju dostarczać będzie ludność miejscowa, bądź w gotówce, bądź też w postaci wykonania jakiejś pracy, mianowicie: a) robót przymusowych, b) dostarczania furmanek, c) dostarczania materiału.

Po drodze do Bielany.

(o) Z powodu wycieczek na Bielany, warto przypomnieć Zarządowi miejskiemu, że na drodze od Muranowa do rogatek Marymonek dawniej paliły się lampki naftowe. Od obecnej zaś zimy panują tam w nocy ciemności.

Żebracy.

(o) Wobec zarządzonej w Warszawie registracji żebraków i utworzenia dla nich przytułków, Centralne schronisko dla bezdomnych żydów zawiadomiło Zarząd miejski, że nadal do tego schroniska żebracy przyjmowani nie będą.

Pod kołami elektrowozu.

(o) Na pl. św. Aleksandra do idącego w pełnym biegu elektrowozu usiłował wskoczyć 50-letni woźny kanalizacyjny i wodociągów, Władysław Lipka, który tak niefortunnie obliczył swój skok że upadł, przyczem uderzony został przez wagon przyczepny i oprócz złamania nogi odniósł silne stłuczenie głowy. Wezwane Pogotowie odwiezło Lipkę do szpitala Dz. Jezus, gdzie nie odyskawszy przytomności wkrótce potem zmarł. Zmarły mieszkał z rodziną przy ul. Szarej 4.

Teatr i muzyka.

Teatr Rozmaitości. Dziś „Ich czworo” G. Zapolskiej, w poniedziałek „Tamten”, we wtorek po raz ostatni w Rozmaitościach, na dochód wielkiej kwesty ogólnokrajowej „Ratujcie dzieci”, Przyjacieli z Ameryki” Rivoire’a.

Teatr Polski. Dziś i jutro „Komedya słów”.

Teatr Mały. Dziś po raz 2-gi „Moje kochanie” Hennequina.

Teatr eLtni gra w dalszym ciągu „Medal 3-go maja”.

Teatr Nowości w dalszym ciągu „Orfeusz w piekle”.

Teatr Praski. Dziś „Biedna dziewczyna”.

Pogrzeby w Warszawie.

Powązki.

Gębarski Józef, 1. 79 emeryt, z kościoła WW ŚŚ., godz. 10 i pół rano.

Na Bródno:

Wasek Jadwiga, 1. 19, sklepowa, ze szpitala Dz. Jezus, godz. 2 po poł.; Kosek Szymon, 1. 33, konduktor, ze szpitala Praskiego, godz. 8 rano; Adamski Stanisław, 1. 57, szewc, z kościoła Nar. N. M. P., godz. 12 w południe; Wasik Paulina, lat 66, z szewca, ze szpitala Zapasowego, godz. 2 po południu; Alwas Jan, 1. 62, stolarz, z kościoła WW ŚŚ., godz. 2 po poł.; Pawlicki Maryan Wacław, 1. 81, ślusarz, Wronia 28, godz. 9 rano; Wojciech Julia, 1. 53, krawiec, ze szpitala Wojskiego, godz. 11 rano; Grzelak Michał, 1. 44, kowal, z kościoła WW ŚŚ., godz. 11 rano.

Z Płocka.

[6] W ostatnim tygodniu w powiecie Płockim do kolonii p. Lebkowskiego Krzywile, dzierżawionej przez p. Petrykowskiego podczas nieobecności mężczyzny, o godzinie 7 wieczorem przyszedł do mieszkania młody człowiek, ubrany w jasne nieprzemakalne palto, z którego kieszeni widać było wystającą czapkę wojskową, na głowie zaś miał czapkę sportową. Osobnik ten, przedstawiając się za rewizora, zaczął wnikliwie do gospodyni domu, że pomimo zakazu władzy, na młynie wodnym miele się zboże i zażądał klucza od młyna, w celu sprawdzenia tego faktu. Otrzymałszy odpowiedź, że klucz od młyna znajduje się u właściciela i że młyn jest nieczynny od kilku miesięcy, osobnik ów zaczął chodzić po mieszkaniu, pilnie przyglądając się sprzętom i zaglądając do każdego kąciaka. Wreszcie, gdy jedna z obecnych gospodyń zdobyła się na fortele, krzyknawszy: „że oto nasi mężowie powracają przez łaki do domu“, mniemany „rewizor“ pośpiesznie opuścił mieszkanie, obiecując przyjść na rewizję za parę dni. W 2 godziny później ten sam rewizor znalazł się w oddalonej o wiorstę drogi wsi Rogowo i zaszedł do sklepu Szymka Frosta, mając już na głowie czapkę wojskową. W chwili wejścia do sklepu rewizor ten, a jak się później okazało, zwyczajny bandyta spotkał na progu wychodzącego właściciela Płarskiego, którego zawrócił z powrotem do sklepu. Bandyta zaczął podać sobie jacejnicę, po której spożyciu, przystąpił do rewizji, w celu odszukania wódki. Pozamykawszy uprzednio drzwi i okna i ustawiając wszystkie domowników w jednym kącie sklepu i rozkazał im nie ruszać się z miejsca, sam zaś zaczął płaćdzić i przeglądać wszystkie rzeczy. Wódki nie znalazł, natomiast znalezione w ukryciu pieniądze wyjął i składał na stół.

Pod koniec rewizji bandyta wszedł do pokoju, w którym już leżał w łóżku stary Forst, wydobyl ukryte w pościeli 1,000 rb. w walucie rosyjskiej, przyniósł je do stołu i powiązał w oddzielne paczki. Następnie wydobyl z kieszeni rewolwer i wymierzywszy do obecnych, skierował się tyłem do drzwi. 18-letni syn Forsta, widząc że ma do czynienia nie z rewizorem, lecz ze zwyczajnym bandytą zaczął pilnie śledzić jego ruchy, i gdy bandyta odwrócił się, aby otworzyć drzwi, odważny młodzieniec jednym susem wskoczył bandycie na plecy, po przez które złapał za rewolwer. Przy szamotanii się w sieni bandyta dał strzał i kula trafiła w lewą nogę starego Forsta. Syn widząc padającego ojca puścił bandytę. Przekonawszy się jednak, że ojcu nie grozi niebezpieczeństwo wyskoczył, dla skrócenia sobie drogi przez okno, i zaalarmował mieszkańców. Bandyta zdołał jednak ukryć się w żłach i umknąć bezkarnie, pozostawiając jedną paczkę pieniędzy, w której było 300 rb. i czapkę wojskową, pozostałe 1,000 rubli stały się łupem bandyty. Władze w Płocku prowadzą energiczne poszukiwania, w celu wykrycia rabusia. Z niektórych szczegółów widać, że bandyta przyjechał na występy w Płockie z Warszawy.

Z Będzina.

Korespondencya własna „Godz. Pol.“.

Około kwesty. — O sprawozdanie Rady szkolnej. — Niedobrze się dzieje.

W mieście naszym w ostatnich czasach dzieją się rzeczy bardzo niemiłe. Wspominałem już o proteście mieszkańców Będzina przeciwko miejscowej Radzie Opiekunów, wysłanym na ręce Rady Głównej, oraz o dobrowolnej dymisji Rady szkolnej, wywołanej również nieufnością do niej ogółu rodziców.

Obecnie zbliża się termin Wielkiej Kwesty, która również, jak słyszę, nastąpiła wiele powodów do rozterek i niesnasek. W tej chwili nie kwapię się jeszcze z wygłoszeniem swej opinii w tej niezmiernie doniosłej sprawie, chcę bowiem zyskać, że oligarchia miejscowa zrozumie wagę chwili i powstrzyma się od wszystkiego, co mogło wpłynąć na nieudanie się kwesty. Swoją drogą dziwnem wydać się musi, że jeszcze w dniu czwartego czerwca, kiedy piszę tę korespondencję, prasa Zagłębia zupełnie nie została poinformowana o działalności miejscowej Komisji Ofiar Wielkiej Kwesty, które to informacje szczególnie są potrzebne wobec obiegających miasto pogłosek niepokojącej treści.

Dotychczas ukazał się tylko komunikat mocno ogólnikowy, brzmiały, jak następuje: „W ciągu tygodnia od 11 do 18 b. m. włącznie z całym krajem urządza Będzin Wielką Kwestę dla zbierania funduszy, mających służyć ku ratowaniu życia i zdrowia ginących w zairażująco dużej liczbie dzieci.

Podając o tem do wiadomości publicznej, Komisja Ofiar przy Radzie Miejskowej Opiekunów odwołuje się do szlachetnych uczuć mieszkańców Będzina, Gzichowa, Małobędza i Brzozowicy — i prosi o przychylenie się do powodzenia kwesty i o ofiarność na tak wzniosły i patrystyczny cel. Najmniejsze datki będą przyjmowane, gorącą wdzięczność o-

kazywać będą kwestarki nasze i kwestarze tym, którzy grosze składają będą ku polepszeniu doli najniefortunniejszych ofiar wojny. Sądzi, że najzawziętější serca wzruszy szept dwuwyrazowy: „Ratujcie dzieci!“ — i że nie znajdzie się nikt, kto obojętnością odpowie na hasło to, wydane ze stołecznego miasta Warszawy.

Bliższe dane co do programu kwesty krajowej w Będzinie będą ogłoszone w swoim czasie, do wiadomości ogólnej będzie podane również sprawozdanie z wyniku jej, oraz decyzya co do przeznaczenia zebranych ofiar.

Niepotrzebnie odwołuje się Komisja Ofiar do „najzawziętějších serc“: takich tu pewno nie będzie. Trudno: ktokolwiek i jakkolwiek urządza kwestę, to dlatego, że ma ona cel szlachetny i że inicjatywa jej wyszła „ze stołecznego miasta Warszawy“, — mieszkańcy na tę chwilę zapomną pewno swych uraz do Rady Miejskowej Opiekunów. Ale ze swojej strony zapukają znów do „zawziętějších serc“ tych panów, którzy weszli do niej samodzielnie — i pragną być, by serca te zmiały nareszcie.

W ostatnich czasach odbyło się tu nadzwyczajne zebranie członków Zgromadzenia Kupieckiego, zainicjowane przez Radę Opiekunów, szkoły Handlowej, która niedawno podała się do dymisji. Z winy inicjatorów zebrania, na porządku dziennym zamieszczono jedynie wybory do zarządu zgromadzenia i do Rady Opiekunów szkoły handlowej, wskutek czego, ze względów formalnych, nie można było odczytać protokołu z poprzedniego zebrania, ani, co ważniejsze, wysłuchać wyjaśnień z działalności Rady szkolnej, zmuszonej do dymisji powszechną nieufnością.

Wobec zainteresowania się losami szkoły Handlowej szerokiego ogółu społeczeństwa miejscowego, zebrani wezwali urząd starzych o zwołanie w najbliższej możliwie przyszłości normalnego zebrania członków, z normalnym porządkiem dziennym, bo tylko na zasadzie przedyskutowanego sprawozdania (mówiąc nawiasem, nie ogłaszanego już od dwóch lat), można wotować na wystawionych kandydatów i wywiązać się świadomie z obowiązków uczestnika ogólnego zebrania.

Notując powyższe fakty, nie mogę powstrzymać się od uwagi, które one same nawiązują każdemu myślącemu czytelnikowi. Czas już, doprawdy, zerwać u nas z tradycją dawnych smutnych czasów, kiedy za spraw społecznych ujmowały wszędzie ręce nie tyle odpowiednie, ile uprzywilejowane. Czas zrozumieć, że nie ogół ma służyć jednostkom, lecz jednostki ogółowi. Zagłębie nie powinno być nadal terenem ścierania się ambicji indywidualnych z dążeniem społeczeństwa do samodzielnego stanowienia o sobie.

Czas już, doprawdy, skończyć z warcholami, a powołać do pracy społecznej jednostki mniej ambitne, a bardziej przejęte zasadami postępu.

Będzinianin.

Z Opatowa.

W Opatowie rozlepiono ogłoszenia zawiadamiające, że na rozprawach w dniach 26 i 27 maja za zbrodnię rabunku i usiłowanego morderstwa popełnionych w dniu 7 maja b. r. w Ruszkowie gm. Sądów skazano na śmierć przez powieszenie Wawrzyńca Salę, Jana Książka i Tomasza Rabana, zaś na 20 lat ciężkiego więzienia: Wincentego Łysia, Ludwika Sikorskiego i Tomasza Tracza.

Wyroki śmierci wykonano w dniu 20 maja r. b. w Opatowie.

Z Włodzimierza Woł.

Jak donosi „Dziło“, we Włodzimierzu Wołyńskim otwarto 4-klasową ruską szkołę ludową. Jest to pierwsza ruska szkoła na terenie okupacji austriacko-węgierskiej w Królestwie Polskim. Uroczyste jej otwarcie odbyło się dnia 20 maja przy udziale przedstawicieli władz, z komendantem okręgu, pułkownikiem Dombrowieckim na czele i miejscowego ukraińskiego komitetu szkolnego. Szkoła mieści się w obszernym budynku na przedmieściu Ryłowie, uczęszcza do niej około 400 dzieci.

Z Wilna.

Spis ulic. — Teatr. — Walka z żebractwem.

Jak donosi „Dziennik Wileński“, zakrzążnięto się żywo około przywrócenia ulicom Wilna nazw starych, bądź nadania niektórym ulicom nazw nowych, bardziej odpowiadających duchowi miasta. Dotychczasowy brak spisu ulic, których nazwy uległy zmianom, wielu osobom utrudniał oryentowanie się, gdyż z górą 100 ulic otrzymało nazwy nowe. Brakowi temu obecnie zapobieżono. Ukazał się bowiem w handlu spis ulic, których nazwy uległy zmianom.

Dotychczasowe przedstawienia polskie organizowane staraniem „Lutni“, wkrótce będą zawieszone, ze względu na niemożliwość kontynuowania przedstawień w budynku zimowym. Artyści poczynili starania o pozyskanie budynku teatralnego w ogrodzie po Bernardyńskim. Rokowania w tej sprawie pomiędzy zarządem „Lutni“, a Tow. popierania polskiej sztuki scenicznej, trwają już

od dłuższego czasu. Poważną jednak przeszkodę stanowi sam budynek teatralny, wewnątrz zniszczony i pozbawiony niezbędnych instalacji i urządzeń.

Nadburmistrz niemiecki polecił radzie miejskiej urządzić schronisko dla żebraków. Rada miejska w chwili obecnej zajęta jest wyszukaniem odpowiedniego na ten cel lokalu.

Belgia a wojna europejska.

Korespondencya własna „Godz. Pol.“.

Przedruk dozwolony tylko z podaniem źródła.

Bruksela, 2 czerwca 1916 r.

Uwagi nad stosunkami Belgii do obecnej wojny europejskiej muszą być z konieczności poprzedzone przez krótki chociażby zarys tych traktatów, które ustanowiły neutralność Belgii i wyznaczyły miały jej rolę w przyszłych konfliktach pomiędzy jej sąsiadami.

Revolucya belgijska 1830 r., owoc nie tylko niezadowolenia z rządów holenderskich, lecz więcej jeszcze pobudzenia i poparcia rządu francuskiego, zakończyła się — po odrzuceniu przez Belgijczyków pierwszych propozycji mocarstw, wyrażonej w protokole konferencji londyńskiej z dnia 20 stycznia 1831 r. — traktatem prowizorycznym z d. 26 czerwca 1831 roku, w zasadzie przyjętym przez Belgię, kraj najbardziej zainteresowany.

Konferencya zdecydowała, że „Belgia będzie państwem zawsze (perpetuellement) neutralnym. Pięć mocarstw (Anglia, Austria, Francja, Prusy i Rosja) gwarantuje Belgii tę wieczną neutralność, jak również całość i nieetykalność jej terytorium. Na Belgii, jako sprawiedliwie odważajemienie, ciąży obowiązek zachowania takiej samej neutralności względem państw ościennych z zachowaniem prawa do obrony od wszelkiej obcej napaści.

Projekt powyższy nie trafił do gustu Holendrów, którzy, pomimo domagania się ze strony mocarstw, nie przegrali wyprawy wojennej, przedsięwziętej w celu poskromienia separatystycznych dążeń Belgów.

Żeby zakończyć sprawę, która przewlekła się zbyt długo, mocarstwa postanowiły zmusić zarówno Holandję, jak i Belgię do przyjęcia decyzji konferencji i przerwania działań wojennych.

Dnia 15 listopada 1831 roku ogłoszono zatała nowa, ostateczna redakcyja postanowień konferencji. Według niej „Belgia staje się krajem niezawisłym, na zawsze neutralnym“. Artykułem dodatkowym wyżej już przytoczone mocarstwa obowiązują się do gwarantowania neutralności Belgii.

Pomimo nacisku mocarstw, 8 lat upłynęło jeszcze, zanim pokój zawarty został pomiędzy Belgią a Holandją. Ostatecznie żądaniom mocarstw stało się zadość; traktat, proponowany 15 listopada 1831 roku przez mocarstwa, stał się podstawą umowy pomiędzy Belgią a Holandją, zaś artykuł dodatkowy przekształcił się w kontrakt gwarancyjny pomiędzy mocarstwami a Belgią.

Pomiędzy projektem z dnia 26 czerwca 1831 roku, a traktatem ostatecznym, przyjętym 19 kwietnia 1839 roku, istnieje różnica zasadnicza — pierwszy miał zapewnić obok neutralności i całości Belgii, również i nieetykalność jej terytorium, drugi nie zawiera żadnej wzmianki o nieetykalności terytorium. Że pominięcie kwesty nieetykalności nie było owocem przypadkowego zapomnienia, tego dowodzi przyjęcie przez króla Belgów, obowiązków, które przedtem ciążyły na królu holenderskim, dawnym władcy terytorium Belgii, a wypływały z „umowy fortecznej“ 1818 roku, zastrzegającej prawo okupacji w pewnych warunkach fortec belgijskich przez wojska obce (angielskie, niemieckie i t. d.). Umowa forteczna, skierowana przeciwko Francji, podpisana została bez udziału Francji i w sekrecie przed nią.

Z dokumentów, dotyczących się utworzenia samodzielnego neutralnego państwa belgijskiego, wynika więc, że Belgia nie miała obowiązku odrzucenia żądania przepuszczenia armii obcej przez swoje terytorium, a mocarstwa nie zobowiązały się do bezwzględniego poszanowania granic terytorium Belgii, gdyż kwesta nieetykalności terytorium wcale nie została poruszona w traktacie ostatecznym.

Wobec tego Belgia mogła według swego uznania przepuścić armię niemiecką przez swoje terytorium, tak samo jak to uczyniła Rumunia w 1877 roku z armią rosyjską, nie wychodząc ze swej neutralności, lub też odmówić pozwolenia na przejście. Rozumie się, każda z tych decyzji pociągnąć musiała za sobą pewne nieuniknione konsekwencje polityczne, ale tak jedna jak i druga decyzyja była zgodna z traktatami.

A ze strony Niemców, czy żądanie przepuszczenia wojsk przez terytorium belgijskie było sprzeczne z zobowiązaniami względem Belgii? O nieetykalności terytorium niema wzmianki w traktacie o neutralności, proponując więc przepuszczenia wojsk nie może być uważana za naruszenie traktatu neutralności.

Tylko napad zbrojny, mający na celu zagarnięcie całkowite, czy częściowe Belgii, byłby naruszeniem owego traktatu. A Niemcy, żądając dnia 2 sierpnia 1914 roku prawa przeprowadzenia swoich wojsk przez Belgię, wyraźnie zaznaczyli, że nie czynią kroku nieprzyjaznego, przeciwnie, pragną zgody sąsiedzkiej, odszkodują wszelkie ewentualne straty i natychmiast po zawarciu pokoju wycofają się z zajętego czasowo terytorium belgijskiego.

Belgia miała prawo odmówić żądaniu Niemców i uczyniła to. Krok ten pociągnął za sobą konsekwencje, niespodziewane może dla Belgii, ale będące do przewidzenia z punktu widzenia ogólniejszego. Belgia sądziła, że ze względu na traktaty o neutralności Niemcy, wobec odmowy, nie będą nalegały i nie przekroczały granic Belgii.

Niemcy zaś, wobec konieczności państwowej, postawiły kwestję na ostrzu miecza. Odmowa przepuszczenia wojsk, to krok nieprzyjazny, wobec którego traktaty pokoju i przyjaźni ustają. Nie chcecie pokoju, więc musi być wojna.

Traktaty międzypaństwowe bywają terminowe lub bezterminowe, w których mówi się o wiecznej trwałości.

Zerwanie pierwszych przed terminem musi być uważane za zdradę. Zerwanie ostatnich jest zwyczajnym wynikiem zmiany warunków, w których powstały zawarte i z tego stanowiska musi być rozpatrywane.

W przeddzień daty fatalnej, która tyle nieszcześć zwała na Belgię, na posiedzeniu izby belgijskiej adwokat Theodor dowodził niebezpieczeństwa, na które gorączka wojenna rządu naraża kraj cały. Wówczas hrabia Woeste, minister stanu, odpowiedział mu jednym zdaniem: „Więc według Pana, państwa, które nas otaczają, są bandytami“.

Takie pojmanie rzeczy musi doprowadzić do absurdu.

Pokój zostaje zawarty pomiędzy dwiema stronami wojującymi. Traktat pokojowy ogłasza, że odtąd pokój i przyjaźń panować będą pomiędzy dawnymi wrogami. Na jak długo? O tem się nie mówi, przypuszcza się, że na zawsze. Po kilkudziesięciu latach jeden z kontrahentów, nawet działając w duchu traktatu pokojowego, czyni krzywdę drugiemu, dla którego warunki bytu przez ten czas zdążyły się zmienić. Pokrzywdzony na drodze porozumienia dobrowolnego nie może uzyskać satysfakcji i wypowiada wojnę. Bandyta! zawołają niektórzy, nie barząc na to, że najczęściej wypowiada wojnę pokrzywdzony.

Już Piotr Wielki uważał Konstantynopol za cel, do którego osiągnięcia powinna dążyć Rosja. Jego następcy z nieubłaganą konsekwencją szli do tego celu.

Turecja, widząc, że w obecnej wojnie zwycięstwo trójporozumienia może doprowadzić Rosję do dopięcia celu i do zgubienia Turcji, wypowiedziała Rosji wojnę, choć w traktacie San Stefano zaprzysięgła przyjaźń wieczną dla Rosji. Bandytizm!

Francja przez 43 lata od traktatu frankfurckiego dążyła wszelkimi siłami do utworzenia koalicji przeciwko Niemcom wbrew uroczystej obietnicy przyjaźni i pokoju.

Czy koalicja, którą stworzyła, dopnie obecnie celu, czy nie, to kwestya odrębna. Stworzenie koalicji jest zerwaniem traktatu przyjaźni i pokoju.

Gdy Anglia przekonała się, że wzrost sił morskich Rosji na Czarnym morzu może z czasem poważnie grozić bezpieczeństwu drogi do Indii przez morze Śródziemne, odwieczy królowej Wiktorji w Paryżu zjednoczył, Francję z Anglią przeciwko Rosji i w traktacie pokojowym, który zakończył wojnę Krymską, ograniczono siły zbrojne morskie, jakie Rosja mogła posiadać na morzu Czarnym. W 14 lat po podpisaniu tego traktatu pokojowego, korzystając z obrotu, jaki wzięła wojna 1870 roku, Rosja ogłosiła, że znosi przyjęte w 1856 roku ograniczenie floty czarnomorskiej wbrew traktatom, które podpisała! Czy to też bandytyzm?

J. des Chessonnieres w dziele swoim „la neutralite de la Belgique et ses consequences“ (Bruxelles, 1912) słusznie pisze: „Traktaty polityczne są z natury swojej szczególnie nie trwałe. Opierają się na potrzebach chwili, regulują sytuację, z których zmianą stają się bezprzedmiotowymi. Szacunek teoretyczny dla tych praw kontraktowych nie nie zdziałal przeciwko fatalizmowi historii i, wbrew najsolenniejszym obietnicom i najautentyczniejszym pergaminom, najświętszym obowiązkiem każdego narodu pozostaje zawsze zabezpieczenie swego bytu i całkowite wypełnienie swego zadania. Równie dziecinna jest ślepa wiara w gwarancje traktatów, jak niesłuszny zarzut nieuczciwości względem tego, który zrywa traktat. Życie narodów posiada wymagania, wobec których ta wiara i ten zarzut muszą być uważane za budowlę ideologiczną, chwalebne w zasadzie, ale śmieszne i złudne“.

A ponieważ niema sędziego, któryby mógł decydować bezwzględnie, kiedy istotnie warunki na tyle się zmieniły, że powinny za sobą pociągnąć zmiany warunków traktatowych i wyrok, nawet gdyby taki sędzia mógł istnieć, nie znalazłby władzy wykonawczej, by go w czyn wprowadzić, musimy więc pozostać jeszcze przy starej metodzie załatwiania zatargów o ile strony ze sobą nie porozumiewają się po

Dział kobiecy.

Pospolitaćki.

(Witold Noskowski—Ideje roku 1914: VI).

II.

Nie dziwnego, że tak skoncentrowana, tęga robota musiała wzbudzić w społeczeństwie myśl, iż energią roboczą kobiet można wyzyskać przez lepsze zorganizowanie niż dotychczas. Obraz działalności dobrowolnych pospolitaczek utworzył drogę myśli o instytucji „jednoroczniczek”. Wspominaliśmy, że koncepcja ta nie ma wielkich szans urzeczywistnienia się w całym rozmiarze. Sfera działania kobiet niemieckiej rozszerzyła się po wojnie w każdym razie. Wiele z dzisiejszych zastępczyni mężczyzn wchodzi na stałe w kadry pracujące płci silnej, chociażby dla tego, że ten, którego zastępowała kobieta, nie wrócił już z pola, albo wrócił kaleką i będzie musiał poszukiwać innego zatrudnienia. Wiele zyskało swą pracowitością i zdolnościami taką renomę dla pracy kobiecej w ogóle, że nie jedno dawne uprzedzenie znikło, aby więcej się nie wynurzyć. W ślad za tem uprzedziła się kobietom zamknięto im wprzód zasadniczo gałęzie zarobku. Nim zapelnia się luki, wybite granatami wśród mężczyzn, społeczeństwo będzie musiało zwracać się do kobiet; to będzie jedną z cech epoki powojennej w Niemczech, a pewnie i gdzieindziej. Ze zaś pewna utrata praktyka społeczna niełatwo znika, więc do konkurencji między pracą męską, a kobiecą przybywa nowy, poważny czynnik. Doniosłością jego już dzisiaj zajmują się teoretycy i praktycy organizacji życia gospodarczego.

Kwestya to osobna i skomplikowana, jedna z wielu, jakie wylonią się w następstwie wojny. Ale dobrowolne pospolitaćstwo kobiet jest już teraz zjawiskiem uformowanym, jednym z przykładów, iż wojna obecna, która wciąga w swą orbitę wszystkie siły społeczeństwa, nie ogranicza się do wyzyskiwania tych, które były do niej przygotowane z góry, lecz sama wytwarza na swój użytek nowe i nowe wprawia w ruch motory maszyny społecznej. Wiele z nich przejdzie w czasy pokoju jako nabytek stały. Ukaze się na ich liście i praca kobiet w szerszym niż dotąd wymiarze.

Jakim będzie wszakże refleks tego nowego układu pracy na stosunki gospodarstwa i na psychikę kobiety?

Ciekawą opinię o tem przyniosła nam poczta z drugiej strony rowów strzeleckich na zachodzie: z Francji. Znany dramaturg francuski, Eugeniusz Brioux, autor „Czerwonej togi” i wielu innych sztuk, które wspierają się prawie zawsze na jakiejś tezie społecznej, zabrał głos w „Journal” i wyraził obawę, że walka ekonomiczna między mężczyzną a kobietą przybierze po wojnie drażliwszą niż dotąd formę. Gdy żołnierze wrócą do domów, „uściskają dzieci, powieszają wieniec laurowy na ścianie”, a potem rozejrzają się za swym dawnym warsztatem pracy. Spostrzegą wszakże, iż miejsce ich zajęła kobieta, która nie myśli o ustąpieniu.

— Przyzwyczaiłam się — powie — za-

rabiać na życie sama. Okazałam, że odpowiadam wymaganiom. Nie mogę już obejść się bez swobody życia, jaką mi daje moja zapracowana przezemnie płaca.

— Wycierpiałem niesłychane przeżycia — odpowie mężczyzna. — Bilem się właśnie o swoją swobodę.

Oboje będą w prawie — zapewnia Brioux. — Ale właśnie wówczas gdy obie strony mają rację, walka jest najzaciętsza.

Pisarz francuski wylicza następnie nowe tereny działalności kobiet, z czego przekonywamy się, że i we Francji praca ich była godną podziwu. A także o tem, że „mała, ale i tak zbyt wielka liczba kobiet, dzięki zasiłkom państwowym, oduczyła się pracować i tylko w szynku zachowuje się jak mężczyźni, nie przy pracy”. Dodajmy, z naszych własnych, krajowych doświadczeń, że o ile kobiety miejskie z warstw niższych ciężko nieraz walczyły o przeżycie, o tyle część włościanek — miejmy otuchę, że drobna — przekształciła dawny sposób życia pod wpływem owych zasiłków państwowych, oraz dzięki drożyznie, która pozwala im sprzedawać produkty po cenach niebywałych. Apteki i drogerie po małych miastach mają np. u niej jednej włościanki zbyt na... kosztowne perfumy, jak opowiadała właścicielka. Marka krajowa wydaje im się zbyt niską; sprzedawcy musi sięgać do resztek zapasów Atkinsona i Pivera, aby zaspokoić wymagania klientki z Wólki błotnej. Pewien kupiec galanterijny z J. opowiadał, że podczas gdy pewna obywatelka z okolicy targowała się o lalkę dla córeczki, gdy cena kilkunastu koron wydawała się jej za wysoką — przecięła dyskusję żona wójta z tej samej wsi, ofiarowując żadaną cenę. Są to zjawiska oczywiście odosobnione, lecz świadczą, jak podniósł się gdzieś niedługo standard of life „śłomianych wdów wojennych” na naszej wsi.

Wróćmy do Francji. P. Brioux obawia się, że po wojnie nie będzie można przeciwstawić żadnego argumentu żądaniom, aby otrzymała czynne i bierne prawo wyborcze. „Płaci podatki tak samo jak mężczyzna, a jeżeli zapytamy o podatek krwi, to wskaże tylko na miejsce, gdzie przed wojną siedział jej syn”.

— Nie jesteśmy wcale tak głupie, tak słabe, tak nierozsądne, tak do niczego niezdolne, jak nam wmawiano. Kobieta, jeśli

chce znaleźć byt, ma inne drogi, niż wyjście za mąż.

P. Brioux idzie aż do przypuszczenia, że kobiety zaczną namyślać się obecnie, czy nie przysługuje im prawo „wybierania ojca dla swych dzieci”: inicjatywy w konkurencjach. I wyciąga z tych wszystkich przesłanek dwa wnioski: jeden, że wszystko to stanie się faktem w mniej lub więcej ostrej formie, oraz drugi: że mężczyzna musi zastosować się do tego, zająć stanowisko wobec faktów spełnionych. Jakże?

Przedewszystkiem musi otoczyć kobietę większym, a raczej innym, niż dotąd, szacunkiem. Nie może widzieć w niej stworzenia słabszego, mało uzdolnionego, predestynowanego, aby słuchać. Musi zerwać z „ohydnyim nałogiem posagu”. Nie będzie żenił się po latach „szumienia”, aby znaleźć emeryturę uczuciową, lecz za młodu, aby wspólnie walczyć i wspólnie spożywać to, co się zdobyło.

Warto zastanowić się nad tą stroną pospolitaćstwa kobiet.

Reforma wykształcenia Kobięcego.

Szkoły gospodarstwa domowego.

Ciężkie przeżywamy czasy. Kataklizm dziejowy, jakiego jesteśmy świadkami, wszystkich dotknął swem brzemieniem. Ale wojna skończy się prędzej czy później. A po wojnie? Mówią, że będzie inaczej i lepiej. Być może. To jedno jest pewne, że przynajmniej narazie nie będzie łatwiej.

Wszyscy ekonomiści, wypowiadający najrozmaitsze poglądy o tem, jak będzie po wojnie, zgadzają się na jedno, że ludność Europy zmuszona będzie żyć pod znakiem wielkiej oszczędności. O wiele większej, niż ta, jaka była przed wojną.

Dla nas, Polaków, zwłaszcza dla tych, co w dzielnicach rosyjskiej wiodli żywot, będzie to trudniejsze, niż dla innych narodów. Bo my oszczędnie żyć nie umiemy. Nie uczono nas tego. Po wojnie, chcąc nie chcąc, będziemy musieli wziąć się do oszczędności. A podstawą oszczędności jest umiejętność, a rozsądna gospodarka domowa. Nie darmo powiada chłopskie przysłowie: nie wywiezie chłop wozem tego, co zła gospodyni w fartuchu na śmietnik wyniesie.

Panienka.

Wie o tem, że jest szara, brzydka i nieśmiała,
Chodzi w długiej, „na wyrost” uszytej sukience —
W szkole powodem śmiechów i drwinek się stała
Przez zwykłą małomówność i czerwone ręce.

Życie jej jest jak senna nuda jednolita,
Jak szara beznadzieja jesiennych wieczorów...
Do szkoły chodzi, wraca, uczy się i czyta
Długie, nudne powieści nieznanych autorów.

Czasami wymie nuty z zapyłonej szafki,
Z pod palców jej popłynie melodia fałszywa,
Lub na żółtych klawiszach tępe bębni wprawki,
Nie wiedząc, że swą własną tragedję wygrywa.

Irena J. Tuwimówna.

Znany a nieznajomy.

(Jerzy Bernard Shaw).

VIII.

Kwestya wolności sceny choć w stosunku do samego Shaw'a drugorzędna, a dziś już zgola nieistniejąca, była jego zdaniem w danej chwili ważną przeszkodą w życiu kulturalnym jego kraju. I to było dla niego wyściskającym względem, by spotkawszy się z nią — próbować ją obalić, by zwrócić na nią uwagę społeczeństwa i prasy, nawet wyzywając ostatnią. To właśnie daje miarę Shaw'a jako pisarza ściśle łączącego swoją działalność artystyczną z literacką z dążnością do reformy społecznej, pojętej jako cel pracy i zadanie życia.

Uczynił to w sposób właściwy jego indywidualizmowi pisarskiemu: z ogromnym humorem, z werwą, z dowcipem, z umiejętnością oryginalnego wnioskowania i bardzo mocnej argumentacji, z genialnym darem takiego ujęcia i zestawienia momentów tej krótkiej filipiki, że ośniewa nią jak błyskiem spadły ciekawość i skłonność do łatwej nudy przeciętnego czytelnika. W tem leży sekret ogromnego powodzenia jego poglądów i nasuwanych czytelnikom pojęć. Może ludzie przeciwnych przekonań po głębszym rozważeniu tego, co im Shaw mówi, znaleźliby drogę do dysputy z nim. Ale — dopiero po głębszym rozważeniu. Na razie Shaw ośniewa ich umysł i zamyka usta. Nim się ockną z ośniewania, są już pokonani.

Shaw jest jednym z najlepszych dyalektów świata. Używa tego daru zresztą w sposób przynajmniej mu tylko zaszczepiony. To nawet nie jest dyalektyka — to tradycja najlepszej, świetnej angielskiej wymowy publicznej. Takim systemem walczyli i zwyciężali swego czasu w Izbie Gmin Pitt młodszy i Fox, najwspanialszy i najzręczniejszy mówcy, z jakich słynął parlament brytyjski. Taką samą zwarłotą i miazdzącą siłą argumentacji dowodzącej ma jeden z największych historyków, Anglik, Tomasz Ballarston Macaulay, u nas znany tylko czytelnikom „smakoszom”.

Sądzę, że wśród wielu rzeczy, jakich z pożytkiem z literatury angielskiej i z publicystyki literackiej tego kraju mogliśmy się nauczyć, bardzo niepoślednią wartość przedstawiałyby przyswojenie sobie zwyczaju takiego nie omijania i głębszego traktowania kwestyi z naszym rozwojem kulturalnym związanych.

Wracając do „pani Warren” muszę dodać, że „Rzemiosło” jej doczekało się na scenie wszystkich teatrów europejskich niebywałego sukcesu. Grano tę sztukę najpierw w Berlinie, gdzie przeszła setkę przedstawień, a w Paryżu — jedna ze sztuk Shaw'a po upadku tam „Candidy” — miała 70 przedstawień dopiero w r. 1912 — zresztą, w „Theatre des Arts” pod dyktando Jacques'a Rouché. W Kopenhadze, Sztokholmie, Wiedniu, Monachium, Budapeszcie, Amsterdamie, Helsińgforsie, Petersburgu i Chrystyanii była ona „dion” sezonu.

Shaw „tymczasem” napisał znów „Bohaterów”, („Arms and the Man”) granych w londyńskim „Avenue Theatre” w r. 1894

przez 77 wieczorów. Dokoła nazwiska jego poczęła się tworzyć sława i rozgłos. Sztuki jego, wychodzące w książkowym wydaniu zaczęto czytać, a zajęcie niezwykłym autorem wkrótce dostało się na kontynent. W Wiedniu Siegfried Treilich zaczął go tłumaczyć. Wystawiono tam niebawem w „Raimund Theater” jego „Ucznia szatana”, a w Niemczech (Drezno, Frankfurt a/Menem, wreszcie Berlin) grano z wielkimi powodzeniami „Candidę” i „Napoleona” („Der Schlachtenlenker”). Jerzy Brandes i Herman Bahr witają w Bernardzie Shawie dramaturga wielkiej miary, ośniewającego pisarza. Publiczność uczęszcza wszędzie tłumnie na przedstawienia jego sztuk. Tylko w Anglii jeszcze teatr broni przed nim — przed burzycielem! — swoich drzwi. Ale cała Anglia czyta go już i kiedy wydał w 1903 r. po trzech tomach swoich dzieł dramatycznych „Człowieka i Nad-człowieka” z dopełnieniem zatytułowanym „Kieszonkowy podręcznik wzorowego rewolucjonisty”, rozchytano tę książkę w parę tygodni.

Dostaje się Shaw za ocean, do Ameryki. Arnold Daly wystawia w Nowym-Yorku i sam gra „Candidę”, „Napoleona” i „Nie można przewidzieć” — znakomity Ryszard Mansfield występuje w „Bohaterach”, a Farbes Robertson zdobywa nadzwyczajny imponujący sukces w „Człowieku i Nad-Człowieku” i „Cesarzu i Kleopatrze”, obwołując sławę Shaw'a i swoją po całym Wschodzie Stanów Zjednoczonych, zarabiając w ciągu jednego sezonu przeszło pół miliona rubli.

Ten tryumf zawstydził Anglię. Vedrenne wystawia wreszcie w „Court Theatre” „Candidę” i inne sztuki Shaw'a — na przedstawie-

Więc do życia pod znakiem oszczędności potrzeba nam dobrych gospodyń. Gdzieindziej w Niemczech, we Francji, w Szwajcarii, i w innych „gospodarnych” krajach, dawniej już zrozumiano, że na niegospodarność kobiet cierpią nie tylko jednostki, nie tylko rodziny, ale i społeczeństwa całe. I dlatego dawno już w owych krajach uznano reformę wykształcenia kobiecego za niezbędną, i wzięto się energicznie do jej przeprowadzenia. O reformie tej do nas słabe tylko dochodziły echa. Teraz musimy zaznajomić się z nią bliżej, musimy co sił zabrać się do zastosowania jej u nas. Inaczej nie wytrzymamy warunków, jakie się wytworzą po wojnie. Nie dotrzemy kroku innym narodom i — jak dotychczas — zawsze iść będziemy na szarym ich końcu pod względem ogólnego dobrobytu i wysokiego poziomu kultury.

Bo przedewszystkiem zastrzedz się należy, że oszczędność — to nie znaczy ograniczanie swych potrzeb, lecz zaspokajanie ich najmniejszym możliwie wysiłkiem i nakładem pracy i pieniędzy. Dlatego też oszczędność opanera się nie na samej chęci, ale przedewszystkiem na umiejętności. Oszczędności uczyć się trzeba i w tym kierunku musi pójść przyszłe wychowanie kobiety.

— Co to? — słyszę już wołanie — Chcicie nasze dziewczęta kształcić na kucharki?...

W odpowiedzi pozwolę sobie przytoczyć zdanie monachijskiego profesora szkoły nauk społecznych, Kirschensteina, który na zebraniu „Powszechnego niemieckiego związku higieny szkolnej”, odbytem w Weimarze na krótko przed wojną, wykazał cyframi i faktami, w ilu krajach europejskich i w ilu miastach niemieckich nauka gospodarstwa domowego, nie tylko teoretyczna, ale i praktyczna, została zaprowadzona we wszystkich szkołach „nie dla kształcenia kucharek (słowa prof. Kirschensteina) ale dla wytworzenia licznego zastępu rozumnie myślących i oszczędnie gospodarujących pań domu”.

W Chrystyanii zaprowadzono naukę gospodarstwa domowego już w r. 1901-ym, przygotowawszy poprzednio w Dranthelmie szereg nauczycielek, specjalnie wykształconych w sztuce prowadzenia kuchni domowej.

We Francji i w Belgii w seminariach nauczycielskich żeńskich teoretyczna i praktyczna nauka gospodarstwa domowego od pół wieku już jest obowiązująca. I co powiecie na to, że we Francji i Belgii o wiele mniej jest kucharek, aniżeli w Polsce, ale za to więcej, znacznie więcej, jest tam pań, umiających jak należy poprowadzić gospodarstwo domowe.

W Anglii niema z góry wyznaczonych programów szkolnych. Społeczeństwo samo decyduje o pożytku, jaki mu ten lub ów program szkolny przynosi. I oto we wszystkich szkołach średnich angielskich nauka gospodarstwa domowego, a specjalnie gotowania, jest obowiązująca. Tak jest, obowiązująca. Bo do szkoły, która by w programie swym nauki tej nie miała, żadna matka nie odda swego dziecka.

W Szwajcarii nauka gospodarstwa domowego wzorowo jest urządzona. W Kantonie zurychskim plan naukowy, pochodzący jeszcze z roku 1900, wyznacza na nią cztery godziny tygodniowo w najwyższej klasie. Cała nauka ujęta jest w szereg przepisów, a to dla uniknięcia rozbieżności w nauczaniu. Oto najważniejsza z nich: każda Kantonalna (rządowa) szkoła średnia żeńska musi mieć odpo-

nia przybywa król, dwór, ministrowie, cała arystokracja i plutokracja Londynu. Wieczorami natłok powozów i karet wiozących publiczność do teatru przerywa ruch uliczny. Powrotna fala sławy Shaw'a przelewa się znów na Europę. Belgia, Holandia, Niemcy utrzymują go już stale na repertuarze. Tylko w Paryżu pada „Candida”, wystawiając tym sposobem należyte świadectwo paryskiej publiczności.

Dostał się Shaw w końcu i na polskie sceny. Wprowadziła go — moda i poszukiwanie nowości. One też dotychczas utrzymują go na repertuarze polskiego teatru. Publiczność chętnie go widzi, dobrze go przyjmuje, pragnęłaby go pojąć. Aktorzy lubią go grać i wystawiać — nawet nie rozumiejąc i grając fałszywie.

Ale poza wystawieniem i przedstawianiem jego dzieł nie zajmuje się nim nikt. Nie umie się nim nikt zająć. Nie może go nikt czytać, bo niema drukowanych przekładów jego dzieł. Krytyka milczy i uśmiecha się. I tak spotykamy się od czasu do czasu z tym wielkim pisarzem, z tą potężną i tak ciekawą indywidualnością twórczą, jak z człowiekiem o znanej twarzy, którego krój surduta i kolor krawaty więcej nas interesuje, niż dusza, chociaż słyszymy o niej, że wielka, potężna, wszechludzka...!

Lecz prawda! Tak samo mijamy przecież tyle bliższych nam, wśród nas wyrosłych, a potężnych i również jak Shaw, obcych nam duchów.

Józef Ostoja-Sulnicki.

wiednio urządzoną, wzorową kuchnię szkolną; nauka gospodarstwa domowego ma być udzielana w kuchni szkolnej; uczennice mają zaznajamiać się z każdym działem gospodarstwa domowego najpierw teoretycznie, a następnie praktycznie; wszystkie uczennice obowiązane są wykonać wszystkie prace praktyczne w oznaczonym porządku; uczennice mają dokładnie zaznajomić się teoretycznie i praktycznie z najważniejszymi środkami żywności, poznać ich wartość odżywczą, zmiany, jakim ulegają, oraz sposób ich użycia.

W nauce gospodarstwa domowego w szkołach kantonalnych szwajcarskich wyraźnie zaznaczono, że nie idzie o przygotowanie kucharek ani nawet gospodyń, ale przede wszystkim o zbudzenie i wpojenie poczucia obowiązków przyszłej pani domu. Uczennice mają nie tylko wyuczyć się gotowania i przyrządzania potraw, ale utrzymywania kuchni, oraz sprzętów i naczyń kuchennych w porządku, nakrywania stołu, oraz głównych wiadomości o praniu i prasowaniu. Uczennice obowiązane są same czynić zakupy do kuchni na targach i w sklepach; warto przytem zaznaczyć usługę, z jaką kupcy szwajcarscy spieszą przy tej sposobności z wyjaśnieniami co do dobroci i cen zakupywanych towarów.

Potrawy, przyrządzone w kuchni szkolnej, idą na użytek uczennic tejże szkoły. Wydatki pokrywa rząd Kantonalny, a za spożyte przez uczennice potrawy nie żąda zapłaty.

Rozpisałam się nieco szerzej o nauce gospodarstwa domowego, w szkołach szwajcarskich, naocześnie bowiem przekonałam się, że organizacja szwajcarska w tym zakresie za wzorową uchodzić może.

Nie mogę w opisie tym pominąć Niemiec. I tam nauka gospodarstwa domowego doskonale jest rozwinięta. Zwiedzając szkoły, w których nauka ta należy do programu, podziwiałam praktyczność urządzenia kuchni szkolnych. Zazwyczaj mieszczą się one na parterze, a są tak urządzone, że może w nich być zajętych równocześnie 24 (w Kassel), a nawet 40 (w Chemnitz) dziewcząt. Podzielone są na grupy po 4—6. Każda grupa ma osobną kuchnię gazową niewielkich rozmiarów i osobny stół kuchenny. Poszczególne kuchnie tak są w ogólnej sali rozlokowane, że każda nauczycielka ma wciąż dwie grupy uczennic na oku i z łatwością może ich doglądać i udzielać im wskazówek. Naczynia, nakrycia, dla każdej grupy osobne.

U nas, jak wiadomo, nauka gospodarstwa domowego w szkołach ogólnie - kształcących wcale nie jest uwzględniana. Pod tym względem panuje u nas dotychczas dziwny jakiś przesąd. Uczenie dziewcząt gotowania i porządków domowych uchodzi za coś poniżającego. W Galicji, w szkołach średnich, tak zwanych „wydziałowych“ (zazwyczaj 9-klasowych) istnieje w programie nauka gospodarstwa domowego, ale tylko teoretyczna. Cwiczeń praktycznych niema, ani specjalnie urządzonych kuchni szkolnych.

Gdy mówimy o konieczności reformy w dziedzinie wykształcenia kobiet, to jednym z najpierwszych tej reformy punktów, obok seminariów dla nauczycielek, niewątpliwie jest wprowadzenie nauki gospodarstwa domowego do ogólnie - kształcących szkół średnich żeńskich. Nie idzie tu o ślepe naśladowanie tego, co już dawno uczyniono zagranicą, ale o wprowadzenie ładu, porządku i oszczędności do naszego gospodarstwa w domach prywatnych. Idzie o jeden z podstawowych warunków dobra publicznego.

Przypuszczać należy, iż w niedalekiej przyszłości znacznie rozszerzy się u nas dziedzina średniego szkolnictwa dla dziewcząt, którego zarówno brak, jak i wadliwość, dotkliwie odczuwać się daje. Powstaną liczne — oby jak najliczniejsze — szkoły średnie żeńskie, utrzymywane kosztem miast, jak się to wszędzie dzieje. W szkołach tych nauka gospodarstwa domowego musi znaleźć szerokie uwzględnienie. Wydatek, na ten cel poniesiony, wróci się w postaci podniesienia ogólnego ładu domowego i dobrobytu.

Matka.

Ze spraw kobiecych.

Kobiety a aprowizacja miast.

Wielkie usługi w kwestii aprowizacji miast oddać mogą kobiety. Poświęcono temu zagadnieniu szereg referatów; w czasie wojny boczyły się polemiki w najpoważniejszych dziennikach w Niemczech, których następstwem były sprawozdania organizacji pań wiejskich i miejskich; pierwsz byli dostawcami produktów wiejskich, drugie zaś starały się o ich zbyt. Kwestya ta ma wielkie znaczenie dla naszego kraju, gdzie pośrednik wyzyskuje tak jedną jak i drugą stronę, a produkuje jaj i masła tworzy poważną gałęź handlu wywozowego, osiągając miliony rubli. Budzić się zaczyna i u nas ten ruch, a wojna staje się dla nas odkrywczynią nieznanym nam źródłom dochodów, jakie grzęzły w kieszeniach obcych pośredników, bezpowrotnie dla nas stracone. „Związki kobiet wiejskich“, jak czytamy w berlińskiej „Deutsche Landwirtschaftliche

Presse“, od dwudziestu lat spełniają w Prusach wschodnich swą misję w kierunku aprowizacji miast, pracując wytrwale nad rozwojem produkcji wiejskiej, nie zaniedbując żadnej gałęzi, wchodzącej w zakres kobiecego gospodarstwa domowego. Hodowlę drobiu, dostawę jaj, warzywnictwo, sadownictwo, pszczelnictwo i ogrodnictwo skupiały wokoło siebie Związki kobiet wiejskich i jak czytamy we wspomnianym organie, nawet w najmniejszych miasteczkach posiadają swe lokale sprzedaży, kierowane sprawnie przez Związki kobiet miejskich.

Poza handlową stronę znakomicie ujęta przez zespół pań wiejskich z miejskimi, nie zapomina się tam o pracach społecznych, jak wychowanie dziewcząt w każdej dziedzinie gospodarstwa domowego. W samych Prusach Wschodnich, dotkniętych w pewnej części przez najazd nieprzyjacielski, jest 41 takich towarzystw z centralnym związkiem na czele. Utrzymuje on kursa poświęcone każdej dziedzinie gospodarstwa kobiecego. O żywotności związku i jego sprawności świadczą dochody uzyskane w r. 1915, które wynosiły 1½ miliona marek.

Praca związków kobiet niemieckich rozciąga się na wszystkie prowincje. Wieś dostarcza miastu produktów świeżych bez kosztów drogiego pośrednictwa, a wojna wraz ze swą grozą wygłodzenia podnieciła jeszcze sprawność tych organizacyj, zdających sobie sprawę z wielkiego zadania, jakie spełniają one wobec swego społeczeństwa. Wspólna praca pań wiejskich i miejskich wprzęgająca z jednej i drugiej strony wiele tysięcy uczestniczek wykazuje wspólność interesów wsi i miast, zacierając hasła walki rzucane dawniej tak chojnie przez krzykaczy, pnących się po mandaty i zdobywających w ten sposób popularność u bałamuconych mas.

W Galicji panie poznały już doniosłość takich związków i zaczynają powstawać tam sklepy związkowe, pierwsze placówki, które mnożyć się powinny wszędzie, bo nigdzie tak jak u nas pośrednik nie wchodzi pomiędzy producenta i konsumenta. Związki pań miejskich, pokrywając siecią swą kraj cały, dzielą miliony dochodów skupić będą mogły w swej centrali i ująć w swe ręce handel wywozowy jaj i masła, a tymczasem wytworzyć wielką dziedzinę rodzimego handlu, pozostającego w lichwiarskich rękach pośrednika. Guzik, kwiatek i ozdóbki na drzewko, od których rozpoczynamy uprzemysłowienie kraju, są faktycznie guzikiem w porównaniu z tem, co bardzo łatwo przeprowadzić się da przez wyżej wspomniane związki pań, gdy dołożą swej energii dla spełnienia obowiązku społecznego i gospodarczego, utrwalającego i podnoszącego dochód z gospodarstw domowych.

Ze rzeszeń kobiecych.

Chrześcijańska ochrona kobiet odbyła niedawno doroczne zebranie. Instytucja ta powstała przed kilkunastoma laty, z inicjatywy Gustawa hr. Przeździeckiego, wywołana najpilniejszą potrzebą.

Handel bowiem żywym towarem w Polsce rozwił się w straszliwy sposób i według statystycznych danych, daleko ostrzej się szerzył niż w innych krajach. Stawiać temu przeszkodę było więc koniecznością.

Ochrona zasługuje na swe miano i podnosi często istoty słabe lub nieświadomie, przywraca moralne zdrowie, daje pracę — stosownie do zdolności jednostek, zajęcie lub stanowisko. Ale nie tylko o chorych należy myśleć, trzeba zapobiegać aby zdrowe jednostki mogły się rozwijać w warunkach sprzyjających moralnej higienie i żeby zaradki zła nie miały przystępu do natury silnie wyrobionych i tem samem odpornych. Stowarzyszenie więc działa w dwóch kierunkach; lecz i zapobiega. Są przystanie dla moralnie chorych; tam doprowadzwszy je do równowagi nauką, i dobrem objęciem, uczą je pracować i pomagają do pracy. W lokalu na Sewerynowie, gdzie odbywało się zebranie, mieliśmy wystawę tych prac. Znajdowały się śliczne hafty, koronki, wielka różnorodność robót, jak guziki i t. p. Plon rzeczywiście obfity i nader gustownie ułożony. Panie, które prowadzą oddziały parafialne odczytały swe referaty. Dowiedzieliśmy się, że przy wielu parafiach powstają oddziały, do których zapisują się kondydatki z biednej klasy, najczęściej służące, kucharki, nianki itp. Co nie dzieła zbierają się one na trzy, cztery godziny. Zamówiony profesor, lub nauczycielka odbywają pogadanki z dziedzin historii, lub przyrody. Zebranie kończy się zwykle wspólną jakąś zabawą. Przed Wielkanocą w każdym oddziale były rekołacje, i przystępowano wspólnie z opiekunkami do Sakramentów świętych. Każda stowarzyszona płaci od 10 do 15 kop. miesięcznie.

Ze sprawozdania dowiedzieliśmy się, że z powodu przejść wojennych Ochrona kobiet założyła tanią kuchnię, gdzie wydano stokilkadziesiąt obiadów, że otworzono również herbaciarnie, w których wydawano herbatę, z przekąską. Garnęła się do nich uboga ludność. Wybory z małymi zmianami potwierdziły na istniejących stanowiskach zna-

ne ze swej działalności na tem polu kanoniczki Osmiałowska i Stroynowska. Na stanowisku przewodniczącej, utrzymano żonę założyciela stowarzyszenia, hr. Maryę Gustawową Przeździecką.

Ignotus.

Normy żywnościowe a podstawy fizjologii.

VIII.

Poniżej podaję kilka jadłospisów, które najlepiej ilustrują potrzeby dziecka w pierwszych latach jego życia, według najnowszych obliczeń prof. Feera, który wyniki badań swych opiera na obserwacji własnego dziecka.

Zwrócić jednak przedtem uwagę na to, iż u dzieci karmionych sztucznie (nie piersią matki) należy pamiętać nie tylko o tem, by dla dziecka mieć dobre mleko, należy też pamiętać o odpowiednim przygotowaniu mleka, (mleko zwierząt należy bądź pasteuryzować, bądź sterylizować, bądź jeśli kto tego robić nie może, gotować od zagotowania 5 minut, co do rodzaju mleka, to najczęściej zwracamy się do mleka krowiego, jako do najdostępniejszego), można również dawać dzieciom mleko kozie. Dla dzieci biednych pożądaną jest zakładanie instytucji tak zw. „Kropli mleka“, które dostarczają mleka bezpłatnie.

W końcu pierwszego roku można dawać dziecku:

o 7-iej rano 200 gr. mleka i sucharek,
o 10-tej rano 100 gr. mleka 100 gr. wody
15 gr. mąki owsianej, 5 gr. cukru; ½ jabłka surowego skrobanego.

o 1-iej pp. 20 gr. kawy 200 gr. lekkiego rosolu, 50—100 gr. szpinaku lub marchewki 5 gr. masła, sucharek,

o 4-iej pp. 150 gr. mleka 50 — 100 gr. wody, sucharek, bułki lub chleb,

o 7-iej wiecz. 150 gr. mleka 100 gr. wody 20 gr. mąki owsianej, 5 gr. cukru, 30 — 50 gr. jabłka.

W końcu drugiego roku życia dajemy dziecku:

o 7 r. 150 gr. mleka 30 gr. bułki lub chleba sucho,

o 10-iej r. 50 gr. chleba 5 gr. masła, jabłko surowe,

o 1-iej pp. 25 gr. ryżu (kaszy lub grysu), gotowanego na rosolu, 100 gr. jarzyny 10 gr. masła.

o 4-iej pp. 50 gr. chleba, owoce,

o 7-iej 150 gr. mleka, 20 gr. kaszy owsianej i 20 gr. cukru.

W podręczniku D-rki Biehlerowej znajdujemy szereg schematów, które wskazują jak odżywiać dzieci w różnym wieku. Poniżej podaję jadłospis, jaki autorka zaleca dla dziecka od 2½—3 lat:

o 7½ r. lub o 8-iej filiżankę kakao (200 —250 gr.) kawy zbożowej lub mleko z bułką, albo kleik;

o 12-iej zupa z jarzyn lub kartofli, (albo filiżanka kleiku) jajko na miękko, kompot lub owoce surowe, albo zupa i kotlet cielecy, lub z ryby mięso, lub ryby, klusieczki i jarzyna, 50 gr. kompot lub owoce, kisiel i t. p.

o 4-iej filiżanka mleka słodkiego lub zsiadłego dobrze rozbitego z bułką, albo kompot lub owoce z bułką,

o 7-iej jarzynka lub jajka i kleik.

Dzieci starsze od 3 — 7 lat otrzymują na pierwsze śniadanie mleko i bułkę. Obiad może składać się z 3-ch dań (zupa, mięso, ryba (80 gr.) jarzyna, klusieczki, lub groch i t. p. (30) albo ryż (20 gr.), trzecie danie stanowią owoce, lub ciastka.

Na podwieczorek owoce, bułka z masłem, mleko. Na kolację zupa mleczna lub inna jarzyna lub ryż (40) owoce lub kompot. Po cząwszy od 7-go roku życia dziecko może jeść to samo co i dorosły.

Tutaj należy zwrócić uwagę na to, że dzieci w okresie dojrzewania i wzmoczonego rozwoju (dziewczynki od 11 — 15 roku życia, chłopcy od 12 — 18 lat) powinny otrzymywać większą ilość pokarmów. Ponieważ nie w każdym domu, szczególnie zaś w dobie obecnej można prowadzić specjalną kuchnię dla dzieci, przeto pożądaną jest zastosować przepisy dla dzieci do tych, które posiadamy dla dorosłych, a które podane zostały w jednym z poprzednich artykułów. Idzie tylko o określenie odpowiedniej ilości. Otóż, co się tyczy jadłospisów dla kuchni ludowych opracowanych przez komisję do spraw odżywiania ludności Tow. Hyg. prakt. im. B. Prusa to dzieciom od lat 10 — 15 wystarczy ¾ porcji, od 6 — 10 lat wystarczy ½ podanych ilości, a od 4 — 6 lat ¼ część, od 2 — 4 lat ¼; dzieciom jednak dodać należy podwieczorek złożony ze szklanki mleka z bułką, o ile można z masłem lub smalcem, to samo dotyczy jadłospisów dla warstw robotniczych i sfer zamożnych.

Wogóle zaś co do ilości pokarmów, spożywanych na raz należy przede wszystkim pamiętać że dla dzieci 30% ogólnego pożywienia powinno przypadać na obiad i 25% — na kolację, pozostałe 55% na śniadanie i podwieczorek.

Na zakończenie uwaga o mleku t. zw. zgęszczonym — niezmiernie rozpowszechnio-

nem obecnie u nas. Otóż, opierając się na badaniach szeregu autorów, nie sądzimy, iżby mleko to nadawało się jako pokarm wyłączny, zawiera zbyt dużo cukru, co sprawia iż dzieci chętnie mleko to piją, jednak nie zawsze jest bardzo dobrze znoszone przez dzieci, bar się, jako pożywienie podczas podróży na krótki zatem przeciąg czasu, w innych przypadkach, gdy chodzi o dokarmianie mlekiem skondensowanym, pożądanym jest, by matki poszły za odpowiednią wskazówką lekarza. Poruszam tutaj sprawę tego mleka gdyż matki z przyjemnością karmią swe dzieci gotowymi preparatami różnemi mączkami, mlekiem zgęszczonym i t. p., przyczyniając się nieświadomie oczywiście do poważnych zaburzeń przewodu pokarmowego swych pociec.

Zagranicą rozpowszechnione jest bardzo mleko t. zw. suche. Mleko to otrzymywane jest drogą działania wysokiej ciepłoty. Mleko to dobrze je trawia. Mleko to bardziej nadaje dzieć się nadaje do karmienia aniżeli mleko skondensowane; zaburzeń w trawieniu nie wywołuje, najlepiej wszakże, gdy i to mleko matki stosować będą tylko z polecenia lekarza. Jestto produkt znacznie tańszy, aniżeli mleko skondensowane (kwarta mleka skondensowanego kosztuje 40 kop., biorąc 2 łyżeczki mleka zgęszczonego na szklankę, (mleka suchego — 20 kop.). W każdym razie pamiętać należy, że w odżywianiu niemowląt żaden preparat nie może zastąpić mleka kobiecego, w odżywianiu dzieci wogóle żaden preparat mleczny nie może zastąpić mleka świeżego od zwierząt zdrowych.

Rad praktyczne.

Tort z kasztanów.

1 funt kasztanów lekko przypieczonych, obranych i rozgotowanych w wodzie przecedzić przez sito. 200 gr. cukru, trochę gorzkich i słodkich migdałów ubija się z 4 żółtkami i dodaje do przygotowanej marmelady kasztanowej; następnie sypie się 1 łyżeczkę proszku Oetkers'a zamiast drożdży, a w końcu ubitą pianę z pozostałych białek i w wysmarowanej tłuszczem formie wstawia się na 45 minut do pieca. Dla nadania smaku po wyjęciu tortu z pieca powleka się go lukrem z rumu, który się przyrządza w sposób następujący: ¼ funta cukru z ¼ litra wody gotuje się tak, ażeby był gęsty; po ochłodzeniu wlewa się łyżkę rumu i miesza do chwili, kiedy utworzy się pianka; w ten sposób otrzymanym lukrem polewa się natychmiast tort.

Stokfisz duszony w śmietanie.

Rybę nalać wodą z mlekiem i trzymać na gorącej blasze do mocnego zagrzenia, ale nie do zagotowania. Kiedy już dobrze zbieleje, należy zdjąć skórę, ości wyrzucić i osączyć na sitie. Przysmażyć masło z cebulą siekaną na rumianą ułożyć rybę, zalać śmietaną i dusić wolno 15 — 20 minut.

Rodzaj kruszonu zwany Bohe.

Skórkę z dwóch pomarańczęk obetrzeć na cukier w kawałkach i utłuczony złożyć do wazy, potem 5 — 6 pomarańczęk obrać ze skórek, pokrajać w plasterki, oczyścić starannie z pestek i również włożyć do tej wazy. Wsypać 1 funt cukru mialkiego, wlać cztery do pięciu butelek lekkiego wina Mosel i wszystko postawić na lodzie. Kto życzy sobie mieć napój lżejszy, może dolać nieco wody seiderskiej.

Marmelada z pomarańczęk.

Do mało wyzyskanych u nas owoców należą pomarańcze, z których przyrządzić można w domu tanie a znakomite rzeczy. Załączamy przeto wypróbowany w Anglii przepis na marmeladę konfiturową z pomarańczęk.

Bierze się 24 (lub dowolną ilość) pomarańczęk, skrawa się zupełnie cienko wierzchnią czerwoną skórkę, aby o ile możności nie pozostało nic ze spodniej, białej a gorzkiej powłoki. Następnie moczy się obrane w ten sposób skórki do 24 godzin, zmieniając często wodę, aby usunąć gorzkość; poczem należy skórki kilka razy odgotować, zmieniając znowu wodę za każdym razem, by zupełnie straciły gorzki smak. Następnie gotuje się je do miękkości, osącza dobrze z wody i kraje w zupełnie cienkie paski, jak najcieńszy makaron. W czasie gotowania skórek obrane już pomarańcze oczyszcza się dobrze z resztek białej skórki i błonek, rozdziela na części jak najmniejsze i wybiera starannie pestki i białe żyłki. Podzielone i oczyszczone pomarańcze miesza się potem z ugotowanymi i w paseczki pokrajanymi skórkami. Na funt tej masy bierze się funt cukru czystego kryształowego. Cukier gotuje się poprzednio na czysty gęsty syrop. Należy jednak cukier tylko zamaczać, czyli mniej więcej na 6 funtów cukru bierze się kwaterek gorącej wody. Gdy syrop już wyszumowany i sklarowany, wkłada się w niego przygotowaną poprzednio masę pomarańczową i gotuje razem blisko godzinę.

Marmolada w ten sposób przyrządzona jest bardzo smaczna, higieniczna i orzeźwiająca. Używać jej można jako deseru do keków, przy kawie lub herbacie i zastępuje doskonale obecnie tak drogie masło. Konserwuje się długo w szczelnie zamkniętych słoikach. Poza tem łyżeczka tej przezroczystej marmolady konfiturowej na szklankę wody daje latem znakomity i orzeźwiający napój podobny do oranżady.

Dział ekonomiczny.

John Law.

Ogromny wzrost pieniędzy papierowych w obecnej wojnie, przypominał eksperyment zasadniczy i pełen znaczenia, przedsięwzięty 200 lat temu we Francji. Szkot, John Law, otrzymał w dniu 2 maja 1716 r. koncesję na założenie prywatnej instytucji finansowej akcyjnej, mającej prawo wydawać własne banknoty z prawną siłą obiegową i wartościową. Law miał już wtedy 45 lat i awanturniczą przeszłość. Jako syn bogatego edynburskiego bankiera, a właściwie — jak wtedy mówiono — złotnika, zdążył, jeszcze będąc młodym, stracić ojcowską spuściznę, przez spekulacje i życie rozwieszę, które jednak pozostawiło mu sympatie i przyjaźń hulaaków wszystkich narodów, a między tymi księcia Orleanu, późniejszego regenta we Francji. Z powodu pojedynku, zakończonego śmiercią partnera, został Law skazany na śmierć, lecz dzięki szerokim swoim stosunkom uniknął kary, salwując się ucieczką na kontynent. Podróżował z kraju do kraju, wszędzie spekulując i ciągle starając się swe straty pokrywać akrobatyką finansową. Zwrócił też wtedy, między innymi, uwagę na to, że jak mała doza rozumu narody załatwiają swe finansowe sprawy i jakie ogromne pole stoi otworem dla tego, który pomoże rządowi, będącemu w trudnościach pieniężnych, do naukowo uzasadnionego systemu otrzymywania gotówki. Wrócił do Szkocji i tam swoją książką o stosunku handlu do finansów zdobył sobie sławę ekonomisty. W tej swojej pracy Law bynajmniej nie był fantastą, lecz rzeczowo i logicznie rozumując wychodził z zasady, że pieniądź, jako reprezentant wartości, musi mieć zupełnie pewne oparcie, a największe zabezpieczenia tej wartości bynajmniej nie są zbędne, by tylko uzyskać zaufanie, iż pieniądze dane mają zupełnie ścisłą cenę miernika wymiany. Z tego punktu rozumowań wychodząc, znajduje Law najlepszą realną podstawę dla pieniędzy w wartości ziemi. Dość wszystkim jasne i logiczne, zapomina jednak o jednym fakcie, że banknot powinien jednocześnie dać sobą jak list zastawny na nieruchomości — ekwiwalent w danym kawałku ziemi, gdyż bez tego jego finansowa podstawa będzie fikcją. Niewiadomo, czy parlament szkocki był praktyczniejszy, czy też więcej niedowierzający, dość, iż teoria Lawa o „gruntowych pieniądzach” nie została przyjęta i ekonomista znów opuścił niewdzięczną ojczyznę, by na kontynencie, przy pomocy swoich przyjaciół i stosunków zrobić duże pieniądze. Tymczasem towarzyszył lat młodych, książę Orleański, został regentem Francji, a pozostawione przez Ludwika XIV i Richelieu finansy Francji były w tak wielkiem rozprężeniu, iż wszelkie projekty awanturnicze miały posłuch. Law zatem otrzymał koncesję na Bank Generalny, a że bardzo ogólnie działał i w ogromnym zakresie wydawał banknoty i jeszcze mógł 1% dywidendy wypłacić — więc udało mu się przeprowadzić, iż państwo bank jego na własność kupiło. On sam został generalnym dyrektorem „Banque Royale”. Z chwilą jednak upaństwowienia został los banku przypięczęto-

wany, bo nie zdołał dotrzymać przyrzeczenia o usunięciu kłopotów finansowych rządu. Potrzeby kraju zmuszały do coraz większej emisji banknotów, a tem samem do deprecjacji waluty, co znów skłoniło Lawa do najdzielszej spekulacji. Narodowy instytut hazardu i gry giełdowej miał zwrócić banknotom ich wartość nominalną. Law skorzystał z emigracji masowej do Louisiany i stworzył towarzystwa Mississippi, oraz „Compagnie des Indes”, połączył je w jedno z Bankiem Państwowym, rozwinął bezprzykładny ażeitoż w akcjach, które były płacone nie złotem lub srebrzem, lecz banknotami i tem stworzył olbrzymi krach i waluty i swego systemu. Z chwilą, gdy przeplacone akcje uległy spadkowi kursu, musiały też i banknoty, które właśnie nie były już pieniędzmi, lecz markami do gry, ulecieć temu samemu losowi. Parę miesięcy po mianowaniu go przez regenta Francji „generalnym kontrolerem”, w lecie 1720 r., uciekł Law, pozostawiając cały swój majątek, a w dziewięć lat potem umarł w Wenecji — „biedny i opuszczony”. Jego banknoty, które miały owe czasy emitować w miliardach franków, miały zaledwie wartość papieru, na którym były drukowane. Wspomnienie Lawa dziwnym zbiegiem przypadku w czasach, gdy „system pieniężny Lawa” przez pewne państwo został w szerokich rozmiarach zastosowany... Prasa drukarska tworzy pieniądze, oparte na „zobowiązaniach państwa”, wszystko jedno krótko, czy długoterminowych, i co raz zmniejszających się dochodach (Rosya), a nie na realnych podstawach własności prywatnej. Zresztą miliardowe ciężary wojny są tak olbrzymie, że nawet i realne skapitalizowania wartości mogą nie starczyć na pokrycie, nawet w najbogatszej Anglii.

X.

Okrzyk rozpacz.

W „Now. Wrem.” czytamy: „Pomimo różnych utrudnień i zarządzeń celnych, dowóz towarów pochodzenia niemieckiego wcale się nie zmniejsza. Na Newskim (główna ulica w Petersburgu) widzimy w 1/10 sklepach towary niemieckie, otrzymane już po rozpoczęciu działań wojennych. W ostateczności towary takie uchodzą za szwedzkie, a na cechy niemieckie nakleja się znaki szwedzkie. Widocznie wszelkie zakazy chybają celu, pomimo o 100 proc. podwyższonego cla, i to w czasach, gdy pieczone prosię kosztuje 35 rubli. Przytem każda niemiecka „landeta”, która przybywa na rynek rosyjski, polepsza bilans wywozowy niemiecki i utrudnia w ten sposób zwycięstwo rosyjskie. Należy wierzyć, że nasz minister spraw zewnętrznych zechce wziąć przykład od Anglików. Ci ostatni już oddawna ułożyli dokładny spis wszystkich firm neutralnych, które otrzymują towary z Niemiec i z którymi zabroniono Anglikom utrzymywać stosunki. Jakże to proste! Nie, literalnie nie chce nasze ministerstwo uczynić w walce z handlem niemieckim”.

Stwierdzenie tego faktu, dodaje „Berl. Tblt.”, jest bardzo ciekawe, dowodzi bowiem, że Rosya skazana jest na przywóz towarów niemieckich, gdyż z innych źródeł potrzeb swych pokrywać nie może. Jeżeli nawet podczas wojny 1/10 towarów w sklepach pochodzi z Niemiec, możemy sobie wyobrazić, jak będzie wyglądała „wojna gospodarcza” po zawarciu pokoju do spółki z państwami czworoporzuczenia. Rosya więc z jednej strony musi sprowadzać towary z Niemiec, a z drugiej — wywozić do Niemiec swoje zboże; innego wyjścia niema.

Francja w poszukiwaniu rudy.

Z powodu zajęcia przez wojska niemieckie bogatych kopalni w Briey, Francja musi otrzymywać rudy z zagranicy. Sprowadzenie jednak rud połączonych jest obecnie z wielkimi kosztami frachtu, straty na kursie i innymi wydatkami, co spowodowało gorliwe szukanie rud na miejscu. „Journal” w specjalnym artykule zajmuje się tą sprawą i wskazuje, że Francja posiada jeszcze trzy zagłębia, a mianowicie: w Normandii około Caeu, w okolicach Anion i najbogatsze w Algierze około Quenza. Ruda z Caeu zawiera jednak tylko 50% żelaza. Lepsze są natomiast rudy z Anion, które posiadają nadto mangan i z tego względu mogą być używane do wyrobu amunicji. Eksploatacja dotychczasowa tych kopalni pozostawia jednak wiele do życzenia. „Journal” zwraca przebież uwagę, że rząd powinien ująć w swoje ręce owe kopalnie i tam stworzyć przemysł, który by uczynił Francję pod względem artykułów amunicyjnych od państw obcych.

60.000 pudów zgnitego mięsa.

„Wieczernie Wremia” donosi, że w chłodniach petersburskich przy ulicy Czernihowskiej zepsuło się 60.000 pudów mięsa. Zgniliznę tę oddano do fabryki mydła.

Znamionuje to dosadnie gospodarkę rosyjską — z jednej strony brak mięsa i głód, a z drugiej tak olbrzymie zapasy zgnilizny!

Naczelnik Redaktor: Cezar Zawilowski.

Druk i nakład: Wydawnictwo polskie A. NAPIERASKI
i G. ZAWILOWSKI.

Nadesłane.

BILETY

Loteryi Dobroczynnej 1916 r.

na zasilenie funduszu

Rady Głównej Opiekuńczej

już zostały wypuszczone i znajdują się w sprzedaży u pp. Kolektorów i Kolektorek, oraz w Bankach i Kantorach Bankierskich

Cena całego losu
10 Mk. 30 fen.

Ciągnięcie
2-go października 1916 r.

Cena 1/5 części losu
2 Mk. 6 fen.

Suma wygranych 700,000

Główna wygrana 150,000 Mk.

Wyplatę wygranych gwarantuje Bank Handlowy w Warszawie.

671-1

DZIŚ PIERWSZY DZIEŃ

Wielkiej kwesty ogólnokrajowej „Ratujcie dzieci”.

Sprzedaż znaczków, pism, cygar, papierosów, czekolady, cukrów, broszur przez kwestarki i kwestarzy.

Jednodniówka.

Fotografie lotne. Rabaty we wszystkich kinematografach.

11 i 12 czerwca **Koncerty** w parku Staszica.

13, 14 i 15 czerwca **Koncerty** w ogrodzie Grand-Hotelu.

Otwarcie **Wystawy Obrazów**, Piotrkowska 104, godz. 11 przed poł. Bilet wejścia 50 kop.

Otwarcie **Wystaw: Fotograficznej i Szkoły Rzemiosł**. Bilet wejścia 50 kop. Piotrkowska 96. Uczniowie i dzieci 25 kop. Od poniedziałku bilet wejścia 20 i 10 k.

Wystawa Kursów Pedagogicznych, Dzielna 44. Bilet wejścia 30 kop. Otwarcie 12 czerw. Uczniowie i dzieci 10 k.

666-1

Kupicie

Jednodniówkę literatów łódzkich
„Na działkę polską”
„Ratujcie dzieci”.

Otwarcie restauracji w Ogrodzie
Admiral Łódź, Zielona 2.

Godzinie koncert bezpłatny

Bufet zaopatrzony jest w doskonałe piwa i inne napoje. 613-1-1

Kuchnia wyborowa.

Geny umiarkowane.

Żadajcie tylko herbaty

„ZDROWIE”

w płynie. Dostać wszędzie. Największa ekonomia, bardzo smaczna. Poszukiwani agenci na Łódź i prowincję. **Łódź, Krótka 9-13.** Proszę zwrócić uwagę na etykiety „Zdrowie”. 582-7-1

Poszukuje posady na wieś do dzieci, może być z muzyką. Oferty sub 48 w administracji 668-1-1

Łód sztuczny

w większej ilości przez sezon letni jest do oddania. Zgłosić się ul. Widzewska № 121 m. 8, od 2-iej do 4-iej pp. 550-9-1

!!! Torebki damskie !!! Sakiewki

w wielkim wyborze w różnych cenach Wiedeńskiej i własnej roboty poleca:

R. Grabowiecki

Fabryka podręcznych skórzano-galanteryjnych wyrobów

667-1

Łódź, Piotrkowska 59

Filia: Dzielna 2.

Hurtowo i detalicznie.

A. S. PFEFFER, — ŁÓDŹ —

skład krajowych i zagranicznych

fornierów oraz klejonych dycht

od 3 do 24 mm. poleca swój bogaty wybór. 670-1-1

Przychód.	Rachunek zysków i strat za 1915 r.	Rozchód.
-----------	------------------------------------	----------

I	Ubezpieczenia od Ognia: rezerwa premii z 1914 r. zebrano premii	5.101.311 72 32.339.879 60	37.441.181 32	I	Ubezpieczenia od Ognia: przekazano premij Tow. Reasekuracyjnym odszkodowania za pogoźe, wyłączając udział reasekuracji	19.735.122 78 7.082.423 27	
II	Ubezpieczenia Transportów i Statków: rezerwa premii z 1914 r. zebrano premii	235.587 76 7.057.850 46	7.293.488 22	II	Ubezpieczenie Transportów i Statków: przekazano premij Tow. Reasekuracyjnym odszkodowanie za straty, wyłączając udział reasekuracji	3.550.810 31 6.302.378 41	36.670.734 77
III	Ubezpieczenia Morskie Statków, Ładunków i frachtów od niebezpieczeństwa wojennego: rezerwa premii z 1914 r. zebrano premii	43.202 50 2.735.986 89	2.779.189 39	III	Ubezpiecz. Morskie Statków, Ładunków i Frachtów od niebezpieczeństwa Wojennego: przekazano premij Tow. Reasekuracyjnym	4.055.628 77 1.393.65 92	
IV	Ubezpieczenia od Nieszczęśliwych Wypadków: rezerwa premii z 1914 r. zebrano premii	488.002 56 517.715 27	1.005.717 83	IV	Ubezpieczenia od Nieszczęśliwych Wypadków: przekazano premij Tow. Reasekuracyjnym odszkodowania za straty, wyłączając udział reasekuracji	290.092 68 458.044 56	6.197.131 93
V	Ubezpieczenia na Życie: rezerwa premii z 1914 r. zebrano premii	4.523.723 22 2.798.558 87	7.322.282 09	V	Ubezpieczenia na Życie: przekazało premij Tow. Reasekuracyjnym	1.592.354 66 157.247 32	
VI	Dochód z majątku: czysty zysk		1.079.211 51	VI	Wydanki ogólne: wypłacono	37.005 46	
				VII	Podział Czystego Zysku za 1915 rok. na opłatę podatków „ dywidendę 16%, t. j. po Rb. 40.— od akcyi „ powiększenie kapitału zapasowego	238.307 58 754.274 37 145.807 74 179.363 17 72.371 94 517.989 80 478.597 29 416.915 07 733.884 38 5.721.911 67 440.895 80 800.000 172.719 49	2.779.189 39 915.532 65 7.351.308 41 1.593.517 92 1.413.615 29
		Rb.	56.921.030 36			Rb.	56.921.030 36

Bilans na dzień 1 Stycznia 1916 r.

Kasa			1 430 489	65	Kapitał Zakładowy			5 000 000
Instytucje Kredytowe			7 487 227	31	Kapitał Zapasowy			4 300 000
Papiery Procentowe z kuponami bieżącymi*)			11 481 873	48	Rezerwa Premij: zarezerwowano na 1916 rok			
Nieruchomości Towarzystwa			7 583 561	65	z wszystkich działów ubezpieczeń			13 000 324
Inwentarz			36 439	46	Niewypłacone odszkodowania: zarezerwowano			
Pożyczki pod zastaw Nieruchomości: wydano			311 280	—	z wszystkich działów ubezpieczeń			4 213 303
Pożyczki na zastaw Polis Życiowych: wydano			762 065	12	T-wa Reasekur.: należność po potrąceniu rezerwy	4 503 011	33	
Towarz Reasekuracyjne: zatrzymane rezerwy	1 487 160	72			" podług sprawozdań	4 991 912	59	9 494 923
należność od T-w Reasekuracyjnych	3 323 777	61	4 810 878	33	Kapitał, Zyski i Dywidenda Ubezpieczonych:			
Rachunek Oddziałów i Agentów: saldo			1 657 407	80	zarezerwowano			51 746
Kaucye: pp. Dyrektorów	67 500				Pozostałość z R-ku Ubezpieczeń od niebezpie-			
" agentów	54 672		122 172	—	czeństw wojennych z udziałem Państwa			754 274
Weksle i inne zobowiązania			1 063 659	84	Dywidenda za 1915 rok i lata poprzednie, przy-			
Różni Dłużnicy			2 307 507	54	padająca akcyonaryuszom			805 572
Wydatki na rachunek 1916 r			93 133	88	Podatek Skarbowy i Opłata Stemplowa: przypa-			
					dające do zapłacenia			543 643
					Zadatki i dochody na 1916 r			65 701
					Kaucye Dyrektorów i Agentów			148 362
					Różni Wierzyciele			769 844
	Rb		39 147 696	06				
						Rb.		39 147 696
								06

650—1-1

Mydło od 50 kop. funt
Hurtem znaczne rabaty,
tylko u **DRUCKERA**
Łódź, ul. Średnia 2. UWAGA. Tylko sklep kolonialny.

ŻÓŁCIOWE KAMIEŃ.

Kamienie żółciowe rozpuszcza i usuwa **bez bólu**
CHOLEKINAZA H. NIEMOJEWSKIEGO.
Skutek następuje po upływie kilkunastu godzin. Kamienie schodzą. Ataki kolki wątrobowej ustają.
Środek zaaprobowany przez władze Cesarsko-Niemieckie za Nr. 474. Informacji udziela: **aptekarz**, chemik-fizjolog **H. Niemojewski**, Warszawa, Nowy Świat 16, m. 37 (od 4 do 6 p.p.).
Adresy osób wyleczonych w Warszawie, „Kurier Warszawski”, numer noworoczny. 597—10-1



najwspanialsze arcydzieło
wszechświatowej firmy

„Cines”,

inscenizowane przez słynnego pisarza
Gabryela d'Annunzio.

SALAMBO

Wielki dramat dziejowy w 7 częściach.

P. S. Z powodu natłoku po bilety na dem. „Salambo”, kasa otwarta będzie codziennie od godz. 11 do 1 po poł.

Początek przedstawień: w dni świąteczne o godz. 3, 5, 7, 9 wiecz.
a w dni powszednie o godz. 5, 7 i 9 wiecz.

W obrazie bierze
udział
10,000 osób.
WYSTAWA
kosztowała
4 miliony
marek.

Dzieciom
dozwolone.

Biuro ogłoszeń „Merkury”, Łódź Piotrkowska 92.

MARTA NORKOWSKA

Wyższa Szkoła Gospodarstwa Domowego

Egzyst. lat X w Warszawie, Bracka 17. II p.

Przyjmuje **uczenie** w każdym czasie. Kursa praktycznej od godz. 9½ do 11-ej. Kwartalne, miesięczne i tygodniowe. Nauka racjonalnego i oszczędnego **gotowania, jarstwa**, zużytkowania resztek, pieczenie chleba, ciast, zapasy zimowe i t. p. Program gratis. 46—4-1

Gabinet dentystyczny E. FUCHS



642—1

Łódź i Filadelfii

Łódź, Benedykta 2 (róg Piotrkow. były wieloletni główny asystent w dentystycznym Instytucie nadwornego Profesora Engla w BERLINIE, po udoskonaleniu się zagranicą (Berlinie, Londynie, New-Yorku) osiedlił się w naszym mieście.

Sprzedaz resztek

Łódź, Cegielniana 43.

Sprzedaz z fabr. skł. 40% tan. n. c. zw. STAŁA CENA Towar wełny z redw. i bat. na bluzki od rb. 150 do 3. Szewiotu, Boston, Melanże, czar. z biał. w kratki. Monslin—dlen, Alpaga i t. d. na damsk. i męsk. kostjumy od r. 8, — rb. 20. Materyały balowe, żałobne, na fartuchy i t. d.

Cegielniana 43, w podwórzu, 4 dom od Piotrkowskiej.

Nowo-Otworzona

Żyd. Sala Obiadowa dla Inteligencji

w Sali „HARMONIA”, Cegielniana 63.

Obiady za biletami o dzień przedtem nabytymi 42 k.

Bez napiwków. Dostawa do domu 45 kop.

548—8-1

Ważne dla p.p. Kupców!

Chłodnia

Towarzystwa Akcyjnego Rzeźni Miejskich

Łódź, ul. Inżynierska Nr. 1

przyjmuje na przechowanie w dowolnych ilościach wszelkie towary i produkty ulegające

szybkemu psuciu.

613—3-1

8-10 kl.

filologiczne gimnazjum Żydowskie

kand. nauk Mat. **M. Szwajceka** i
kand. praw **J. Szwajceka**

w Łodzi ul. MIKOŁAJEWSKA 18

w sierpniu r. b. otwarte zostaną klasy wstępne, młodsze i starsze, oraz I, II i III.

Informacje i zapisy wstępne w mieszkaniu (Średnia 46) od 4—6

Detaliczna sprzedaż

576—12-1

Mydła

po cenach hurtowych od 50 kop.

Łódź, Piotrkowska 25, w podwórzu na lewo.

Dr. M. SAKS

Choroby Wewnętrzne i Nerwowe

Łódź, Średnia 3

Przyjmuje od 4—6 pp.

Wszelkie części do rowerów

dostarcza w wielkim wyborze do

każdego systemu

N. BECHLER

Łódź, Konstantynowska Nr. 28.

439—1-1

Warszawskie

Akcyjne Towarzystwo Pożyczkowe

na zastaw ruchomości

(Lombard Akcyjny)

Oddziały Łódzkie:

I Zastawia Nr. 31 289—3-1

II Pasaż Mejera 11 (Mikołajewska 23)

zawiadamiają, iż 5 lipca 1916 roku

i dni następnych odbywać się

będzie w sali licytacyjnej przy

ul. Zachodniej Nr. 31

Licytacja

celem sprzedaży zastawów nie-

prolongowanych we właściwym

czasie, a zastawionych w Oddzia-

le I, Zachodnia Nr. 31 i w Odd-

ziale II, Pasaż Mejera Nr. 11 (Mi-

kołajewska Nr. 23). Podczas licy-

tacji prolongata zastawów, wy-

stawionych na licytację, przyjmo-

waną nie będzie. Wykaz nume-

rów zastawów, podlegających

sprzedaży, będzie ogłoszony w

„Nowym Kurjerze Łódzkim”.

Procent należy już wpłacać.

607—3-1

Obcasy skórzane

sprzedaż hurtowa

Łódź, I. Mirlenbaum,

Piotrkowska 95 róg Andrzeja.

578—6-1

Dla stowarzyszenia

piękny lokal.

Sala 30x12 f. oraz 5 pokoi i kuch-

nia. Centr. ogrzewanie, elektr-

ośw.—do wynajęcia.

Łódź, Wólczańska 23, róg Ziełonej 15.

Analizy

LABORATORIUM CHEMICZNE

Inż. chem. **E. Leyberg**

b. asyst. prof. Frezeniusa

w Wiesbaden.

— Łódź, Krótka 5. —

654—3-1

Młoda Nauczycielka,

absolwentka łódzkiego gimna-

zjum rządowego, posiadająca 3-

letnią praktykę nauczycielską,

pragnie na czas wakacji przyjąć

kondycję na wyjazd na wieś.

Oferty w „Godzinie” Łódź,

Piotrkowska 86, pod „T. Z.”

622—3-1

Mydło

50 kop. funt, hurtem taniej

u **Borzykowskiego**,

Łódź, Konstantynowska Nr. 20.

593—3-1

Mydło

od 50 kop.

funt,

hurtem

znaczące ra-

baty tylko u **DRUCKERA**,

Łódź, Średnia 2.

UWAGA: Tylko sklep kolonialny.

640—4-1

Ogłoszenia drobne:

Al! Al! Al! Al! Meble nowe i
niei w dużym wyborze, oraz łóz-
ka metalowe, wózki i welocype-
dy dziecięce, wanny, krzesła wie-
deńskie. Poleca magazyn mebli
Władysława Romiszowskiego.
Łódź, Piotrkowska 110, I p., front.
659—10-1

Potrzebny woźny-inkasent, kawa-
ler, z kaucją 1000 rb.
Zgłoszenia w administracji „Go-
dziny Polski”. Łódź, Piotrkow-
ska 86, dla „Koło”. 621—2-1

Uczeń z klasy V udzieli na czas
wakacji pomocy w przygo-
towaniu do niższych klas za
skromnym wynagrodzeniem na
w i. Oferty w administracji „Go-
dziny Polski”. Łódź, Piotrkowska
86 dla „Ucznia”. 621—2-1

Zaginęło dwoje dzieci: 8-letni
chłopiec i 6-letnia
dziewczynka. Ktoby wiedział gdzie
zaginięni się znajdują, zechcą ich
odprowadzić Wodna 24. Frieda
Ulrich. Imiona dzieci: Frieda i
Rajnhold.

Panienka z VI klas. wykształce-
niem, udziela korepety-
cji jednej lub dwóm panienkom
z niższych klas z poprawek, lub
przygotuje do niższych klas, za
małym wynagrodzeniem na wsi.
Łaskawe oferty w administracji
„Godziny Polski” pod „T. K.”

Potrzebna nauczycielka fran-
cuskiego na godzinę. An-
drzejewski, art.-malarz. Łódź, An-
drzeja 7, m. 32. 659—1-1

Sprzedaz lodu sztucznego na
miejscu i do do-
mów miesięcznie. Łódź, Pańska
103, Ol'wa. 415—1-1

Nawozy mineralne dla zasłania-
nia drzew, wa-
rzyw i kwiatów. **Narzędzia** i przy-
rządy niezbędne przy uprawie ro-
ślin. **Środki** przeciw owadom i
grzybkom na drzewach, krzewach
i in. roślinach. **Nasiona**: bobów,
brukwi, buraków, cykoryi, endy-
wii, fasoli, grochów, jarmużów,
kalafiorów, kalarepy, kapusty, ku-
kurydzy, roszpunki, rzepy, rze-
zuchy, rzodkwi, rzodkiewki, sa-
łaty, szczawiu, szpinaków i w.
in., a nadto kwiatów. Polecają
składy L. Jasieńskiego w Łęczycy
i w Łodzi, Andrzeja 10. 551—6-1

Wylacznego przedstawiciela na
Łódź poszukuje, do
artykułu przynoszącego poważne
zyski. Oferty „Czekolada” War-
szawa, „Godz. Polski” Chmielna
Nr. 10. 611—2-1

Stróż sumienny potrzebny zaraz.
Wiadomość ul. Łuży 54.
(Ludwiki). 611—1-1

Krawcowa biedna, z pięciorgiem
dzieci, bez środków
do życia, prosi o pracę; robię ta-
nio i sumiennie. Warszawa, ul.
Wspólna 69, m. 3, Kalinowska.
536—5-1

Piękne gabinetowe meble skóra
kryte do sprzedaży.
Łódź, Dzielna 41 m. 19, lewa ofi-
cyna II wejście, parter 604—2-

Rower mało używany sprzedam,
ul. Rzgowska Nr. 2, m. 16,
front. 581—2-1

Potrzebna do „Kochanówki” wy-
rowych kwalifikowana gos-
podyni. Zgłoszenia do 15 b. m. na
ręce Dyrektora szpitala. 625—1-1

Kupię 4 lub 6 stolików marmu-
rowych. Oferty w admini-
stracji „Godziny Polski”, Łódź,
Piotrk. 86, pod „Stoliki”. 563—3-1

Rowery damskie i męskie, do
sprzedania Łódź, ulica
Rzgowska 20, front. 624—3-1

Zaginął paszport niemiecki, wy-
dany w Łodzi na imię
Konstantego Zielińskiego. 609—1-1

Zaginął paszport niemiecki, wy-
dany w Łodzi na imię
Sali Malinjak. 573—1-1

Zaginął paszport niemiecki, wy-
dany w Łodzi na imię
Wiktorii Markiewicz. 590—1-1

Zaginął paszport niemiecki, wy-
dany w Łodzi na imię
Katarzyny Polakowej.

Zaginął paszport niemiecki, wy-
dany w Łodzi na imię
Alfonsa Grundmana. 623—3-1

Zaginął paszport niemiecki, wy-
dany w Brzezinach na
imię Michała Bronisława von Id-
czakowskiego. 636—3-1

Zaginął paszport niemiecki, wy-
dany w Łodzi na imię Ma-
ryi Hanke. 635—3-1

Zaginął paszport niemiecki, wy-
dany w Łodzi na imię
Nussyna Dawida Plat. 194—3-1

Zaginął paszport niemiecki, wy-
dany w Łodzi, na imię
Antoniny Wardegi. 661—1-1

Zaginął paszport niemiecki, wy-
dany w Łodzi, na imię
Hawy Bryl. 484—3-1

Zaginął paszport rosyjski wyda-
ny w Wiskitnie na imię
rezerwisty Andrzeja Gabrysiaka.
471—3-1